

magazyn

SOBOTA — NIEDZIELA

PROLETARIUSZE WSZYSTKICH KRAJÓW ŁĄCZCIE SIĘ!

22—23. VI. 1974 R.  
NR 147 (8181)  
ROK XXVI  
CENA 2 ZŁ.

# GAZETA

# Krakowska

ORGAN KW POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ



## GAZETA KRAKOWSKA EXTRAORDYNARYJNA NA SWOJE I CZYTELNIKÓW ŚWIĘTO

### Z OKAZJI XXV-LECIA ERYGOWANA

Dzieie wszystkiego swiata w  
sobie zamykająca  
dla Informacyej pospolitej



# KRAKÓW

## JAKO DZIEŁO SZTUKI

## AWIERA

ROZMOWY:

Z MINISTREM y Profesorem Ianem Kaczmarkiem,  
Z WICEMINISTREM y Doctorem Władysławem Lorancem,  
Z REDAKTOREM Iózefem Bareckim,  
Z ARTYSTĄ Gustawem Holoubkiem,  
przez Stefana Ciepigo w stolicy prowadzone.

LIST wiele ostrożny a polityczny o Krakowianach przez nieyakiemu KTT dla Gazety Krakowskiej specjalnym kurierem wyprawiony.

RYSUNKI kunsztowne Profesora Wiktora Zina, Piórkami y węglami, jak obyczaj każe malowane z komentarzem do nich mało wiele pasującym Konrada Strzelewicza.

KONTERFEKTY braci redaktorskiej, pospołu z Pierwszym Sekretarzem, których Tadeusz Łakowski — za mniejszą niż zwykłą sumę złp zakontraktowawszy — złośliwie przedstawił.

PROGNOZYSTYKI z Gwiazd Ruchomych y Nieruchomych oraz Planet wyprowadzone przez Dorotę Terakowską.

NOTANDA osobliwe z Kraiu y świata wszelkiej sciencyi pełne, na różne Tytuły podzielone, Mądrym dla memoriału, Politykom dla praktyki, Melancholikom dla rozrywki przez Autorów Gazety Krakowskiej zebrane.

## HISTORIA

Historia jako matka rozsądku y magistra vitae. Ta przykładami y doświadczeniem uczył przestrzega napomina, strofujeł y umiejętność spraw ludzkich y postępów czyni. Lecz Historia starych nazbyt y niepamiętnych wieków nie jest do tego tak skuteczna/ jako tych/ które nam są bliskie. Insze bowiem czasy/ co raz insze niosą obyczaje, a doświadczenie zdobywa się tylko z podobieństwa czasów i zwyczajów.

Ztądże nie naganioną podobno/ lubo nową dotąd w Polsce/ rzecz przed się biorę/ gdy m umyśli/ wieku terażniejszego wiadomości/ przykładem obcych narodów/ co tydzień do druku podawać/ y ile zdolność moja znieśli/ informować doskonale, co się godnego wiedzenia tak w Ojczyźnie/ iako po świecie wszystkim dzieje.

(DOKOŃCZENIE NA STR. 9)



Illyst. Dn. Hieronymus Pinocci S. Reg. Majest. Polon.

## NIE UMIEM TAŃCZYĆ

Po prostu emisja TV w niedzielę i święta jest w tym kraju osobnym dekretem urzędowym wstrzymana. Nie ma nawet planszy „przepraszamy za zakłócenia”. Raczej coś w rodzaju — „zyczymy przyjemnej rozrywki i wypoczynku”...

Wiedzący są zdania, że weekend jest po to, aby wyjechać daleko za miasto i nadmuchać się czystym powietrzem — tak by starczyło na cały tydzień. Jest to zachowanie ze wszech miar higieniczne. Dopiero teraz rozumiem skąd Austriacy mają tyle siły, by zachować na tym złym świecie jaką taką neutralność...

Nie umiem tańczyć walca, ale jestem zdania, że w sam Świąto „Gazety”, nasza „Krakowska” powinna zachować przynajmniej raz neutralność i w ogóle się nie ukazać.



DZIEDZINIEC BATOREGO NA WAWELU. Przy wielkim dziedzińcu wawelskim, który wszyscy znamy, istnieje jeszcze drugi, bardziej intymny, przypominający małe patio z loggia widokową otwartą w kierunku ulicy Kanonowej. Góra przebiega tędy kryty ganek łączący pałac królewski z Katedrą. Dziś jest to rejon zamku wyłączony ze swiadzenia, dlatego, warto go przypomnieć. Już w XVII wieku nosił miano dziedzińca Batorogo.

STUDNIA W TYŃCU. Jeden z czołowych przykładów polskiej architektury drewnianej. Konstrukcja obudowuje kuty w wapieniu skalistym szyb studzienny o głębokości 15 m. Dziś studnia nie używana, niegdyś najbardziej istotna część zespołu obronnego. Budowla sięga XVIII wieku, składa się ze słupów stęzonych mieczami, z których kilka wymieniono po pożarze. (rysunek z prawej)

## KRAKÓW

Kraków jest miastem wyjątkowo w zabytki zasobnym. Zachowały się tu całe zespoły urbanistyczne, poszczególne obiekty, wnętrza, setki i tysiące rzeźb, obrazów, detali. Pochodzą z różnych okresów historycznych i epok artystycznych, tworzone były przez Polaków, Włochów, Czechów, Niemców. I oto w miejsce spodziewanej pstrokaczyni stylowej jest Kraków miastem o wyjątkowej urodzie i harmonii.

Ten fenomen da się jednym tylko wytłumaczyć: przemożną siłą polskości, jej zniewalającym urkiem i nieodpartym oddziaływaniem na twórców, którzy, przychodząc z różnych krajów i miast o odmiennych od polskich tradycjach, świadomie lub podświadomie dostosowywali się do ducha tej ziemi, która najczęściej stawała się też ich drugą ojczyzną — z wyboru i miłości.

(DALSZY CIĄG NA STR. 4)



## NIE BOJĘ SIĘ

NIE BOJĘ SIĘ DESZCZU

Zdaje sobie sprawę, że tak niezangażowana propozycja spotka się z gwałtownymi atakami ze strony zaangażowanych członków redakcji, którzy jak Wam wiadomo są w znakomitej większości. Ten niekorzystny dla mnie układ politycznych sił w redakcji ma i swoje zalety — przynajmniej mam pewność, że ten felieton, wraz ze świątecznym numerem „Gazety”, tak czy owak ukaże się w kioskach.

Pozostaje mi więc tylko luksus własnego zdania w tej sprawie. Maszyny rotacyjne idą dalej, torując jako ten walec drogowy szeroką arterię komunikacyjną, która prowadzi do lepszej przyszłości. To zdanie spodoba się zapewne najbardziej zagorzałym przeciwnikom neutralności. (Napisałem go z szacunku dla przeciwników).

Jak widzicie, znajduję się w typowej dla obywatela sytuacji — z jednej strony wątpliwa przyjemność posiadania własnego zdania, z drugiej — świadomość nieuchronności procesów dziejowych, które oraja nasz świat mimo takich czy innych prywatnych zdań poszczególnych właścicieli dzieł. Z punktu widzenia ochrony przyrody i środowiska jest to konflikt, który rujnuje krajobraz i obywatela. Należało by się więc co rychlej zastanowić nad sposobami eliminowania prywatnych poglądów obywateli. Nie widzę bowiem innego wyjścia — nie mam na tyle wyobraźni, aby uwierzyć, że da się zmieniać historie. Przepraszam, wrodzona wada — zwykły lek przestrzeni... Zdaje sobie w pełni sprawie jak bardzo niekonstruktywny jest ten felieton. Jestem świadom przepaści jaka dzieli moją propozycję od propozycji redakcji z okazji Świąta. Nie chciałbym się rozstać z tak bliskim mi zespołem i bliższymi jeszcze Czytelnikami w atmosferze niezgodnych stanowisk w sprawie świątecznego wydania „Gazety”. Proponuję więc kompromis. Wydrukujcie tytuł tego felietonu dużymi czcionkami. Niech brzmi: NIE BOJĘ SIĘ DESZCZU!!!

Bo jedno jest pewne, tak czy owak, w święto „Gazety” odpowiednio złożona może posłużyć za czapkę w wielkiej krakowskiej maskaradzie. Taki napis na czapce z papieru to jest konkretna wartość społecznie użyteczna, a nie jakies tam ulotne słowa pisane. No, chyba że rozmyje go DESZCZ. Stołca życze!

MACIEJ SZUMOWSKI



**U** PAL wisiał nad całą Mogilą, pola poźółkie oczekiwały żniwiarzy, Wisła zwięzła się do malej wstążeczki. Wielkie lipy, które miodnym zapachem otaczały jeszcze niedawno Kopicie Wandę — przekwitły. Z Kopca widać było wśród zbóż wycięte czarne prostokąty wykopanej ziemi. Lipiec 1949 roku

Na malej stacyjce kolejowej, z jednym oknem i szpiczastym dachem, widniała tablica idącą niemal przez całą szerokość frontonu: „Mogila”. Obok czekały dwa samochody...

glał nader pocziwie, ale miał ten wojskowy dryl, zamasztyście, widać po nim było lata odbytej służby. Zdjął rogatywkę, bo z rogatywką nie rozstawał się i postanowił ją nosić do końca swojej wojskowej służby, otarł czoło z potu białą chusteczką, spytał zgromadzonych na peronie: „A gdzie tu są dla nas koszary? Bo ja tu koszar nigdzie nie widzę!”

To pytanie kapitana wyraźnie ich rozbawiło. Pokazują na łan dostatej pszenicy, na świeżym rżysku dwa baraki, jeden jeszcze — widać — nie wykończony. „Co, kapitanie, będziecie robić?” „Trzeba skosić” — powiada kapitan. — Mamy własne namioty, będziemy je stawiać.”

Z daleka, wzniesając za sobą obłok kurzu, nadjeżdżała w stronę tych dwóch baraków bryczka. „O, jedzie rządcą z klasztoru, on przywiezie wam kosy...” — powiada cywil. „A skąd pan wie, że to rządcą?” — pyta kapitan. „No bo ja jestem tutaj wójtem w Mo-

ferował z przeorem. „Macie wolne łby, jest osobne wejście!” — argumentował. Przeor się zgodził, choć inżynier się tego prawie nie spodziewał.

„Panie — mówi kapitan — ja tam spał będę z żołnierzami. To znaczy z junakami, bo ja zawsze razem z żołnierzami jestem. Może w baraku będzie jakiś pokój?”

Pięciu junaków staje z kosami na brzegu łąny. Rządcą z klasztoru mówi skąd dokąd mają kosić. Inni junacy już czekają. Skoszone zboże się osypuje, trzeba od razu je wiązać w snopki i ustawić w mende. Wojewoda, pułkownik i ich świąty pojeździł się z kapitanem, wsiadli do samochodów i odjechali. Widać, jak ich auta kolebią się na potężnych dziurach drogi, jak wloką mgłę kurzu za sobą...

Junacy koszą zamasztyście, miarowo, jakby nic innego przez całe życie nie robili. Od razu widać, że pochodzą ze wsi.

Był dzień 28 lipca 1949 roku, słońce już zachodziło. Junacy nosili snopki na skraj pola, inni rozciągali na świeżym rżysku płachty namiotów... Zmęczeni po trzydniowej podróży marzyli o spaniu, kleili im się oczy. Pojeździł kapitan usiadł na przyzbie baru, zapalił papierosa i patrzył na słońce, gdzieś w stronie Krakowa zachodzące czerwono.

— O, jutro wiatr będzie! — powiedział porucznik Ale kapitan nie odpowiadał. Myślał o tym, gdzie w końcu zagnają go losy.

**U**RODZIŁ SIĘ na skraju Puszczy Kurpiowskiej. Był sad, pełno pni z pszczołami, sławy rybne. W tych ulach, jak pamięta — chował przed wojną komunistyczną literaturę. Jeszcze po wojnie w starym pińcu znalazł numer krakowskiego pisma „Miecz i plug” z 1935 roku.

Ojciec był gospodarzem na 38 morgach, podkreślał, że jego dziadek walczył w powstaniu 1831 roku pod Ostrołką i mienił się być szlachcicem. Zasciankowym, albo też chodzącym, ale szlachcicem. W dodatku był lewycowcem, przed każdymi wyborami do jego domu na skraju puszczy w Grabowie przyjeżdżał Niedziałkowski. Słoma. Zygmunta jeszcze jako mały chłopiec jeździł i wozil ułotki, broszury, odezwy... W Grabowie na Skorupkach odbywały się komunistyczne zebrańia i on je pamięta.

W 1930 roku miał już 19 lat, powołał go do wojska. Skierowali do szkoły podoficerskiej w III Samodzielnej Brygadzie Kawalerii w Wilnie. „Ułani, ulani, malowane dzwice!” Urok ulan- skiej legendy, koń łąca. Złoty otok na czapce — wachmistrzem wraca do 23 pułku ułanów grodzieńskich, do Podbródzia. Nie, nie chciał zostać w wojsku. Wrócił do Grabowa na ojcowiznę,

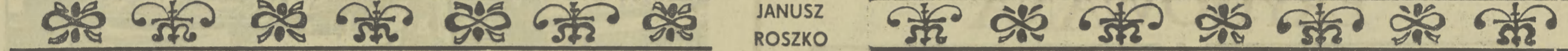


**R**ÓCIŁ po wyzwoleniu do Grabowa. W dwa dni później przejechał do Przasnysza radziecki komendant wojskowy, pułkownik Kielbasko, tworzyć administrację. Zaprosił Bobińskiego na wielkie posiedzenie. Zrobili pełnomocnikiem do spraw reformy rolnej. Rozeszły się legendy o takim, co to był w lesie, a znajomym ziemie zbiera. „Same przogody ja miałem, 18 wyroków śmierci!” — opowiada Bobiński. Mieszkał przy pułkowniku Kielbasce, żołnierze pilnowali ich w dzień i w nocy. A po skończonej parcelacji powołali go do wojska.

Przechodził nowe instrukcje, kapitan wprowadza współzawodnictwo pomiędzy junakami o tytuł najlepszej drużyny i kompanii. Obóz wygląda pięknie, sekičky wyspane białym grysem marmurowym, o który rozpełsał się esła awantura. Junacy wzięli go z budowy, był przernaczony do lasztrika na schody pierwszego bloku. Jeszcze większa awantura była z drewnem. Leżały na placu jakieś belki, a tu brakowało klocków, żeby na nich przyce postawiać. Wiece wzięli belki i pocięli... A to były belki na kro-

przedstawiciel sławnego „Betonstalu”, który właśnie oddał w Warszawie niedawno do użytku sławną trasę „W-Z”.

Przyjeżdża do pracy rozdają do przedsiębiorstw poszczególnym kompaniom. Część idzie do wykopów, część do budowy drogi koło fortu Pszorna w Czyżynach, część do pomocy przy budowie pierwszych bloków. A gdzie jest ta huta, którą mieli budować? No, to będzie później.



JANUSZ ROSZKO

wybrał miód z ulów ojcowych, siecią karpie wyciągał ze stawu, a wieczorem siedział na Skorupki, na zebranie. Pojem ożenił się, poszedł na swoją gospodarke...

W 1939 roku jego pułk odszedł na front, nim zdążył się zameldować. Wrócił do domu, gdzie na gospodarce siedział samotny ojciec. Wrócił też bracia z wojny. Dotrwali tak w Grabowie do 1941 roku. Wtedy to na polach tutejszych Niemcy urządzili wielki poligon, nazwali go „Neu Berlin”, ćwiczyli tutaj przed uderzeniem na Związek Radziecki. Ludzi wysiedlali do Puszczy Kurpiowskiej... Znal ją na wyłot. Dokąd uciekać? Do puszczy w głąb lasów — czy do Warszawy? Trzej bracia Bobińscy radzą długo w nocy w ojcowej chałcie. Znają plotkę, że męczący Niemcy chcą wywozić do pracy w Prusach Wschodnich. A więc uciekać! Decydują, że do Warszawy, tam mają kontakt z lewicową konspiracją.

Zygmunta współpracuje w Warszawie z majorem „Marcholtem”, nosi meldunki do sztabu generała Witolda. Gwardia Ludowa. „Marcholt” wie dobrze, że Bobiński zna puszcę. I pewnego dnia powiada: pojedźmy do Puszczy. Wyładowała tam grupa rosyjskich partyzantów pod dowództwem majora Sergejewa... Poszedł. Chodził w tyłach frontu, po prawym brzegu Narwi, północnym. Dwie te-

banda UPA pod Cisną, to już były ostatki, ścięzione w klinie przy czeskiej granicy.

Aż wreszcie uganianie się po lasach przeszło, osiadł w Bydgoszczy, zda się, że spokojnie będzie — a tu rozkaz przychodzi, numer 116, personalny, tajny: kapitan Bobiński Zygmunta powołany na stanowisko dowódcy 60 brygady Powszechnej Organizacji „Służba Polsce”.

Brygada stała w Gniewkowie na Dolnym Śląsku. Junacy pracowali przy rozbiórce zrujnowanych domów pracowali w miejscowych kamieniołomach... W lipcu przyszły wiadomości: brakuje rąk do pracy tam, gdzie budują hutę we wsi Mogiła. Przygotował junaków do wyjazdu. Wiece poszedł do święticy i powiedział: „Chcecie jechać do wsi Mogiła? Tam pod Krakowem buduje się huta. No, chcecie?” To był wybuch prawdziwego entuzjazmu. Im obrzydliż ten Gniewków i ten kamieniołom, podzielał na nich Kraków... Junacy w tej brygadzie zresztą nie byli najmłodsi, przeważnie nadkontyngentowi, to znaczy opóźnieni w odbywaniu służby wojskowej. Umożliwiono im odbycie służby w ciągu jednego roku — w brygadzie SP, pod warunkiem, że będą pracować...

Uformowano dwa transporty po 60 wagonów, Bobiński załadował pierwszy i wsiadł do wagonu.

Pojechal do wsi Mogiła — jak opiewał rozkaz.

**B**APITAN jeździł konno jak przorośnięty do konia. Od razu sobie konia zażył, bo jak to po tych polach się porusza? Gdy tylko ponaśa trochę, noga grzeje — w lepkiej ziemi i kroku nie można zrobić. Stoi już las namiotów na rżysku, rano trzeba wyszywać podbudkę. To już trzeci dzień, pochurny dzień. Odrpawa z dyrektorami przedsiębiorstw budujących minsto. To się nazywa NOWA HUTA, to miasto. Jest także

kwie do pierwszego bloku Nowej Huty. Stary strażnik jak zobaczył, że tna pila te belki — wystrzelił z przerzenia w powietrze. Przyjechała milicja, sądny dzień, ale belek już się nie dało skleić. Spało się jednak znacznie wygodniej.

Jesień przyszła szybko. Wiece powiewały na jednym, drugim, trzecim bloku... Na czerwonych dachówkach pojawił się wczesny, październikowy szron. W namiotach zrobiło się wściekle zimno, kapitan konno szarował na dyrektorów. „Dobra, wprowadzacie się do tych bloków!” — zgodzili się, ale wnętrza były jeszcze nie otykowane. Wiece pędem tynkowanie ścian i do mokrych wnętrz wprowadzają się na zimowe leże. Kapitan z nimi.

Przyjeżdża dyrektor Anioła dyrektor naczelny całej Nowej Huty. Przyszłego kombinatu hutniczego, przeciw to dla tego kombinatu tu jest wszystko buduje. „Panie kapitanie — powiada — gdzie pan tu będzie mieszkał? Ja w „Hotelu Francuskim” mam pokój dla pana, kolego kapitanie!” Ale kapitan ma zasady: zawsze z żołnierzami.

Wysypali się rankiem junacy na budowę — w wilgotnych kufajkach w zadeszczony poranek. Patrzyła pierwsza koparka na budowę przyszła. Nie trzeba już kopać ręcznie. I mimo tej rozchłapaniej jesieni robi się różnic — lżej trochę będzie...



**O**BJAŚNIENIA: Kapitana Bobińskiego odnalazłem w Krakowie, mieszka na osiedlu Grzegorzki, pracuje obecnie w Wojewódzkim Zarządzie Dróg Publicznych. Odmierzony za wiele lat pracy „Złotą Odznaką Zasłużonego Drogowca”, a ostatnio Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski. Ma dorosłe córki z tytułami naukowymi, wnuki. On opowiedział mi o swoim przyjeździe do Nowej Huty wraz z 60-tą brygadą SP, pierwszą junacką brygadą, jaka rozpoczęła pracę przy budowie Nowej Huty. Uzupełnieniem były dla mnie relacje inż. Alojzego Cyrułki z Pacyny oraz inż. Zenona Błażewskiego z Nowej Huty, który wówczas przygotowywał kwatery dla 60-tej brygady. (Tekst stanowi fragment większej całości.)

# W NOWEJ HUCIE

Od strony Czyżyn powoli sapał pociąg — ceglasto, spełznięty, towarowy. W otwartych na przestrzał wagonach stali młodzi ludzie w zielonych mundurach, lub siedzieli z nogami opuszczonymi na dół, śpiewali. W jednym wagonie „Wiła wianki i rzuciła je do gotującej wody”, w drugim nie, w trzecim kleili się, a w czwartym huczła pieśń „Nierozłączne siostry dwie, młodzieńcy i SP, „Służba Polsce” święty sztandar nasz, celem dobro ludu...”

Pociąg powoli zbliżał się do wsi Mogiła, junacy obserwowali ze zdziwieniem monotonny krajobraz pół. Kapitan Bobiński, do wódca, jechał w tym czwartym wagonie i irytował się: „Ja tu nigdzie koszar nie widzę, przecież już powinny być...”

Było płasko, wszędzie falowało zboże, wreszcie zaczęły się niewysokie chałupki. Pociąg stanął. Nikt nie wysiadał, nie byli na to przygotowani. Nie zorientowali się, że to stacja. Ale Bobiński wychylił się z wagonu, zobaczył ludzi stojących i auta, zamasztyście wyskoczył, aż zazgrzytał żwir pod wojskowymi butami.

**T**AMCI JUŻ SZLI ku niemu, tylko wysoki cywil wsparty na kulach został w cieniu wiąz. Pułkownik podbiegał do kapitana, więc kapitan chciał się wyprzeć na baczność, zasalutować, ale powstrzymał go wesoły ton wyższej szarży: „No, wreszcie. Jak tam się jechało? Zmęczeni? Trzeba zameldować przybycie brygady wojewodzie... On stoi tam, w cieniu”. Wskazał na człowieka o kulach.

Kapitan zawał: „Junacy, cisza!”, bo jeszcze tam gdzie pieśń się unosiła, naprzemian z głośną rozmową. Podszedł do wiąz, zameldował: „Towarzyszu wojewodo! Kapitan Zygmunta Bobiński melduje przybycie 60 Brygady PO „Służba Polsce” do wsi Mogiła!”

„Do Nowej Huty” — poprawił pułkownik. „Tak jest, do Nowej Huty” — sprężył się kapitan raz jeszcze i usmiechnął. Był wysoki, mocno zbudowany, twarz szeroka, wy-

gile, to ludzi znam” — gada dobrotliwie cywil i znowu panuje wesołość.

Kapitan odchodzi na chwilę w stronę pociągu, wydaje rozkazy swoim podwładnym, dowódcy kompanii wykrzykują już wzdłuż wagonów komendy. Junacy powoli zładowują na czarny żwir peronu swoje kanciaste kuferki i wielkie baniaste pakuny, w których tkwią zwinięte płachty namiotów.

Jednokonna bryczka pognęła do klasztoru po kosy, a kapitan poszedł na pole, rozgląda się. Zawołał na adiutanta i dowódcę pierwszej kompanii. Słini palec i wystawia do góry. „A na cóż tak, kapitanie?” „To proste, przecież muszę wiedzieć jaki jest kierunek wiatru, zanim każę kopać latryny” — wścieka się kapitan. Ale palec jak był mokry ze wszystkich stron, tak jest. Wiatru w tym upalnym dniu jakby nie było.

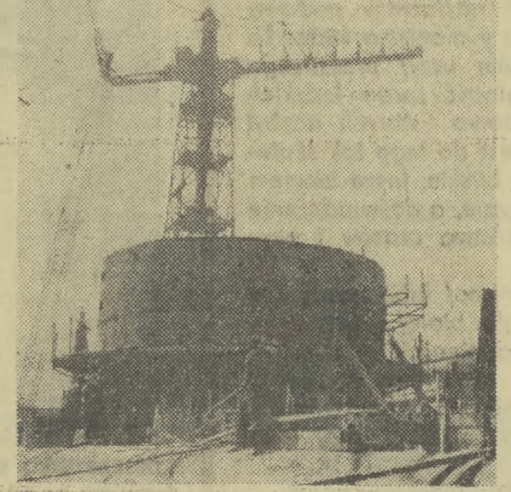
Stropiony kapitan idzie wydać rozkazy w sprawie koszenia bryczką z kosami już nadjeżdża, kapitan wita się z zarządcą klasztornego majątku...

**O**D BARAKÓW biegnie młody człowiek, przedstawia się prawie w biegu: „Inżynier Cyrułki, ja tu panu wszystko kazałem przygotować, panie kapitanie. Pracowaliśmy całą noc przy tych barakach, żeby zdążyć!”

I opowiada, jak to w nocy dyrektor przywoził im po kawałku kiełbasy, po dwie bułki i po butelce oranżady. Wszyscy razem — inżynier nie inżynier — wyglądali betonowy, wykańczali piece kuchenne, szklarze wstawiali szyby...

„A mieszkania dla kadry to załatwiłem w klasztorze!” — powiada skruszonym tonem. Kapitan się marszczy.

„Ja w klasztorze jeszcze nie byłem i na stare lata nie mam po co tam iść!” Radość życia z 100 promieniami, widać na oko, że ma ponad 100 kilogramów wagi. Inżynier Cyrułki tłumaczy, jak to właściwie z tymi kwatarami. „Trzeba zrozumieć, gdzie indziej się nie dało. Chodziłem po całej wsi, nikt nie chciał wynająć. Oni uważają, że my sprawkujemy na wies nieszczęście!” No i poszedł do klasztoru inżynier, kon-



Zdjęcia: Archiwum

legrafistki wieczorem nadawały meldunki do sztabu radzieckiego za linią frontu, czasem rezultaty meldunków mogli obserwować. W Chorzeliach na stacji stał transport czołgów na bocznicy. Rankiem, kilka godzin przed nadaniem meldunku — nadleciały radzieckie samoloty, zbombardowały. Można było uwerzyć, że ich puszczańskie tułanie się ma jakiś sens.

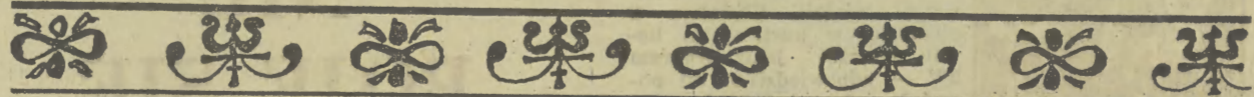


„GAZETA KRAKOWSKA” z okazji swego święta zwróciła się do mnie, abym napisał coś na odwieczny temat: Kraków a Warszawa.

## KRAKÓW MA SZANSE

Jest to tak zwane pytanie podchwytliwe. Jestem urodzonym warszawiakiem (jeśli tym pojęciem obejmujemy wielką Warszawę, ponieważ urodziłem się na prawdę 17 kilometrów od centrum miasta), nigdy w życiu nie mieszkałem też na stałe poza Warszawą. A więc spełniając życzenie „Gazety Krakowskiej” mógłbym albo napisać coś uszczypliwego pod adresem Krakowa i jego mieszkańców, dając powód do uwag, że jednak wyszło szydło z worka, albo też mógłbym, aby nie dopuścić do podobnego skandalu, napisać coś bardzo pochlebnego i komplementującego Kraków. Tak czy owak — byłoby to albo dostarczenie Czytelnikom „Gazety” lekkiego dreszczyku masochistycznego, albo spróbowanie niekrowanych stolicy.

„Ale, nie ze mną takie numery, Brunner!” — jak ma wia nasz ulubiony bohater w mundurze feldgrau. W moim pojęciu bowiem cały dylemat: Kraków—Warszawa — jeśli pominąć rozmaite wspominki historyczne — jest po prostu tematem nie istniejącym. Nie istniejącym dlatego, że nie istnieje już dziś naprawdę główne postacie tego dramatu czy komedii, a przede wszystkim nie ma typowego warszawiaka czy też „warszawisty”. Gdzie tu bowiem mówić o „warszawistach”, może i zy-



więć niktą jakiejś anse do Krakowa, skoro przeszło półtora miliona mieszkańców stolicy to ludzie spoza Warszawy, urodzeni poza jej najszerszej nawet pojętymi granicami, to przybyły? Prawdziwych warszawiaków można dzisiaj spotkać czasami gdzieś w Szczecinie, Gdańsku lub Białymstoku, ale niewiele ich jest na Stegnach czy na Nowym Młynowie Łatwo to spojrzeć zlustrować w Dzień Zaduszny — pół miasta pustnieje widać, ponieważ ludzie jadą na swoje groby rodzinne gdzieś hen, do innych miejscowości. Łatwo to również zauważyć wtedy, gdy słucha się Wiecha; Wiech jest ostatnim człowiekiem, który mówi z warszawskim akcentem, ale prawie nikt go już nie rozumie. Być może w Warszawie — na tych właśnie Stegnach, Mrowach, Nowym Stawiecu przemysłowym — rodzi się jakaś nowa generacja zupełnie innych „warszawistów”, ale na

razie generacja ta w najlepszym razie daje o sobie znać w przedszkolach. A z tym starym, tradycyjnym Krakowem — bądnym szczyry — też nie jest najlepiej. Kiedyś, przed paru laty, przeżyłem na ten temat szok i nawet nie jestem pewien, czy tego już gdzieś nie opisałem. Otóż przejeżdżając przez Kraków postanowiłem zjeść u Noworolnickiego (niektórzy pewnie jeszcze wiedzą, gdzie była taka kawiarnia) śniadanie po wiedeńsku. — Jajka w szklance? Nie prowadzimy jajek. — Kawa ze śmietanką? Nie prowadzimy śmietanki. — Nie wiem, może od tej pory coś się zmieniło, ale wówczas poczułem na prostu, żeśmy się już zupełnie zintegrowali i nie ma żadnego Krakowa, ani żadnej Warszawy, tylko po prostu ogólnopolska gastronomia! I WŁASCIWIE na tym mógłbym skończyć, gdyby mi

jeszcze nie chodziła po głowie myśl, że owszem, integracja jest rzeczą dobrą, byle na zdrowych podstawach. A więc byle to nowe społeczeństwo, które wychodzące z partikularnych podziałów utrwasa się jakoś w nową całość, miało się jednak o co naprawdę oprzeć. I w tym sensie Kraków ma szansę. Ma szansę dlatego, że podstawa tej integracji musi być tak czy owak tradycja i historia. Szacunek dla tradycji i szacunek dla historii, której się w dodatku nie traktuje wyłącznie odświętnie, ale z którą się naprawdę obcuje. A więc tu „punkt dla Krakowa” — jak wykrzyknął konferansjerzy telewizyjnych turniejów. Drugim punktem dla Krakowa jest także i to, że w Krakowie, w jego kregach młodzieżowych i artystycznych zwłaszcza, żyje jeszcze echo tradycji anty-mydlarskiej, tradycji kpiny z zadobolonego z siebie mieszczanina. Oczywiście stary, tradycyjny mieszczanin z wąsikami i cechowym sztandarem to już wspomnienie. Ale nowy mieszczanin, zachycujący swoją „syręnką”, lódówką, pralką automatyczną, rodzi się nam co chwila pod bokiem, nie widząc świata poza swoim schłodnym dobytkiem. Jeśli co jakiś czas nie będziemy się z niego śmiać, pokazując mu, że w życiu jest jeszcze kilka innych spraw wartych uwagi — to przestanie być śmieszny, a stanie się groźny. I znowu — Kraków ma w tym zakresie spore szanse, aby zrobić coś pożytecznego. A my to w Warszawie podchwytymy i typowszczytnym.

KRZYSZTOF TEODOR TOEPLITZ (KT)

MOTTO:

Na dwa tysiące sześćset responden-  
tów wszechstronnej ankiety pn. „GA-  
ZETA KRAKOWSKA W OZCACH  
SWOICH CZYTELNIKÓW” ogłoszonej  
w roku 1973, aż tysiąc dwieście trzy-  
dzieści trzy osoby — 47,5 proc. — o-  
swiadczyły, że „Nie ważne kto pi-  
szc, byle artykuły były INTERESU-  
JACE”.



JÓZEF KLASA. Czytelnik  
„Gazety  
Krakowskiej” —  
PIERWSZY!

# TO MY!

...kiedy każda decyzja musi mieć uzasadnie-  
nie a najlepiej jeśli uzasadnienie udokumen-  
towane jest na piśmie. Mój znajomy taksów-  
karz Adam Kurbiel z Krakowa opowiadał, że  
zachęcony ogłoszeniami swego związku zgło-  
sił się na kurs języków obcych. Kazano mu  
jednak napisać podanie, zyciorys a także spe-  
cjalne pismo — uzasadnienie. „Nazwisko i  
legitymacja to panie mało!”

I mnie przyszło pisać uzasadnienie od tych  
twarzy, które Tadeusz Łakomski z ASP —  
ten sam, co to w „Życiu Literackim” przed-  
stawia sławy „Z tamtej strony Wisły” — tak  
widział, jak widział. Mam przez pana kłopot,  
Tadeuszu.

Tutaj są matki i ojcowie 98 dzieci. Nawet  
najzaciejszy oportunista i malkontent  
przyzna mi rację, że skoro przedstawiamy się  
z myślą o naszych najmłodszych, to chyba je-  
steśmy skromni i nie ma tu żadnej autorekla-  
my. Taki Bartek Bętkowski s. Teresy Bętko-  
wskiej urodził się 3 czerwca 1974. Nie po-  
zabawiamy więc dziecka radości. Niech kie-  
dys popatrzy jak śliczną dziewczyną było  
jego mamusia i jak pięknych miał wykroś.  
Tylko wystarczy spojrzeć na brodatego Ma-  
riana Szulca albo Henryka Cyganika.  
Naczelny Redaktor „Gazety Krakowskiej”  
Zbigniew Regucki mimo posiadania M-1 i  
samochodu „fiat”, nie ma dzieci. Mimo to

lubi je, bo który polityk pozwoliłby sobie  
na nieulubienie dzieci. Nawet w krajach  
mniej demokratycznych niż w naszym stano-  
wieniu. Lubią się z nimi fotografowa-  
ć i rozdawać nawet ciuci.

Tak więc ustaliliśmy: mamy i musimy  
mieć szacunek dla naszych dzieci. I z my-  
ślą o nich, bo nawet 27-letni syn literata,  
krytyka i recenzenta Jerzego Bobera dla  
ojca jest zawsze dzieckiem, prezentujemy  
się w całej okazałości.

Tylko przyjrzyj się Bartusiu!  
Nie zgadzam się z respondentami, nie zgad-  
zam się ze znakomitym socjologiem doc. dr  
hab. Hieronimem Kubinkiem, nie zgadzam  
się z unikającym rozgłosu kolegą Adamem  
Ogorzałkiem. Nie zgadzam się z tymi, któ-  
rzy sądzą, że nieważne kto pisze.

Ludzie mają i wybierają swoich au-  
torów. Tak jak wybierają spośród wielu  
gazet w kiosku s w o j e pismo. Identyfikują  
się z tytułem i dziennikarzami.

To nie znaczy, że bezmyślnie akceptują  
wszelkie myśli i poglądy, ale chcą kogoś  
czytać. Nie bez znaczenia przecież jest ta-  
lent reportera, umiejętność rozmowy z Czy-  
telnikiem.

Nie ma trudniejszej sztuki, może się ktoś  
gniewać, od sztuki pisania — ładnego, cie-  
kawego, zajmującego. Im więcej sprawnych  
piór, tym i gazeta lepsza, bardziej interesu-  
jąca. Nie mnie rozstrzygać: jacy jesteśmy?

I już się święcie rozgadalem, ale wy-  
baczcie — jestem przecież rajcą.

Mam podobnie jak i Wy swoich ulubio-  
nych autorów w „Gazecie Krakowskiej”  
i właśnie z myślą o nich — nie o ich dzie-  
ciach — zaprosiłem do redakcji TADEUSZA  
ŁAKOMSKIEGO.

Także przekorną jest nieodłączną cechą  
naszego nietalnego zawodu!

BRUNON RAJCA

**O** więc, po co te nazwiska  
i trud karykaturzysty Ta-  
deusza Łakomskiego by  
utrwalił podobizny Miło-  
ścisławie Nam Panujących  
redaktorów „Gazety Kra-  
kowskiej”? Felietoniście  
wydaje się, że tylko je-  
dna może być odpowiedź i uzasadnienie:  
DZIECI!

Tak się już składa, że żyjemy w czasach,

## TADEUSZ ŁAKOMSKI

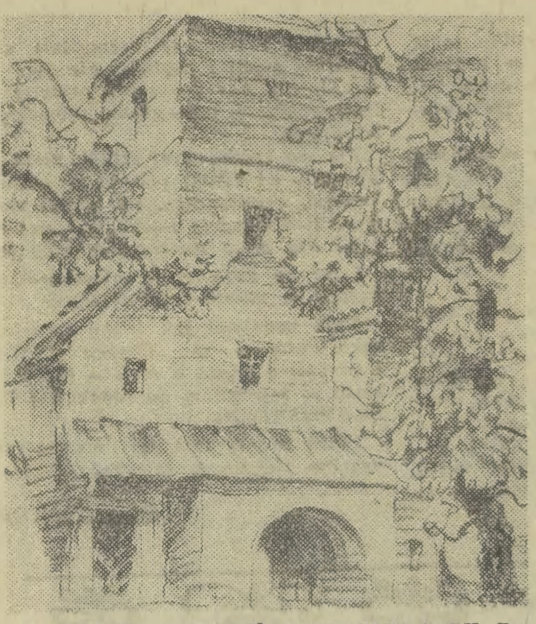
### Z TEJ STRONY WISŁY

ZBIGNIEW REGUCKI, na- czelny redaktor „GK”: I z wami źle i bez was źle... Ech, pojedź do Limanowej...	WIEŚLAW MERCIK, z-ca na- czelnego „GK”: Jak Bóg da wszystko będzie dobrze	ZBIGNIEW GUZOWSKI, z-ca naczelnego „GK”: Europa i Azja — moja miłość	STEFAN CIEPŁY, sekretarz odpowiedzialny „GK”: Za- mienie odpowiedzialnie stano- wisko na święty spokój	EDMUND PIEKARZ, kier. dz. rolnego, I sekr. POP: Ja was pogodzę	JACEK PAŁAMARZ, red. w dz. depeuszowym: A my ma- my swój intymny świat	ELŻBIETA DZIWISZ, repor- terka: Lepiej radzicie a do- brze	JANUSZ KOSZYK, kier. oddz. Nowy Sącz: Eksperty- mentujemy		
MARIA SZELINGOWSKA, publicystka, z-ca sekr. odpo- wiedzialnego „GK”: Nie z tego nie rozumiem!	JERZY BOBER, literat; kry- tyk, kier. magazynu „Sobo- ta”: Nie mam nic wspólnie- go z tym teatrem	DOROTA TERAKOWSKA, kier. dz. społ.-polit.: Tylko dama zwycięża	WOJCIECH PYKOSZ, z-ca sekr. odp. „GK”: spec. od motoryzacji: Jakoś się kreci	IRENA KOZIŃSKA, publi- cystka dz. ekonomicznego: Lubię pisać	TADEUSZ STEC, kier. dz. e- konomicznego, publicysta (także morski): Byle nie za burła	ZBIGNIEW SATAŁA, kier. dz. łączności z czytelnikami: Kto pisze nie traci	KRZYSZTOF DOBOSZ, red. dz. depeuszowego: A my ma- my swój intymny świat		
						<p>NIE udało się zebrać razem wszystkich, którzy są na utrzymaniu RSW „Prasa”. Nie zdołał więc również TA- DEUSZ ŁAKOMSKI dotrzeć do naszej literatki ANNY GORAZD, która pognęła do Paryża, do KRYSZYNY ROZ- NOWSKIEJ, do JANUSZA KWIATKOWSKIEGO i MA- RIANA HANIKA redaktorów technicznych, zagubionych pośród nocny. Ukrył się pod Giewontem kierownik oddzia- łu w Nowym Targu — KAZIMIERZ STRACHANOWSKI, na wieść o święcie „Gazety Krakowskiej” rozchorowała się redaktor JOZEFA PIOTROWSKA-GRAJEK. Kierow- niczką znacznej i szanowanej administracji — jak w żadnym innym urzędzie — JOLANTA WNEK i ANNA GROSS- BYSTROWSKA, a także archiwistka MARIA MAJCHRUK pogubiły się Łakomskiemu. Nie mógł karykaturzysta od- tworzyć z pamięci MAŁGORZATY GORAJ, JANINY STRO- NY, DANUTY OCZKOWSKIEJ, HELENY SIKOROWEJ, JANINY LACH, STANISŁAWY PACIOREK, KRYSZYNY WILCZYŃSKIEJ, ANNY KACZOR, GRAŻYNY JAŚKIE- WICZ, MICHAŁINY LESZCZYŃSKIEJ, ZDZISŁAWA PIEKARZA, KRYSZYNY LIPIK, i tych, które dbają o porządek — ZOFII KRUCZKOWSKIEJ, FRYDERYKI KLIMCZYK.</p>			
OLGIERD JĘDRZEJCZYK, st. publicysta: Jam profesor UJ, ja was uczyć każę	BARBARA PAWŁOWSKA, red. w dz. terenowym: Naj- wyższy czas zlikwidować te- lefony	JACEK ZUKOWSKI, vel pułkownik Zak, reporter, poeta: Wierzę, najlepiej to nie widzieć	HALINA KLAJA, red. dz. te- renowego: Tylko spokój mo- że nas uratować	RYSZARD MALINOWSKI, red. kier. dz. sportowego, przew. Rady Zakładowej: Nie faulować!	LESZEK POLONY, kier. dz. nauki, recenzent muzyczny: Trzeba to wszystko wygrać!				
ALEKSANDRA LISIECKA, kier. oddz. w Chrzanowie: Między pogodą a Słotą (Cze- slawem)	BRUNON RAJCA, publi- cysta, kier. dz. terenowego: I tak mnie nie przegadacie	EWA OWSIANY, reporter- ka: Na grzeczności nikt nie stracił	KONRAD STRZELEWICZ, literat, współpracownik Tea- tru Ludowego w N. Hucie: Najpewniej z Machajkiem	ANTONINA KOBIELUS, red. w magazynie „Sobota”: Na szczęście są jeszcze niedziele	GRAŻYNA SADOWSKA, główny sekretarz naczelnego redaktora: Już łączę...				
ZDZISŁAWA BANDOŁA, prac. dz. terenowego	STANISŁAWA CYGAN, ma- szynistka	WŁADYSŁAW PENAR, kier. dz. miejskiego: Zawsze znał- dzie się jakieś przejście	TERESA BĘTKOWSKA, re- daktor: My wyszycy jak dzieci	JANUSZ MARCJAN, z-ca sekr. odp. „GK”: Co wybrać?	MARIA GUZOWSKA, redak- tor w dz. rolnym: Wsi spo- kojna			ANDRZEJ STANOWSKI, re- daktor, turysta: Idziemy w górze, panowie	WIEŚLAW KOLARZ, redak- tor, poeta: Jadę na czas
JANINA KOZARZEWSKA, korektor stylisty	ADAM ZABRZEŃSKI, kiero- wnik działu korekty	ADAM OGORZAŁEK, publi- cysta, organizator Święta „GK”: Im wyżej tym lepiej	KATARZYNA BANACHOW- SKA, redaktor dz. kultury: Licy się prezentacja	JANUSZ HANDEK, re- porter, współpracownik „Stu- denta”: „Murzynek to ja nie będę”	HALINA GACH, redaktor w magazynie „Sroda”: Nie zar- tujmy i ja mam swój zwią- zek			ZBIGNIEW PAŁKA, plastyk, grafik: Jaki kolorowy ten świat	KRYSZYNA DUSZANO- WICZ, korektor stylisty
ANNA ŁABĘCKA, prac. dz. łączności z czytelnikami	HELENA MICHAŁEWICZ, korektor stylisty	KAZIMIERZ BRYNDZA, kier. oddz. w Zywcu: Od Browaru do Solali	EWA BARAN, kier. oddz. w Bochni: Trochę soli i Mie- chowa	MARIAN SZULC, redaktor magazynu „Sroda”: Najlepiej być w środku	HENRYK CYGANIK, repor- ter, kier. dz. kultury, współ- pracownik kabaretu „Buda”: Nie ma się z czego śmiać			OTTO LINK, fotoreporter: Kiedy wyjdę z tej ciemni	DANUTA PIĄTEK, korektor stylisty
JOANNA KRUSZELNICKA, prac. dz. łączności z czytel- nikami	MARIA ZIELIŃSKA, prac. dz. łączności z czytelnikami	WACŁAW KLAG, fotorepor- ter: Więcej światła	TADEUSZ GÓRSKI, redak- tor w dz. sportowym: Nie odpowiadam za Kazimie- rza...	JANUSZ RATAJCZAK, pu- blicysta, architekt: Na kon- struowanie się, nigdy nie jest za późno	RYSZARD GOSZCZYŃSKI, redaktor dz. terenowego: Bo z dziewczynami nigdy nie wiesz...	WOJCIECH MACHNICKI, redaktor dz. miejskiego: Z imprezy na imprezę. Kiedy tu żyć?	KRYSZYNA GROSZEK, prac. oddz. Nowy Sącz		
URSZULA MATUROWA ma- szynistka	TADEUSZ BEDNARSKI, ko- rektor stylisty	WIEŚLAW KRAJ, redaktor w dz. depeuszowym: A ja po- znaję ich intymny świat	TOMASZ ORDYK, kier. od- działu w Tarnowie: Kocham władzę, mlejsową	STANISŁAWA SZCZYGIĘŁ, prac. oddz. Tarnów	TADEUSZ SMAGA, plastyk, grafik: Lubię komiksy	ANNA RADKO, korektor stylisty	KRYSZYNA TEJWAN, ko- rektor stylisty		

(DALSZY CIĄG ZE STR. 1)

KONRAD STRZELEWICZ

KRAKÓW JAKO DZIEŁO SZTUKI



FRAGMENT DZIEDZINCA NORBERTANEK. Początki założenia klasztoru Norbertanek sięgają wczesnego średniowiecza i fundacji Jakśy Gryfity. W podziemiach zachowały się mury romańskie.

Ujęte tej zdumiewającej prawidłowości, tej jednolitości powstającej na przestrzeni wieków z rzeczy różnych, bardzo trafnie uchwycił Karol Estreicher. Występując przeciwko tym wszystkim malkontentom, dla których bezbłędnie zamknięte formy Kaplicy Zygmuntońskiej rzekomo nie sięgają wyżyn medycejskich, wybitny historyk sztuki zapytuje:

„Na jakiej podstawie tak się twierdzi? A może po prostu nie dostrzeżono, że Kaplica Zygmuntońska stanęła pod polskim, chmurnym niebem? Nie odczytano tego, co chciał powiedzieć król-fundator, i jego mistrz, architekt i rzeźbiarz w jednej osobie, co rozumieli współcześni, a o czym my dzisiaj nie pamiętamy.

Idzie o to, że Kaplica Zygmuntońska nie jest do pomysłenia np. na Sycylii lub w Hiszpanii, ani w Augsburgu lub Antwerpii, nie mówiąc już o Francji czy o Anglii. Formy Kaplicy są związane z Polską i Krakowem, i to nie tylko architektonicznie, ale i funkcjonalnie.

Bowiem Berrecci — i to jest najważniejsze — stworzył dzieło związane z nami, z naszym polskim życiem, rzucając w przyszłość spojrzeń wyrażone i racjonalne. W tych słowach odsonił nam Estreicher nie tylko jed-

# MIASTO NIEZNANE...



DWOREK MATEJKI W KRZESŁAWICACH. Siega początkami czasów Kollbata, który tu mieszkał. Zachowały się fragmenty założenia parkowego oraz budynków podworskich. W jednym z nich, według projektu prof. Estreichera, ma powstać muzeum kafil krakowskich. W dworoku tym Matejki namalował m. in. słynny portret swego syna na koniu.

na z wielkich tajemnic Kaplicy Zygmuntońskiej, ale i całego Krakowa. W słowach tych, gądy by uogólnić, zawiera się też ważna prawda o polskim losie i polskiej sztuce. Nie wdając się jednak w dalsze rozważania, na zakończenie naszego wywodu podpreźmiemy się jeszcze wypowiedzią mistrza Tonduccio z Faenzy, który w latach 1584-85 daremnie usiłował produkować w Krakowie włoską majolikę. „Trudno przecież — usprawiedliwiał się potem ze swoich niepowodzeń — materię i ziemię polską zamienić na materię i ziemię włoską.”

Oczywiście można było z uporem forsować wizję i gustu przywiezione z Włoch, Francji czy Niderlandów, taki jednak zabieg nie popadł, kończył się artystyczną klęską, przechodził do historii jako curiosum lub stał się osobliwym wyjątkiem.

Przykładem Zamość, miasto bardzo piękne i zdumiewające, lecz na jego widok niejednemu już Polak, niczym Beduin na Saharze, przecierał ze zdumieniem oczy.

Takich architektonicznych dysonansów nie ma jednak w Krakowie wiele. Miasto, poczeriałe, pokryte kurzem i patyną wieków, trupa nieprzerwanie od stuleci, może trochę nazbyt ciemne, szare, może nazbyt szacowne i dostojne.

(DOKOŃCZENIE NA STR. 12)

Dawnom nie był w takiej rozterce jak ninie: co za temat wybrać do świątecznego numeru, w którym większość autorów kreśli przeszłość i dzisiejszą chwalebę Krakowa — „totius Poloniae urbis celeberrimae” i jubileusz polskiego drukarstwa, w „złotym wieku” rozkwitłemu, przypomina. 156-ty tym samym co on! tropem, czy też na przekór — po aktualia ze swiata sięgnąć? Jak na rozstajach, drogi w dwie różne strony prowadzą. Związany bezpośrednio ze Świętem pisma temat pociąga. Nie wszyscy np. wiedzą, że w grupie pierwszych polskich dziennikarzy mamy aż dwóch duchownych: Jana Naumowskiego, pijara, który w 1729 roku rozpoczął wydawanie „Nowin Polskich” (wkrótce nazwę zmieniono na „Kuryer Polski”) i pastora Jerzego Rekuca, inicjatora wydawania „Pocztę Królewickiej”, która ukazywała się w latach 1718-1720. Chcąc jednak o nich opowiadać, musielibyśmy Kraków opuścić, oba te pisma bowiem poza nim wydawano. Jedno w stolicy, drugie w dalekim Królewcu. W naszym mieście po Gorczyńskim mało kto się do dziennikarstwa kwapił. Drukarstwo też, nekane kontrreformacyjną cenzurą kościelną podupadło, aż na koniec jezuitki reszta maszyn do stolicy wywieźli.

tensje do rektora wnosil, że ich swoją powagą chroni), lepiej dwuznacznych rocznie nikomu nie przypominać.

TAK WIĘC WSZYSTKO wskazuje, że słuszniej będzie w swiatoj aktualnej sytuacji się rozejrzeć i o tym — co się gdzie dzieje — Czytelników poinformować. Cóż, kiedy i tutaj na kłopoty natrafiamy. Urządzenia poligraficzne, dzięki którym (cudem boskim) „Gazeta” co dzień się ukazuje, nie są na tyle wydolne, by nasz magazyn z dnia na dzień drukować. Stąd też, choć wiele się w świecie rzeczy ciekawych dzieje, nie potrafimy im kroku dotrzymywać, a co napiszemy, czasem przed wydrukowaniem aktualność traci.

plotkarze mają szczęście, że to wiek XX, a nie np. XVII. Przypomniał mi się bowiem los niejakiego Orazio Morandi, czolowego astrologa i dziennikarza rzymskiego. Z gwiazd „wyszło mu”, że papież — był nim naówczas Matteo Barberini znany jako Urban VIII — umrze w 1630 r. Kardynałowie zaczęli się już przygotowywać do konkławe, co — rzecz zrozumiała — nie tylko zdenerwowało, ale i rozgniewało niesłychanie wierzącego również w astrologiczne prognozyki papieża. W rezultacie niefortunny astrolog znalazł się w więzieniu, gdzie wkrótce zmarł (jak się sadi — otruty), papież natomiast żył jeszcze lat 14. Mam nadzieję, że również Paweł VI będzie mógł długo jeszcze w zdrowiu dźwierzć ster

pani od dawna już są napięte, ale aresztowanie biskupa, a następnie próba usunięcia go z kraju, uznane zostały zgodnie za najpoważniejszy konflikt między Madrytem a Watykanem od czasów objęcia władzy przez gen. Franco. A że casus biskupa Bilbao, to tylko drobny fragment burzliwie odmiennąjącej się po soborze sytuacji w Kościele hiszpańskim, wydawać by się mogło, że nie prostszego, tylko siedać i pisać. Temat jest, i to jaki!

COŻ, KIEDY HISZPANIA nie jest jedynym krajem, w którym coś się dzieje. Można było ostatecznie zbagatelizować konflikt, jaki zarysował się w Portugalii między (dawnym) rządem a hierarchią znaną ze swego konserwatyżmu, której mimo to jeden z prawicowych organów „marksiowskie poglądy” zarzucił. Tym bardziej, że wojskowe zamach stanu generalnie sytuację przemienił. Można było zbagatelizować konflikt między państwem a Kościołem w Austrii, powstały w związku z uchwaleniem przez parlament ustawy dopuszczającej przerywanie ciąży. Przejść do porządku dziennego nad wiszącą nad Etiopią groźbą strajku 200 tysięcy księży, domagających się podwyżki płac, choć swoista odrębność Kościoła koptyjskiego naci jako temat. Wzruszyć ramionami na aferę, jaką chciał wywołać kard. Mindszenty po pozabawieniu go przez papieża funkcji ordynariusza diecezji Esztergom, z którą tradycyjnę związana była godność prymasa. Tyle przecież jest spraw ciekawych. O! chociażby nowe, ogłoszone przez Watykan przepisy dotyczące spowiedzi. Już, już zabieraniem się do pisania, ale w ostatniej chwili zniechęcił mnie jeden z przepisów, mówiący, że kapłan powinien zadować penitentem w ramach pokuty za grzechy nie, jak dawniej, odklepanie kilku „drowasiek”, ale wymagać od nich udziału w czynach społecznych. Bardzo mi się ów przepis wydał niepolityczny.

Nawiasem mówiąc, w zestawieniu z dziesiątkami innych, czekających w kolejce, a rzeczywiście ważnych zagadnień, temat „Spowiedź a czyny społeczne” i tak nie miałby szans na przepchanie się do jakiegos punktuowanego miejsca. Zajmąmy tylko do spisu ważniejszych tematów. Przygotowania do IV Synodu Biskupów, który ma rozpatrzyć

problemy ewangelizacji świata. Zagadnienie bardzo na czasie (choćby ze względu na kryzys powołań kapłańskich w świecie), ale zbyt obszerne. Zreszta, synod ma się zbierać jesienią, mam więc jeszcze trochę czasu. Wybiera arcybiskupa Casaroli'ego na Kubie? Interesujące, ale o sytuacji wyznaniowej na Kubie był przecież nie tak dawno (jakieś dwa lata temu) artykuł.

Śmierć kardynała J. Danielou przypomina, że bezużytecznie leżą nie wykorzystywane i ciągle się dezaktualizujące materiały o niezwykle ciekawych problemach Kościoła we Francji, kraju, który pierwszy nazwany został przez Rzym „terrenum missyjnym”. Ale płynące strumieniem z całego świata informacje, nierazko wstrząsające, zwracają zainteresowania w inną stronę: w Chile junta wojskowa prowadzi ciągłe wojne przeciwko narodowi. Ofiarą krwawego terroru padają nie tylko działacze lewicowi, ale i liczni, wierni ludowi księża. Kilku z nich zamordowano, kilkudziesięciu wydalono z kraju, wielu siedzi w więzieniu. Rząd zamknął kościółka radiostacje. W lonie episkopatu krystalizuje się coraz wyraźniej negatywny stosunek do junty. Szykany wobec postępowych księży mnożą się nadal w Brazylii i w szeregu innych krajów latyno-amerykańskiego kontynentu. Niedawno przyszła tragiczna wiadomość z Argentyny. Pod kulami pistoletu maszynowego padł, zamordowany przez prawicową bojówkę, ks. Carlos Mugica, przywódca postępowego Ruchu Księżów Trzeciego Świata. Postać to tak piękna, że należało by jej samej poświęcić odrębną publikację. Gdyby nie to, że burza wzbiera na całym kontynencie, który z punktu widzenia przemian zachodzących w światowym katolicyzmie i w postawach duchowieństwa wobec problemów społecznych i politycznych, godny jest szczególnego, obszernego potraktowania.

TYMCZASEM lista aktualiów swiatowych — nie mówiąc o naszych, rodzimych — ledwo rozpoczęła. Jak widać, sprawa wyboru tematu nie należy do łatwych: każdy niemal jest albo ważny i pilny, albo pasjonujący, ciekawy. Co robić w tej sytuacji? — Już wiemy: tym razem, mimo iż to numer swiatajczy, nie napiszę żadnego artykułu.

WIESŁAW MERCIK

## BEZ TEMATU

Już z początkiem ubiegłego (!) miesiąca nosisłem się z zamiarem, aby Czytelnikom przekazać garść plotek, które w związku z chorobą papieża Pawła VI w Watykanie kursować poczęły. Czego one dotyczyły? — Oczywiście, jak zawsze w takich wypadkach — pytania o następów. Tym razem inne nieco niż rok temu pojawiły się nazwiska. Wśród ewentualnych kandydatów wymieniano trzech kardynałów kupałnych: Sergio Pignedoli, Sebastiano Baggio i Pirelo Felici. (Do tej trójki wioska „Panorama” dodała jeszcze jedną kandydaturę — czarnego kardynała Paula Zoungny). Spierano się na temat szans poszczególnych kandydatów i w watykańskich kuluarach, i na łamach prasy włoskiej — tymczasem przyszedł termin referendum rozwodowego i sprawa zesła ze szpał prasy swiatowej. A tak mówią na marginesie, wszyscy owi

watykańskiej polityki. Co zaś do szans poszczególnych kandydatów, warto przypomnieć stare przysłowie, że „kto przychodzi na konkławe papieżem, wychodzi żeń kardynałem”. Po drugie, kolegium kardynałskie niechętnie wybiera ludzi młodych, a warto tu przypomnieć, iż najstarszy z wymienionych, S. Pignedoli, ma dopiero 63 lata. Tymczasem, jak to wynika ze statystyki, kardynałowie rzadko kiedy umierają przed osiemdziesiątką...

ALE WRACAJĄC AD REM: Podobnie jak wspomniane wydarzenia watykańskie, umknęła mi głosna w całym świecie sprawa biskupa Bilbao, Antonio Anoverosa, skazanego przez władze hiszpańskie na areszt domowy za publiczne poparcie żądań Basków, domagających się autonomii. Stosunki między reżimem frankistowskim a hierarchią kościelną w Hisz-

### Nostalgia...

W DOBIE kryzysu energetycznego, ludzie na nowo odkrywli urok pieszych wiatrówek (zwłaszcza w dni swiatocenne, w które na zachodzie Europy ograniczono ruch samochodowy), gwałtownie — wzrosło zapotrzebowanie na rowery, wyciągnięto z lamusa stare breki, koczki i powozy. Nostalgia za czasem minionym, kazała zmęczonym cywilizacją, szukać wytchnienia wśród akcesoriów epoki minionej. Wraz z modą na lata trzydzieste do task powróciły stare samochody, których ce-



### ...i konie

ny niejednokrotnie przekraczają wartość najnowszych modeli. Ale podobno najpiękniej wygląda nasz zwariowany świat... oglądany z wysokości wierzchołka. Konie spacerowe to ostatni krzyk mody. Nic dziwnego, że międzynarodowe aukcje ściągają do naszego kraju licznych kupców m. in. ze Szwecji, Danii, Belgii, RFN, Holandii, Szwajcarii i Berlina Zachodniego, a ceny sprzedawanych wierzchołków nieraz przekraczają sumę 2 tys. dolarów.

## GWIAZDY PATRZA NA NAS...

...szczególnie przychylnie, bowiem jest Święto „Gazety”! One wiedzą, że to za pośrednictwem „GK” ich horoskopy dochodzą do ludzi.

**B**ARAN (21.3-20.4) Niewiasty pod tym znakiem urodzone rychło stracą głowę dla jakiegoś holysza, niewartego ich względów. Jeśli nie opamiętają się na czas, czeka ich wiele kłopotów. Mężczyzn zaś czeka przelotna, ale silna przychylność kobiet, przełożonych i członków rodziny.

**BYK** (21.4-21.5) Grozi ci domowy „kataklizm”, np. odpadnięcie tynków, czy też pęknięcie rur wodociagowych. Przeglądaj się psychicznie na zamieszanie i nieprzewidziane wydatki. Jeśli jednak nie zdobędziesz się na stoicki spokój w obliczu złośliwości martwych przedmiotów, przez swą kiepski humor stracisz kogoś z przyjaciół.

**BLIŹNIĘTA** (22.5-21.6) Ktoś w twoim otoczeniu będzie mieć niedługo małą uroczystość: imieniny? rocznica ślubu? Nie zapomnij o tym, kup kwiaty i symboliczny drobiazg, bowiem osoba ta należy do obraźliwych. Wręcz ce ten ktoś będzie ci bardzo potrzebny, a gdy nie będziesz o nim pamiętał — złośliwie odmówi wszelkiej pomocy.

**RAK** (22.6-22.7) Już długo czekasz na spełnienie skrytego marzenia, z którym nie ujawniasz się nawet przed najbliższymi. Wszystko wskazuje, że w najbliższym czasie spełni się ono choćby częściowo. Jeśli to marzenie jest natury uczuciowej, czeka cię duże i długotrwałe szczęście.

**LEW** (23.7-23.8) Jeśli jesteś naukowym palaczem, masz

teraz jedyny i bardzo sprzyjający okres do rzużenia nalogu. Zdobądź się więc na silną wolę i przestań kupować papierosy. Dla pozostałych, czyli niepalących, okres sprzyjający w ogóle pożywania się zych przyzwyczajen — z czego warto skorzystać.

**PANNA** (24.8-23.9) Grozi ci nieporozumienia i najbliższym człowiekiem. Jeśli nie potrafisz ustąpić na czas, wazsze dalsze pożycie będzie stało pod znakiem zapytania. On nie ustąpi, ale nawet gdyby nie miał racji, ty okazał wyrozumiałość. Nie bój się, doceni ten gest.

**WAGA** (24.9-23.10) Na pewnym towarzyskim zgromadzeniu poznasz niezwykle atrakcyjnego człowieka, z którym znajomość wpłynie korzystnie nie tylko na twoją osobowość, ale na całe twoje życie. Jeśli jesteś stanu wolnego, ten ktoś to właśnie twój przyszły partner. Niewykluczone, że poznasz go na jednej z imprez swiata „GK”!

**SKORPION** (24.10-23.11) Jesteś komuś eoś winien. Może to są pieniądze, a może jakieś zobowiązanie? W każdym razie zwróć się do spełnienia go i rychło przyniesie ci to kłopoty, a także kiepską opinię u znomych. Uwważ, bo zyskasz zła opinię człowieka niesłownego!

**STRZELEC** (23.11-21.12) Wszyscy „strzelcy” stanu wolnego przeżywać będą uczuciowe wzloty i dla dużej ich grupy rzecz zakończy się małżeństwem. „Strzelcy” żonacl palna głupstwo, angażując się w niewinny flirt, który jednak skłóci ich na jakiś czas z małżonką. Zarówno wolnym, jak i żonatym doradzamy, by z powodu nawalu uczuć, nie traciłi wrodzonego im daru obserwacji.

**KOZIOROZEC** (22.12-20.1) Nie twierdzimy na pewno, że kupując kartę wstępu na imprezy swiata „GK” wygrasz fiata, ale tak czy owak czeka cię wygrana. Niekoniecznie w loteriach czy grach — być może ta wygrana będzie jakiś twój sukces zawodowy, lub po prostu racja w sporze z przyjaciółmi?

**WODNIK** (21.1-18.2) Przeżywasz psychiczny kryzys, masz poczucie, że się starzejesz i za mało osiągnąłeś w życiu. W efekcie z góry rezygnujesz z dalszej walki. Tymczasem twoje przekonanie jest mylne i twój wiek go nie usprawiedliwia. Czekają ci jeszcze sukcesy, wzloty i radości.

**RYBY** (19.2-20.3) Wśród twoich przyjaciół są ludzie fałszywi, a ich przyjaźń jest interesowna. Za to między ludźmi, których lekceważysz, są właśnie lojalni wobec ciebie i życzliwi. Warto dokonać zamiany!

**PIERWSZE ZGLOSZENIE** o napaści odebrał oficer dyżurny KW MO Krowodrza o północy, 25 kwietnia. Z relacji podenerwowanej kobiety wynikało, że tuż po godzinie 23 przyjechała tramwajem na Rondo w Bronowicach i idąc w kierunku ulicy Bałickiej, została zaatakowana przez młodego mężczyznę, który zaproponował jej... „miłość” używając przy tym niecodziennego argumentu — a mianowicie noża. Jedną ręką zatkan kobiecie usta, nakazując milczenie,

śledczyh, zgłosiła się następną kobieta, donosząc o podobnym wypadku, również 25 kwietnia, ale o nieco wcześniejszej godzinie, bo przed 21. Było to pod wiaduktem na ul. Bronowickiej. Rysopis też się zgadzał. Zarządcono obserwację terenu. Ale nie Bałickiej, została zaatakowana przez młodego mężczyznę, który zaproponował jej... „miłość” używając przy tym niecodziennego argumentu — a mianowicie noża. Jedną ręką zatkan kobiecie usta, nakazując milczenie,

czym. Miała jednak szczęście, bowiem szamotanie się usłyszała idąc właśnie po schodach jej siostra. Zaczęła wzywać pomocy i agresywny młodzien wyśadził swoją ofiarę na najwyższym piętrze, a sam zbiegł.

Na początku czerwca powtórzyła się historia z napastowaniem kobiety w windzie. I tym razem ofiara zdolała wymknąć się napastującemu ją mężczyźnie.

Po dwóch dniach na osiedlu pojawiła się para zakochanych. Chodzili między blokami oglądając mieszkania i... bacznie obserwując młodego człowieka stojącego przed wieżowcem. W pewnej chwili podszli do niego i... w imieniu prawa — zatrzymali. Odpowiedzieli bowiem rysopisowi poszukiwanego przestępcy, a zakochana para była — funkcjonariusze MO...

Aresztowanym okazał się 19-letni Bogdan R. pracujący i zamieszkały w tym rejonie. W jego kieszeni znaleziono nóż, który tak dokładnie opisywał napastowane w windach kobiety. W czasie przeszukiwania jego mieszkania natrafiono na klucze, które wierzchni mu jedna z zaatakowanych dziewcząt. Przysłał się do wszystkich zarzuconych mu czynów, dokładnie je opisując. Został też rozpoznany przez wszystkie zaatakowane ongiś kobiety.

— Wiem, że źle zrobiłem — oświadczył przestępującemu go oficerom — i bardzo tego żaluje.

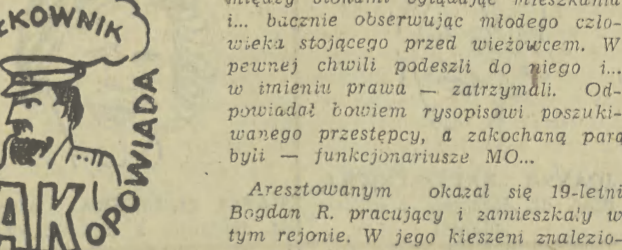
Podjętym został skierowany na badania psychiatryczne, a mieszkańka Krowodrzy odetchnęła z ulgą: przywrócony bowiem został na osiedlu spokój.

## WINDA

drugą, uzbrojoną w nóż, ciągnął w kierunku pobliskich torów kolejowych. Nie pomogły próby ni błagania, ani nawet chęć wykupienia się; napastnik nie chciał o tym słyszeć, prowadząc ofiarę w oddalone miejsce i wciąż groząc nożem.

W pewnej chwili udało się kobiecie wytrącić z ręki mężczyzny nóż, złapała za trzonek, zaś napastnik uchwycił za ostrze. Rozciął sobie dłoń, wypuścił nóż i obawiając się, że ktoś uszyje rozpaczliwe wołanie o pomoc, zbiegł. W czasie przeszukiwania miejsca napadu, znaleziono nóż monterski z wygrawerowaną na trzonku literą R.

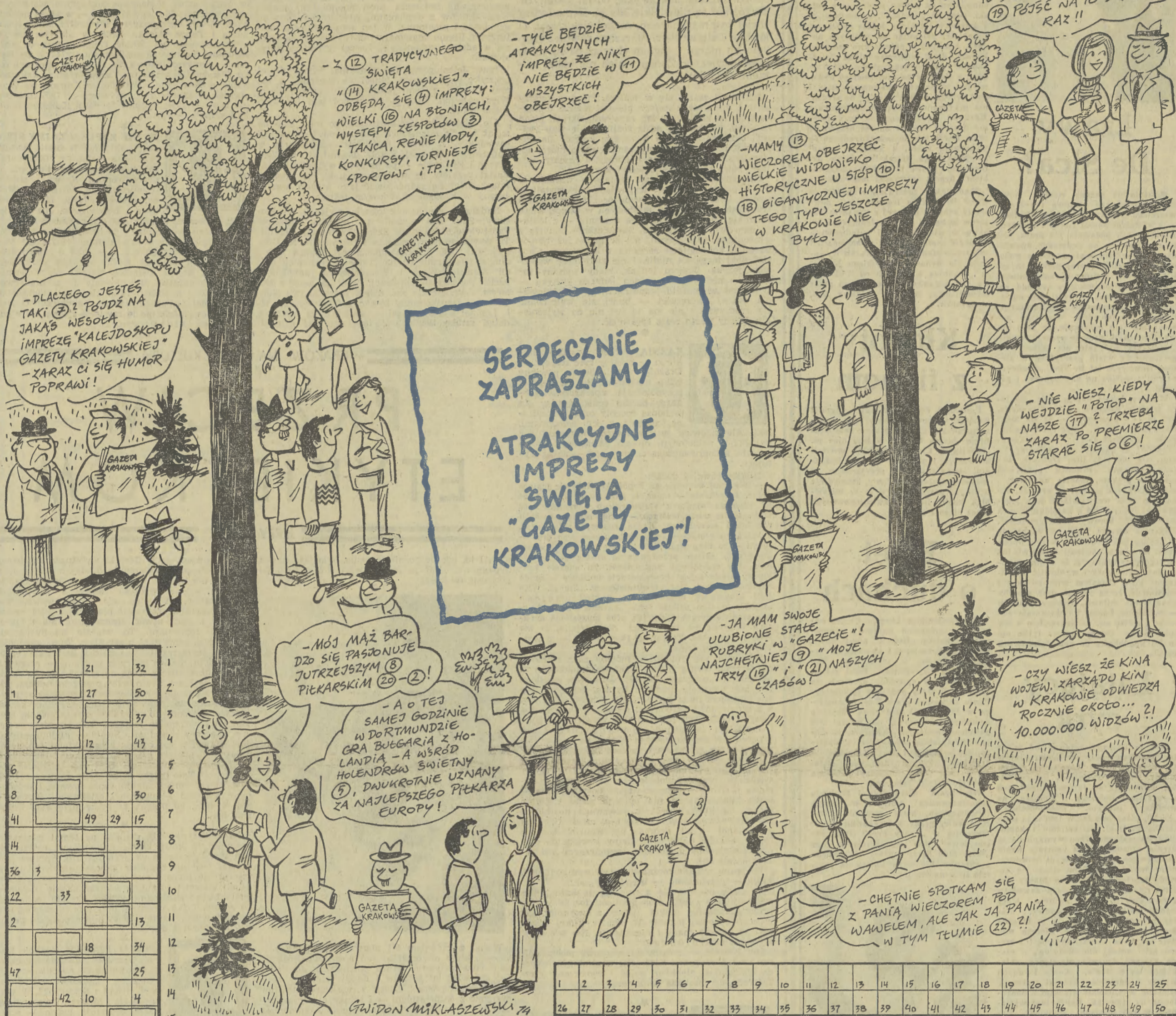
Już w czasie podjętych czynności



nie oświadczyła, że znacznie wygodniej będzie im w jej mieszkaniu. Wzięła mu klucze i młody człowiek zgodził się na tę propozycję. Gdy po opuszczeniu windy podszli do drzwi mieszkania, spostrzegli, że w środku ktoś jest. Na krzyk dziewczyny rzucił się do ucieczki i zdolał zbiec.

22 maja historia się powtórzyła. W sąsiednim wieżowcu mężczyzna wszedł za dziewczyną do windy i w czasie jazdy, groząc jej nożem, rozkazał rozebrać się. Drasnął ją nawet ostrzem w rękę i pierś. Zatrzymał windę między piętrami i obcesowo kontynuował swoje ordynarne żaloty, obejmując i całując przerażoną dziewczynę.

# KONKURS!



		21	32
1		27	50
	9		37
		12	43
6			
8			30
41		49	29
14			31
36	3		
22	33		
2			13
		18	34
47			25
	42	10	4
45	11		
	38	5	
48		20	7
		19	44
	24		40
	26		46
	16	25	
28	39		17
			35

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24	25
26	27	28	29	30	31	32	33	34	35	36	37	38	39	40	41	42	43	44	45	46	47	48	49	50



okazji tradycyjnego już Święta „Gazety Krakowskiej” i przypadającego w tym roku jej 25-lecia. Redakcja nasza, wspólnie z Wojewódzkim Zarządem Kin w Krakowie przygotowała dla swych Czytelników i równocześnie miłośników sztuki filmowej — atrakcyjny konkurs. A oto jego założenia.

W niniejszym konkursie należy odgadnąć 22 wyrazy sześcioliterowe, które w tekstach na rysunku zostały zastąpione liczbami w kółkach i wpisać je poziomo do prostokąta po lewej stronie. Litery, które znajdują się w polach otoczonych ramką, czytane parami z góry na dół, dadzą pierwsze rozwiązanie konkursu.

Następnie należy litery z pól oznaczonych liczbami od 1 — 50 przenieść do odpowiednich krętek u dołu rysunku po prawej — i odczytać drugie rozwiązanie!

OBYDWA ROZWIĄZANIA (bez wyrazów pomocniczych) NALEŻY NAPISAC NA KARTCE PAPIERU (z imieniem, nazwiskiem oraz dokładnym adresem osoby wysyłającej) I WRAZ Z — ZAŁĄCZONYM OBOJ — KUPONEM PRZESŁAC W ZAMKNIĘTEJ KOPERCE, opatrzonej hasłem „KONKURS” pod adresem REDAKCJA „GAZETY KRAKOWSKIEJ”, 30-072 KRAKÓW, WIELOPOLIE 1.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa z

dniem 6 lipca 1974 r. (decyduje data stempla pocztowego).

Między uczestników konkursu, którzy nadesłają prawidłowe rozwiązanie, zostaną rozlosowane następujące nagrody:

- 1 bon towarowy o war. 15.000 zł = 15.000
- 2 bony towarowe o war. 10.000 zł = 20.000
- 3 bony towarowe o war. 5.000 zł = 15.000
- 10 bonów tow. o war. 1.000 zł = 10.000

FUNDATOR NAGRÓD: ZARZĄD KIN W KRAKOWIE WOJEWÓDZKI

Pomyśli i opracowanie konkursu: GWIDON MIKLASZEWSKI

(Wyciąć i dołączyć do rozwiązania KONKURSU)



KUPON  
KONKURSU  
WZK i „GK”

## Błyskawiczny konkurs:

NIEMAL WSZYSCY pasjonujemy się Mistrzostwami Świata w piłce nożnej. Shujemy przewidywania na temat zwycięzczy, oceniamy i komentujemy przebieg poszczególnych spotkań. Już za kilkadziesiąt godzin będziemy pod wrażeniem kolejnego pojedynku naszej reprezentacji — z piłkarzami Włoch. Dostarczy radości czy smutku — trudno przewidzieć. Jedno jest pewne, wynik nie będzie obojętny dla nikogo z naszych Czytelników, do których „GK” adresuje błyskawiczny konkurs-zabawę pod hasłem:

Dziennikarz relacjonuje wydarzenia na bieżąco, bądź bezpośrednio po fakcie. Uczestnikiem konkursu — nieprofesjonalistom dajemy 1 RZY DNI na napisanie i przesłanie do redakcji: SPRAWOZDANIA, KOMENTARZA, REFLEKSJI, z meczu: Polska — Włochy

Objętość: Maksimum 1 strona maszynopisu lub czytelny rękopis. Chwała tym, którzy się zmieszczą na kartce pocztowej — cenę się wszak zwiększyła, celność i konkretność dziennikarskiej wypowiedzi.

Termin nadsyłania prac — środa 26 czerwca (decyduje data stempla pocztowego) pod adresem: „Gazeta Krakowska”, ul. Wielopole 1 — 30-072 Kraków z dopiskiem „Zostań sprawozdawcą”.

TRZY NAJLEPSZE PRACE ZOSTANĄ OPUBLIKOWANE. NAGRÓDAMI SĄ:

- 3 karty wolnego wstępu na me-

cze piłkarskie „Wisły” w sezonie 1974/75

- 2 piłki futbolowe

POŚRÓD WSZYSTKICH UCZESTNIKÓW rozlosowane zostanie 10 wydawnictw albumowych, dotyczących historii nowoczesnych olimpiad z AUTOGRAFAMI REPREZENTANTÓW POLSKI NA X MISTRZOSTWA ŚWIATA W PIŁCE NOŻNEJ.

zostań sprawozdawcą sportowym!



### Lajkonik w Indiach

Weselom wiejskim w takich prowincjach Indii jak Madras, Majsur (Mysore) czy też Andhra towarzyszą zwykle harce jeźdźców, których widok zdumiałby na pewno przybysza z Polski. Otóż na „koniach”, sporządzonych z gałąń i tektury jeżdżą mężczyźni i kobiety, galopując na własnych nogach, opartych o pometrówkę szesudła. Bogaty, długi, sięgający ziemi strój „konia” wraz z jego głową, zakrywa nogi, a siedzący na nim również odziany jest w barwne haftowane szaty i nosi turban. Całość „konia” do złudzenia przypomina polskiego Lajkonika z Krakowa. Indyjskiemu — brak jedynie brody i nie ma on też bulawy w rękę. Harce jego to rodzaj trudnego do wykonania tańca, z każdym „pas” przybliżającego orszak do domu narzeczonej. Przed indyjskim „Lajkonikiem” kroczą zazwyczaj muzykanci.

Skąd takie zadziwiające podobieństwo? Krakowska legenda łączy powstanie zabawy ludowej z napadami Tatarów w końcu XIII w. Identyfikacja zabawa w wioskach Indii południowych znajduje może początek w obrzędach i zabawkach Mongołów, z których wywodziła się dynastia „Wielkiego Mongoła”, rządzący w Indiach od XVI wieku. Oto zagadka do rozwiązania przez orientalistów, znawców folkloru Azji, etnografów.

### Łzawy De Sica?

Ostatnio na ekrany wszedł nowy film 73-letniego aktora i reżysera włoskiego Vittorio De Sica — „Podróż” — z udziałem Sophia Loren i Richarda Burtona. Jak podawała już prasa, jest to zrealizowana na podstawie opowiadania Pirandella sentymentalna historia nieuleczalnie chorej pięknej Sycyliki, która w podróży do znakomitej lekarskiej przeżywa swą ostatnią romantyczną miłość. W wywiadzie udzielonym korespondentowi „Litteraturnej Gazety” współwórcą włoskiego neorealizmu sam przyznaje, że jego nowy film to w gruncie rzeczy zwykły „wyściskacz łez”, ale nie tylko... Z perspektywy wielu przeżytych w atelier filmowych lat De Sica „chłodnym okiem” spogląda na swe sukcesy i porażki.

Wszyscy dokoła pytają mnie, dlaczego właśnie wziął się za Pirandella. Cóż to — odpowiada — za De Sica? Kameralny, łzawy, odległy od problemów współczesności. Odpowiadam: „Podróż” to istotnie nie najlepszy De Sica, ale ten mój film traktuję jako rodzaj protestu. Protestu przeciwko mrocznym prądom, modzie na gwałt i seks. Stary już jestem, to prawda, ale kochoam życie we wszelkich jego przejawach, jednym zaś z najpiękniejszych jest miłość. Sprawy najintymniejsze, dotyczące dwojga ludzi, wywołują się w ordynarnej formie na widok publiczny, ku uciechu gawiedzi. Właściwie tak do tego przywykłyśmy, że niemal trudno już sobie inaczej wyobrazić współczesne kino. Chciałem więc po prostu udowodnić, że są jeszcze inne sposoby ukazywania miłości... Osobny problem — to Sophia Loren. To wspomniała aktorka i cieszę się, że nakreśliła z nią te filmowide. Gdyby jeszcze tylko nie to jej upodobanie do ról „salonowych lwic”...

### Latający cyrk

Jest to najpopularniejszy od wielu lat komediowy program telewizyjny w W. Brytanii. W Latającym Cyrku Monty Pythona wyróżnia się wszystkie, począwszy od typowo angielskich obyczajów i słabostek a kończąc na wielkiej polityce. Sześciuosobowy „cyrk”, który powstał w 1969 r. to mieszanina groteski, surrealistu i komediowego realizmu. Jego wystąpienia są bardzo urozmaicone, a pomysły wręcz zaskakujące. Największym powodzeniem wśród widzów cieszą się zawody sportowe i konkursy Monty Pythona, np. olimpiady, gdzie w zawodach pływackich w stylu wolnym, biorą udział wyłącznie ci zawodnicy, którzy pływać nie umieją, a w biegach przez płotki — panowie, którym wydaje się, że są kurczakami. Są też mecze piłki nożnej dla filozofów, w czasie których drużyna niemiecka, składająca się z Hegla, Kanta i innych walczy o zdobycie bramki przeciw wielkiemu myślicielom greckim z Sokratesem na czele, zaś Konfucjusz występuje w roli sędziego. „Wywiady” Pythona wykpiwają powagę, a jak Anglicy traktują każde nawet najgłupsze pytanie, uważając za swój święty obowiązek udzielania na nie możliwie wyczerpującej odpowiedzi.

Zachęcony powodzeniem Cyrk Monty Pythona rozpoczął występy na scenach słynnego Teatr Drury Lane w Londynie, zyskując — z dniem krytyków — jeszcze bardziej, przy bezpośrednim zetknięciu z widownią.

### Kłopoty z filmem

Francuski Sąd Najwyższy odrzucił wniosek Claude'a Stavisky'ego, domagającego się zaniechania wyświetlania filmu Alaina Resnais o jego ojcu pt. „Stavisky”. Claude Stavisky powrócił do Paryża i zamknął się w mieszkaniu, zapowiedziawszy przyjaciółm, że rozpoczyna strajk głodowy, którego nie przerwie przed usunięciem ze wszystkich kopii filmu zakwestionowanych przez niego sekwencji.

### Balet o duchach

W nowojorskim Lincoln Centre odbyła się niedawno światowa zapremiera baletu „Dybuk” kompozytora Leonarda Bernsteina i choreografa Jerome Robbinsa, w wykonaniu „The New York City Ballet”. Balet składa się z dwóch epizodów opartych na sztuce teatralnej pod tym samym tytułem napisanej przez Szolome Anskiewic w 1916 r. Jak podkreśla krytyka nowojorska, muzyka do baletu jest pseudonowoczesnym pastiszem, w którym przepłatają się motywy z Mahlera, Strawińskiego i starych melodii hebrajskich. Wykonawcami partii solowych jest para tancerzy: Patricia McBride i Helgi Tomasson.

Współpraca Bernsteina i Robbinsa zapoczątkowana została w latach czterdziestych, kiedy wspólnie stworzyli autentyczny amerykański taniec klasyczny w „Fancy Free” (1944), ale szczytowe ich osiągnięcie to film „West Side Story”, który nie schodzi z ekranów kinowych świata od przeszło siedemnastu lat.



IEDZA SOBIE PRZY KAWIE dwaj okularnicy. Jeden z brodką, młodszy i drugi bez brody, ale za to starszy. Obaj wspominają swoją młodość. Pierwszy głośno, drugi w myślach — sprovokowany słowami tamtego. Choć sam jest prowokatorem też rozmowy. Jak się zaczęło? Schematycznie. Jak zwykle, od lat szkolnych. Tu różnice są niewielkie, ale są. Ten młodszy chciał być marynarzem, aczkolwiek mając 11 lat bawił się w teatr. Starszego również ciągnęło ku morzu i żaglom chociaż bawił się w pisanie wierszy. Żaden z nich nie został wikiem morskim.



Ich drogi zeszyły się w teatrze. Młodszy tworzy teatr i dla teatru, starszy pisze o teatrze. Spotykają się od kilkunastu lat, zazwyczaj ukryci: jeden za sceną i aktorami, gdzie realizuje się jego „wizja” dramatu, drugi — w rzędzie krzesel dla publiczności, za przysłowiową rampą, spozą której docierają słowa, myśli, znaki, obrazy. I przemysłowiec tego, który stworzył widokowo sceniczne.

Nie spotykali się dotąd w innych warunkach. Bo i po co? Reżyser wypowiada się kształtem swoich inscenizacji. Ich formą oraz podkreśleniem tych głębszych znaczeń myślowych w sztuce, które składają go do przeniesienia dramatu — z lektury na scenę. To wszystko. Sprawdzenie zamysłu z wrazeniami odbiorczy, nie wymaga już bezpośrednich konfrontacji reżysera z krytykiem. Chociaż obaj mogą się mylić. I nie znajdują wspólnego języka. Czasem jednak, kiedy wybitny reżyser — nie tylko w sądach jednego krytyka — zyska co w rodzaju jednoznacznej podsumowania swojej twórczości — budzi się wątpliwość, czy rzeczywiście nie ma tu już nic do wyjaśnienia. Wtedy warto rzecz sprawdzić.



DRĄŻNIA MNIE wszelkie etykiety — mógłby rzec reżyser. — Drążnia, choć nieraz powinny tylko rozbawiać. Bo ich autorzy przypominają aptekarzy. Aptekarzy bardzo cenie, gdy w grę wchodzi recepty oraz sporządzenie, zgodnie z ich zaleceniami, leki. Ale człowiek w charakterze butelki czy pudełka z naklejonym opisem zawartości? Śmieszne to, a doprowadzone do przesady — wręcz irytujące.

Mógłby również dodać: — Nie chcę uchodzić za kogoś, kto lubi się wymądrzać. Przeciwnie — sądzę, iż pomimo upływu 22 lat od zdobycia dyplomu reżyserskiego i realizacji 63 widowisk w wielu teatrach — wciąż szukam nowych rozwiązań sceniczych. Każda sztuka, każdy autor, z którym się stykam za pośrednictwem jego dramaturgii — to inny styl. Nawet u tego samego pisarza. Staż więc zawsze przed kolejną sztuką bez uprzedzeń, bez specjalnego nastawienia. To właśnie konkretny utwór i jego konsekwencje myślowe — mogą narzucać pewien styl przedstawieniu. Nie ja. Więc jeśli ktośkolwiek doprawia mi etykiety mojego „stylu”, to albo usiłuje mnie „określić” przez formę zrealizowanych widowisk, albo wypowiada własne impresje na tzw. temat. Styl, zresztą, to nie forma widowiska. To coś, co tkwi głębiej — w warstwie myślowej dzieła.

Podobnie, jak mniemam, mógłby nasz rozmówca wyrazić swoją opinię o często nadużywanym określeniu: „program ideowy”. Jego więc zdaniem, ten dość umownie brzmiący termin, byłby po prostu terminem mało precyzyjnym. Ideowość wynika z przynależności narodowej, z czasu, w którym żyjemy, z osobistych przeżyć. One wywierają wpływ i kształtują świadomość. Świadomość, a nie program. A świadomość ta bierze się z naturalnych danych człowieka i zarazem, artysty.

Istnieje jeszcze coś, co nazywamy wśród ludzi teatru „programem artystycznym”. Tu reżyser wtrąciłby prawdopodobnie, że sam mógłby dostrzec u siebie — poprzez własne doświadczenia — duże fluktuacje; że nie próbuje sobie narzucać żadnej „programowości”. Z obserwacji niektórych jego kolegów, którzy uwierzyli w „styl” (jaki im wmawiano) — nic dobrego nie wynika. Ani dla teatru, ani dla odbiorców. Mamy bowiem do czynienia wyłącznie z cechami zewnętrznymi ich roboty scenicznego.

Po takim wstępie można by oczekiwać konkluzji, która — przypuścimy — brzmiałaby tak: — W ogóle odnoszę się z rezerwą do każdej nieprecyzyjnej, a z dużą dozą pewności sformułowanej, próby zamykania metod pracy artystycznej, jak w przysłowiowej pigułce. W pigułce, której składniki są zawsze znane i niezmienne. Nie wierzę w artystę uogólnionego.

No, właśnie — mógłby to wszystko powiedzieć, czy nie? A w końcu KIM jest: uogólnionym twórcą teatralnym, zlepkiem pojęć i wyobrażeń o reżyserach, czy postacią konkretną?



aktywnie, JERZY JAROCKI, jeden z synnych trójki etatowych reżyserów Starego Teatru (obok Swinarskiego i Wajdy), kiedy miał 11 lat, został... dyrektorem, reżyserem i aktorem teatru. Było to podczas okupacji w małym miasteczku nad Sanem. Grupa chłopców odkryła na jednym z podwórek opuszczony wóz z budą. Jarockiemu przyszedł do głowy pomysł, żeby wóz zagospodarować, na wzór dawnych „wedrujących” trup aktorskich. Ale ta

pierwsza przygoda teatralna rychło się skończyła. Po wojnie Jarocki zawędrował z rodziną do Jeleniej Góry, gdzie ukończył liceum matematyczno-fizyczne. Występował w szkolnym kółku dramatycznym jako recytator. Ale im bliżej matury, tym więcej interesował się... Szkoła Morską. Wyjechał nawet na Wybrzeże... celem odbycia wstępnego egzaminu-testu, jednakże słaby wzrok okazał się tu zasadniczą przeszkodą. Nie do pokonania. Wrócił więc zawiedziony, niedoszły marynarz, do swego liceum.

Ponieważ w roku 1947 w wielu placówkach scenicznych, zwłaszcza prowincjonalnych, brakowało aktorów z dyplomami, więc dopuszczano do gry także i amatorów. W ten sposób Jarocki, maturzysta liceum matematyczno-fizycznego, zamienił się w adepta humanistyki. Zaczął w teatrze statystować.

Teatr Jeleniogórski nie zatrzymał jednak dłużej początkującego aktora. Skusił go Racibórz, a raczej koledzy z tamtejszego teatru amatorskiego. Więc pojechał. Grał, a nawet coś tam próbował reżyserować.

Ale zabawa w teatr amatorski, po roku, skłoniła wciąż jeszcze młodzieńca „bez zawodu” do decyzji zawodowej. Z dwóch możliwości studiowania w Państwowej Wyższej Szkole Teatralnej: w Warszawie i Krakowie — po namyśle wybrał Kraków. Został przyjęty na wydział aktorski. Po czterech latach mógł się zaangażować jako artysta dramatyczny w każdym zawodowym teatrze.

Nadarzyła się jednak okazja wyjazdu do Moskwy. Zdał tam egzamin na wydział reżyserski Państwowego Instytutu Sztuki Teatralnej (GITIS). Tu poznał starego pedagoga i reżysera N. M. Gorczakowa, pod którego opieką artystyczną odbył długie, pięcioletnie studia. Autor Reżyserskich Lekcji Stanisławskiego i Wachtangowa, największy nacisk podczas swoich lekcji kładł na pracę z aktorem. Jednocześnie zaś, dzięki pośrednictwu Gorczakowa, Jarocki zaczął bywać w Bibliotece im. W. I. Lenina. Czytał, czytał — aż trafił na nieznaną dotąd sztukę Brunona Jasińskiego *Bal manekinów*.

straty, próbował — choć bez przekonania w powodzenie sprawy — ostatni raz. W Katowicach. Dyrektor przeczytał *Bal manekinów*, a na drugi dzień powiedział: *dobrze, niech pan to robi. Ale... pojutrze.* — Jak to? — zdziwił się teraz Jarocki. — A, na tak. *Albo pojutrze, albo nie u mnie.* Obaj wygrali. Reżyser wygrał dyplom z wyróżnieniem, teatr zdobył reżysera na 5 lat. I szereg pierwszych nagród za reżyserię, na festiwalach sztuk polskich (Wrocław 1961 *Glupiec i tinni* Brozkiewicza, Wrocław 1962 *Śmierć Gubrynatora* Kruczkowskiego) oraz sztuk radiotelewizyjnych (Katowice 1963 *Łażnia* Majakowskiego). Tych pierwszych nagród przyzysłał jeszcze sześć — w ciągu następnych 10 lat. Począwszy od *Wyszedł z domu* Różewicza i *Tanga* Mrożka (1966) w Starym Teatrze, a skończywszy na *Ślubie* Gombrowicza w warszawskim Teatrze Dramatycznym (1974 r.). Do tego cztery pierwsze miejsca za najlepszy spektakl roku (*Fizycy* Dürrenmatta, *Tango* Mrożka, *Zmierzchni* Bąbla w Krakowie i *Patagonier* Kajzara we Wrocławiu), Nagroda im. L. Schillera — 1967, nagroda im. Boga — 1970, nagroda Ministra Kultury i Sztuki i Słonia — 1971.



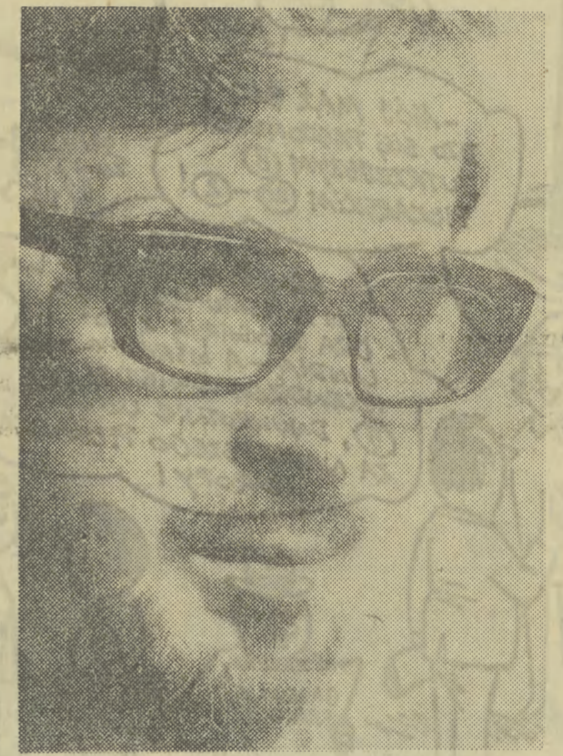
IE, NIE ZAPUSZCZAJMY SIĘ w żauki zbiorowych analiz inscenizacji. Nie szukajmy efektywnych zbieżności pomiędzy Szekspiernym, Czechowem a Kafką i między Gombrowiczem, Witkacym (*Matka, Szećcy, Matka II*) a Mrożkiem i Różewiczem. Już sam temat: *Różewicz*, mógłby nas wyprowadzić na szlaki stylu teatru poetyckiego i na bezdroża nowych etykietek, przypominających Jarockiemu Zresztą nie rozmawiamy o 68 premierach — jako o całości doświadczeń reżyserskich. Każdy spektakl Jarockiego ma swoją własną wymowę. Nawet, gdyby zewnętrzne podobieństwa prowokowały do generalizowania sądów o *metodzie*. Nie ulegajmy złudzeniom. Może lepiej posłuchać samego Jarockiego? O jego zainteresowaniach, nie tą czy inną sztuką, ale o poglądach na istotę teatru.

KRAKÓW NA MAPIE KULTURY

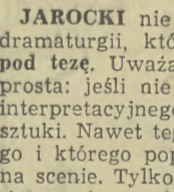
# PRZECIWI ETYKIETKOM

JERZY BOBER

W. I to, jak się później okazało, była jego sztuka dyploma. Miał ją jednak wystawić dopiero po powrocie do kraju.



Jest bowiem Jerzy Jarocki wybitnym reżyserem, który może sobie pozwolić — dzisiaj, z pozycji jaką zajmuje nie tylko w Starym Teatrze, lecz w teatrze polskim — na wybór tekstu i frapujących go autorów. A więc nie musi wywyższać się z zobowiązań etatowych przyjmując jakiś, zaplanowany z góry utwór dramatyczny dla dopełnienia repertuaru. To właśnie on, Swinarski, Wajda oraz zapraszani przez Stary Teatr gościnnie, twórczy reżyserzy (także i młodzi) kształtują repertuar. Gdyby nie ich *odkrycia* teatralne — czego nie należy utożsamiać z modą na szokowanie za wszelką cenę — Stary Teatr byłby przeciętnie dobrą, poprawną sceną. Lecz właśnie mądra polityka artystyczna teatru uwzględniła przede wszystkim sztukę, którym patronuje osobiste zaangażowanie myślowe i emocjonalne reżysera. Tak powstaje mocny, znaczący repertuar, „Swoj” — czyli inscenizatora, *znawcy* w rozumieniu kręgu aktorskiego, związanego wieloletnią pracą z „lubianym” (ambitnym, imponującym?) reżyserem Ot i ciała tajemnicą powodzenia? Tak, byłoby tylko takt na tych reżyserów, którzy oprócz talentu, mają również i świadomość ważności — społecznej, estetycznej, filozoficznej — tego, co pragną ze sceny przekazać widzowi. Ba...



UNKCJE SZTUKI? Funkcje teatru? Wszystkie, zdaniem Jarockiego sprowadza się do odwiecznych rozważań „zagadki istnienia: skąd, dokąd i dlaczego?”. W tym mieści się i historia, i warunki, w jakich egzystują ludzie — wzajemne oddziaływania na siebie, społeczeństwa i klęski człowieka oraz jego idei. Los jednostek i zbiorowości. Szukanie dróg w chaosie świata. Nieustanne poznawanie siebie i zależności, pod ciśnieniem których zawsze się znajdujemy. Osaczenie człowieka przez sily, jakie sam stworzył i przez te, jeszcze niezbadane. Próby zwyciężenia tych obaw, doświadczenia, doświadczenia — to właśnie teatru na tereny świadomości ludzkiej i podświadomości. Teatr zawsze powinien służyć człowiekowi. Jest nim — przez aktora, i mówi od aktora do widza oraz słuchacza.

**WSZYSTKO ZACZEŁO SIĘ NA PLAZACH, GDZIEŚ NA POCZĄTKU LAT PĘDZIESIĄTYCH, Z NADEJŚCIEM FALI „DWCZESCIOWYCH KOSTUMÓW MINI”: MINIMUM MATERIAŁU, ABY POKAZAĆ MAKSYMUM CIAŁA. DOBROCZYNNIE DZIAŁANIE PROMIENI ULTRAFIOLETOWYCH POSŁUŻYŁO JAKO ALIBI DLA MODY, ZA SPRAWĄ KTOREJ NA PLAZACH POJAWIŁY SIĘ PÓLNAGIE KOBIETY...**

## ZIELONE JABŁKA EWY...

W 1956 roku Pan Bóg stworzył na nowo kobietę, a Roger Vadim stworzył E. B. Oszalałajaca blondynka z zadartym nośnikiem, o nadanej buzi i przewrotnym spojrzeniu, które było jednocześnie zmysłowe i niewinne, wprowadziła na ekrany nowy styl. „Geniusz” Vadima polegał na tym, że odkrył *Venus*, będącą zwykłą dziewczyną z ulicy, która nie jest ani *wampem*, ani *Messalina*, lecz młodym mieszczerskim dziewczęciem, które uciekło od surowych norm swej klasy...

W tym samym okresie w Ameryce pojawił się „fenomen Marilyn Monroe”. Skończyły się czasy wyśnionych piękności o zalotnym spojrzeniu, w których jedna odkryła tyłka powodowała zawrót głowy u biednego amerykańskiego samca. Marilyn trzymała ruchami bioder i czterema nieco

ochryplymi westchnieniami rozbita 30-letnie panowanie erotyzmu w kinematografii. Była to istna bomba H — po słabej bombce A, która eksplodowała za sprawą Rity Hayworth i wyrządziła już wówczas poważne szkody. Bombę Marilyn trzeba było już obliczać w megatonach i w kategoriach rakiet międzykontynentalnych zdolnych, dzięki technice kinematograficznej, podpalić cały świat.

OD TEGO CZASU królowa Wiktria przestała sprawować władzę nad ciałem i duszą Amerykanów. Pojła w lot pewien młody, amerykański dziennikarz, Hugh Hefner. Dla niego purytanizm spłonął doścześnie w fajerwerkach II wojny światowej, ustępując miejsca nowej erze — wściekłej „materialistycznej”, zmysłowej i gwałtownie konsumującej wszystko, nie tylko zmysłowości, ale przede wszystkim seks. Hefner zakłada magazyn *PLAYBOY*, który stanie się wnet osobliwą, nową biblią Ameryki, gdzie armie pięknych dziewcząt o okazałych i

Angielki, miss Mary Quant, która ośmiona promieniem nowości z Francji, postanowiła ustalić król spódnice na wysokości pośladków swych rodaczek, aby do „ruchu” przylączyła się Francja, a wkrótce cały świat. Plec słaba ochoczo pokazywała odtąd swe uda każdemu, kto chciał je zobaczyć, wkrótce zaś poczęła się pozbijać owej barbarzyńskiej maszyny zwanej biustonoszami...

Jego Świątobliwość papież zaprotestował. O, głosie wołającego na puszczy — jakże postrzynać przypływ morza za pomocą bulli papieskich? Jak Duch uzbrojony jedynie w nakazy oraz ojcowskie i papieskie przestrogi może postrzynać rozszalałą materię?

NA SZCZĘŚCIE opatrność, która odtąd nazywa się nauką, wszystko przewidziała i dzięki swej wiedzy nieustannie koryguje to, co obcuje czynią brzemieniem w niebezpieczeństwa. Tak więc opatrność wymyśliła pigułkę, aby młode dziewczęta mogły bez ryzyka dysponować swoimi wdziękami...

25 lat temu matki w kostiumach „bikini” (nazwa już przebrzmiała) zaczęły dopiero zrywać zielone owoce, podczas gdy dzisiaj ich córkom, ścierpły już żęby od jedzenia...

Czyżby więc prośbiono o „obumarciu płci” miało być jutro ukoronowaniem dzisiejszej rewolucji seksualnej?

(„PARIS MATCH”)



**ZE SZKICOWNIKA A. WASILEWSKIEGO**

OJCÓW — krzyk mody naszych praocjów, dawny schron Łokietka (tylko nie w tym hotelu). Dzisiejszy hotel to ruderka, nadgrziona zębem czasu i „lonka” wiecieżkową. Kto żyw — bogaty w cztery kółka — ma ambicje, aby wjechać stąd do Ojcowa — niemal do groty Łokietka. Toteż ścisł tu panuje w niedzielę, jak na kiermaszach i odpustach.

Tylko dwie wady ma Ojców — spaliny i mgiełki po zachodzie słońca. Stąd przepelnione bary na Złotej Górze. Tu nawet słońce nie zachodzi o północy...

ZAWIERA NOTANDA Z KRAIU Y ZE SWIATA

Wizyta E. Gierka na Ziemi Lubuskiej

Wczoraj przebywał w woj. zielonogórskim I sekretarz KC PZPR Edward Gierek. W Zakładach Papierniczych w Kostrzynie, które dostarczają prawie 10 proc. krajowej produkcji celulozy i 9 proc. produkcji papieru, E. Gierek zapoznał się z wzorcową organizacją pracy oraz obiektami socjalnymi. I sekretarz KC PZPR w towarzystwie Wojciecha Jaruzelskiego i gospodarzy województwa zwiedził następnie farmy hodowlane w Wielisławicach i Bronowicach. E. Gierek odwiedził także żołnierzy wojsk komunikacyjnych, którzy pracują obecnie na trasie modernizowanej odrzańskiej magistrali węglowej.

«Dni Morza»

Choć tegoroczne „Dni Morza” zaczynają się oficjalnie w niedzielę, to pierwsza duża, związana z nimi uroczystość odbędzie się już w sobotę, w Kolobrzegu. W tym właśnie dniu w Porcie Kolobrzesckim położony zostanie kamień węgielny pod jego rozbudowę. Po zakończeniu tej inwestycji port będzie mógł przyjmować trzykrotnie większe statki niż obecnie, dwukrotnie zwiększą się przeładunki Kolobrzeg będzie też miejscem centralnych uroczystości, 23 bm. inauguracyjnych „Dni Morza”. Miasto przybrało więc odświętną szatę. Przygotowano wiele atrakcyjnych imprez.

W Egipcie wykryto podziemną organizację

Egipski wicepremier i minister spraw wewnętrznych M. Salem poinformował, że w Egipcie zamaskowano podziemną organizację, która dokonała w kwietniu br. zamachu na Wojskową Szkołę Techniczną w Kairze. Minister ujawnił, że członkowie organizacji, noszącej nazwę „Islamska Partia Wyzwolenia” zostali aresztowani. Skonfiskowano znaczną liczbę ulotek. Salem oświadczył, że organizacja zamierzała obalić rządy w krajach arabskich i przywrócić kalifat. Wg dziennika „Al-Ahram”, „Islamska Partia Wyzwolenia” została utworzona w r. 1956 w Jordani i utrzymywała kontakty z zagranicznymi służbami wywiadowczymi.

Doniosłe uchwały XXVIII Sesji RWPG

Gazociągami długości 2.750 km popłynę gaz z ZSRR do bratnich krajów

Po czterech dniach prac, 21 bm. zakończyła się w Sofii XXVIII sesja RWPG. Przyjęto jednogłośnie dwie doniosłe uchwały. Pierwsza z nich sumuje 25-letni dorobek RWPG, akcentując wielkie sukcesy w jej działalności i podkreślając, że braterska współpraca krajów członkowskich wniosła znaczny wkład do realizacji polityki partii komunistycznych i robotniczych, której celem jest zbliżenie i ściśle współdziałanie w budowie socjalizmu i komunizmu. Druga uchwała, przyjęta w ostatnim dniu sesji, zawiera ocenę prac RWPG w okresie między XXVII i XXVIII sesją, ze szczególnym uwzględnieniem przebiegu realizacji kompleksowego programu socjalistycznej integracji gospodarczej. Jednocześnie konkretyzuje dalsze kierunki trwających już prac na tak ważnym odcinku jak koordynacja planów rozwoju gospodarczego naszych krajów na drugą połowę lat siedemdziesiątych. Szczególnie akcentuje ona kolejne, wspólne zadania w rozwoju bazy paliwowo-energetycznej, jak też potrzebę dalszego pogłębienia procesów kooperacji i specjalizacji w przemysłach przetwórczych. Protokół obrad XXVIII sesji RWPG podpisali przewodniczący delegacji — szefowie rządów. Ze strony polskiej podpis złożył premier Piotr Jaroszewicz. Następnie premierzy rządów zainteresowanych państw, w

tym także Polski, podpisali dokument, mający wielkie znaczenie dla realizacji programu integracji — porozumienie o budowie na terytorium ZSRR gazociągu, który zapewni dostawy gazu do uczestniczących we wspólnej budowie krajów. Gazociąg długości 2.750 km będzie dostarczał gaz z radzieckich złóż w rejonie Orenburga do zachodniej granicy ZSRR, skąd nitki jego będą poprowadzone do zainteresowanych krajów, w tym do Polski. Inwestycja ta zalicza się niewątpliwie do najistotniejszych przedsięwzięć współpracy naszych krajów w całej historii RWPG. Następnie przewodniczący organów planowania krajów RWPG, a wśród nich wicepremier PRL, przewodniczący Komisji Planowania przy RM — Mieczysław Jagielski, podpisali dwa porozumienia: o utworzeniu kolejnego międzynarodowego zjednoczenia produkcyjnego krajów RWPG pn. „Interchimwolołoko” oraz o wprowadzeniu jednolitych norm krajów RWPG. W ostatnim dniu sesji zebrał się jeszcze Komitet Wykonawczy RWPG. Zajął się on sprawami organizacji prac zapewnialających sprawną realizację postanowień XXVIII sesji i podjął odpowiednie decyzje. WARSZAWA (PAP) 21 bm. powróciła z Sofii polska delegacja na XXVIII sesję RWPG, pod przewodnictwem premiera P. Jaroszewicza.

Sprawozdawcy parlamentarni goszczą w Krakowie

lub Sprawozdawców Parlamentarnych SPP odbył kolejną wizytę w naszym regionie. Poslowie zapoznali się z charakterem, specyfiką przemysłu, problemami socjalnymi, strukturą rolną woj. krakowskiego, a także sprawami jakie absorbują zespół poselski ziemi krakowskiej. W obszernym wystąpieniu I sekretarza KW PZPR i przewodniczącego Wojewódzkiego Zespołu Poselskiego Józefa Klasy wiele uwagi poświęcono roli naszego regionu w infrastrukturze Polski południowej, zagadnieniom inwestycyjnym, które pozwalają na zmianę profilu produkcji przemysłowej z surowcowej na towarową. Jest to możliwe do zrealizowania zwłaszcza przy posiadanej w naszym mieście bazie naukowej. Nie byłoby pełnego obrazu naszego regionu bez poznania krakowskiego zagłębia turystycznego i dzisiaj, w następnym dniu pobytu dziennikarzy podczas wycieczki doliną Popradu, w której uczestniczyli również grupa posłów krakowskich, dziennikarze zapoznają się z tymi problemami. Tak jak wczoraj, na pytania dziennikarzy odpowiadał wojewoda krakowski Wit Drapich i wiceprezydent m. Krakowa Jan Skiba — dziś ta rola przypadnie gospodarzom ziemi sądeckiej. (ag)

Depesze, telegramy...

S. OLSZOWSKI UDA SIĘ DO HOLLANDII

(p) NA ZAPROSIENIE rządu holenderskiego, minister spraw zagranicznych Stefan Olszowski złoży w dniach 1-3 lipca br. oficjalną wizytę w Holandii.

ALDO MORO ODWIEDZI NASZ KRAJ

NA ZAPROSIENIE ministra spraw zagranicznych PRL Stefana Olszowskiego przybędzie z wizytą oficjalną do Polski w dniach 26-28 czerwca br. minister spraw zagranicznych Republiki Włoskiej, Aldo Moro.

AKADEMIE EKONOMICZNE

UCHWAŁA Rady Ministrów 4 wyście szkoły eko-

Depesze, telegramy...

MANEWR OPOZYCJI

W PIĄTEK wyższa izba zachodniemieckiego parlamentu — Bundesrat, gdzie opozycja ma minimalną większość odrzucił projekt o normalizacji stosunków między RFN a CSRS. Jest to tylko manewr opóźniający, gdyż formalnie zgoda Bundesratu przy ratyfikowaniu powyższego układu nie jest wymagana.

LISTY SADATA

PREZYDENT Egiptu, Sadat przesłał do prezydenta Stanów Zjednoczonych listy w związku z ciągłymi atakami Izraela na Liban — donosi agencja MENA, nie podając jednak co zawierają

PRZEMÓWIENIE MIN. KUBERSKIEGO

Z OKAZJI zakończenia roku szkolnego 22 czerwca br. o godzinie 16.20 w programie I PR — minister oświaty i wychowania Jerzy Kuberski wygłosi przemówienie do nauczycieli.

WARSZAWA (PAP)

21 bm. powróciła z Sofii polska delegacja na XXVIII sesję RWPG, pod przewodnictwem premiera P. Jaroszewicza.

listy, nazywając je jedynie „bardzo ważnymi”.

NIXON ODWIEDZI HISPANIĘ

PREZYDENT USA Nixon przybędzie do Hiszpanii z wizytą oficjalną w lecie br., by podpisać z rządem hiszpańskim deklarację o zasadach stosunków między Hiszpanią a Stanami Zjednoczonymi.

BIGGS UCIEKŁ?

OSTATNI z pozostających jeszcze na wolności uczestników „napadu stulecia” — Ronald Biggs, który miał zostać przekazany przez władze brazylijskie władzom brytyjskim, opuścił w piątek swę mieszkanie w Rio de Janeiro „udając się w nieznanym kierunku”.

OSTATNI z pozostających jeszcze na wolności uczestników „napadu stulecia” — Ronald Biggs, który miał zostać przekazany przez władze brazylijskie władzom brytyjskim, opuścił w piątek swę mieszkanie w Rio de Janeiro „udając się w nieznanym kierunku”.

Światowa ranga krakowskich biennale

Wczoraj w drugim dniu V Międzynarodowego Biennale Grafiki w Krakowie rozpoczęło się 2-dniowe spotkanie krytyków, poświęcone ocenie krakowskich biennale na tle innych tego typu imprez na świecie oraz grafice ery audio-wizualnej. Oto opinie niektórych członków jury na temat V MBG: Przewodniczący jury prof. Stanisław Teisseyre (Polska) — „Krakowskie biennale nabierają znaczenia, coraz więcej wybitnych artystów bierze w nich udział. Być może zaczynamy odczuwać niedosyt prac, w których artysta operuje tradycyjnym warsztatem”.

Pisarz, sekretarz Międzynarodowego Stowarzyszenia Krytyków Sztuki — Henry Galy-Carles (Francja) — „Impreza reprezentuje b. wysoki poziom artystyczny. Czy dostrzegam różnicę? Nie — po prostu wszystkie biennale na świecie są w jakiś sposób podobne. Zjemy w epoce, w której istotne są walory dzieła, a nie jego pochodzenie”. Kustosze Muzeum Sztuki Nowoczesnej w Nowym Jorku — Riva Castleman (USA) — „Duża reprezentacja twórczości graficznej z całego świata. Na V MBG w Krakowie jest o wiele więcej dobrych, ciekawych prac niż przed dwoma laty na IV MBG”.

Duży deszcz, świetny humor...

W drugim dniu naszego rejsu po Dunaju, w którym wystawiancy „Gazety Krakowskie” rozstawiają jej dobre imię pod wierzchami Pieni i Gorców, wczesnym rankiem opuściło nas słońce, ale zaraz potem, gdy wsiadliśmy do flisackich czółen zebrały się ciemne chmury i zaczął padać deszcz. Mimo to, z piosenką, pełni wery i w uesoimym nastroju wespół z flisakami, a więc admirałem naszej floty franciszkańskiej REGIESEM oraz mianowanymi przez nas kapitanami żeglugi dunajowej TADEUSZEM KALISZEM i FRANCYSZKIEM SPROCHEM oraz zespołem „KRYWAN” z MDK w Zakopanem dopłynęliśmy do Szczawnicy. Tu niespodzianka — stołce! Cała ekipa odwiedziła WJOTKA SŁOWIKA — MADEJĘ — najmłodszego sotyśca w naszym województwie, a chyba i w kraju, i gwarzyliśmy z nim, z jego matką

oraz gospodarzem regionu pienińskiego naczelnikiem miasta Szczawnica—Krościenko KAZIMIERZEM WOJCIEKIEM o problemach regionu i wsi Słachotowa.

Kto wie, czy jeżeli pogoda dopisze nie odzyskamy pod Wawel naszymi czółami. Oczywiście zebrały się musimy odwiedzić Tylmanową i Ochotnicę. Stemy serdeczne pozdrowienia z wód Dunaju już flisacy: W. KOLARZ i K. STRACHANOWSKI.

PILNY TELEGRAM DO REDAKCYJNYCH FLISAKÓW: Koledzy, Wasza korespondencja nieco rozwodniona, niemniej, ze względu na Święto „GK” — zamieszczamy. Trzymajcie się wiosel! Czekamy dziś pod Wawelem z kołem ratunkowym.

Dziurny redaktor depeszy J. PAŁAMARZ

Waga Czytelniczy!

W uzupełnieniu wczorajszego informatora Święta „GK” chcemy podać, że:

● w niedzielę o godz. 12.30 na Rynku Gł. występować będzie zespół folklorystyczny z Suboticy (Jugosławia). Niestety nie udało nam się oszacowanie zapowiadanego wcześniej koncertu „Słowianek”. ● również w niedzielę, ale o godz. 23.00, na dziedzińcu Pałacu pod Baranami odbędzie się widowisko muzyczno-poetyckie, zatytułowane „Noe poetów”. Wystąpią: Ewa LIPSKA, Leszek M. MOCZULSKI, Tadeusz SŁIWIAK i Jan ZYCH. Równocześnie organizatorzy WIELKIEGO RAJDU ROWEROWEGO przedłużyli termin przyjmowania zgłoszeń. Ostatnią okazją do zgłoszenia uczestnictwa w rajdzie jest osobiste zjawienie się dzisiaj, między 10 a 12 w harcówce szczeplu „Huragan” — Pałac Młodzieży, ul. Krowoderska 8 pok. 48. Uczestnikami rajdu mogą być zarówno dziewczęta, jak i chłopcy urodzeni w latach 1958-1960. Startują 3-osobowe patrole. Atrakcyjna trasa z próbami sprawnościowymi — na zwycięzców oczekują cenne nagrody.

POGODA

PROGNOZA POGODY DLA POLSKI POŁUDNIOWEJ: Zachmurzenie wzrastające od północy kraju i możliwe opady deszczu, lokalne burze. Rano zamglenia, miejscami możliwe mgły. Temperatura najwyższa dniem od 16 w rejonach podgórskich do 18 i 20 st. na pozostałym obszarze. Najniższa nocą odpowiednio od 6 do 8 st. Wiatry słabe i umiarkowane zachodnie i północno-zachodnie.

Z KRAKOWA I WOJEWÓDZTWA

czoraj, dziś, jutro

Sztandar dla elektrowni „Siersza”

Założa elektrowni „Siersza” zajęła I miejsce we współzawodnictwie w 1973 r. w I grupie elektrowni ciepłych. Wczoraj podsekretarz stanu ministerstwa górnictwa i energetyki B. Bartoszek oraz wiceprez. ZG Związku Zaw. Energetyków M. Tymniński — przekazali przedstawieliom „Sierszy” sztandar przechodni minist. górnictwa i energetyki oraz ZG ZZZ. Za wyniki we współzawodnictwie pracy elektrownia otrzymała też zbiorową odznakę Przewodnika Pracy Socjalistycznej.

Pionierem był „Prodeu”

Z prawdziwą satysfakcją możemy poinformować, że nasza inicjatywa dotycząca organizowania wystaw grafiki, malarstwa, rzeźby w świetlicach zakładowych chwyciła. Wielką w tym zasługą Wydziału Kultury DRN Śródmieście i mgr Magdaleny Semkiewicz. Obecnie trwają rozmowy na temat otwarcia kolejnej galerii w „Polfie”, w Szadkowskiego, w ZPC „Wawel”, ZREMB, w Agromchemii, Naftobudowie i MPK. Natomiast już dziś otwarcie kolejnej galerii w Sempencie. Swoje prace wystawia Cecylia Wodnicka-Zabkowska. Otwarcie wystawy o godz. 12 przy ul. Rzeźniczej 20. Warto podkreślić, że nasza inicjatywa (liczymy, że przystąpią do niej i inne dzielnice) przyniosła szereg praktycznych rezultatów np. dyrekcja „Prodeu” za-

proponowała urządzenie pleneru przemysłowego dla rzeźbiarzy, a szereg osób dokonało zakupów prywatnych. (ag)

Praca polityczno-propagandowa w jaworznickich POP

Jaworznicki przemysł wykonał w ub. r. z nadwyżką plany produkcyjne. Odnosi się to do zakładów górniczych, chemicznych, hutniczych i in. Dzięki realizacji czynów produkcyjnych i społecznych, inspirowanych przez organizację partyjną, uzyskano w ub. r. efekty rzędu 149 mln zł. Jednocześnie jednak pozostało jeszcze wiele do zrobienia w pracy polityczno-propagandowej, m. in. w zakresie dyscypliny pracy. Na wczorajszym Plenum KM PZPR, dyskutowano właśnie nad efektami działalności polityczno-propagandowej w POP.

Komunikat MO

W związku z prowadzonym śledztwem w sprawie wypadku drogowego w Krzeszowicach — Komenda Powiatowa MO w Chrzanowie zwraca się z prośbą do osób, które w dniu 12 czerwca br. w godz. 2.30-4 przejechały ul. Kościuszki w Krzeszowicach lub drogą na odcinku od Krzeszowic do Trzebini-Sierszy i mogły widzieć przejeżdżające samochody ciężarowe jadące z Krakowa do Trzebini-Sierszy lub Tenczyńska — o skontaktowanie się telefonicznie z KP MO w Chrzanowie nr telef. 22-17, lub zgłoszenie list w najbliższej jednostce MO.

SPORT

W niedzielę mecz Polska — Włochy

Wczorajszy dzień był dla polskich piłkarzy normalnym dniem zajęć. W naszej ekipie nikt nie zachłystuje się dotychczasowymi zwycięstwami a piłkarze i trenerzy bardzo poważnie traktują mecz z Włochami. Wszyscy zdają sobie sprawę, że powodzenie w tym spotkaniu jest równoznaczne z zajęciem I miejsca w grupie IV. To daje awans do łatwiejszej — jak się sądzi — grupy półfinałowej.

Po śniadaniu zawodnicy udali się na miejscowy stadion, gdzie przeprowadzili ponad godzinny trening. Po południu trenowali po raz drugi, wszyscy piłkarze czują się dobrze i nikt nie odczuwa dolegliwości.

Idąc na widowisko podwawelskie nie tracisz meczu RFN — NRD Przecież w niedzielę TVP o godz. 10.30 powtarza spotkanie. A więc... do zobaczenia

Dziś ostatni etap XIV MWG

R. Szurkowski nadal liderem

(Obsł. wł.) W przedostatnim dniu XIV Małopolskiego Wyścigu Górskiego rozegrano 2 etapy. Przed południem kolarze walczyli na trasie Szczawnica — Krynica. Od pierwszych kilometrów kolarze narzucili ostre tempo. Przez pierwsze kilometry wszyscy faworyci współpracują ze sobą solidarnie i na trasie nie dzieje się nic nadzwyczajnego. Po 15 km z pelotonu wyskoczył do przodu reprezentant NRD Brauer. Z głównej grupy nie zwrócił nikt uwagi na tę samotną śmiałą próbę. Tymczasem ten odważny kolarz jadąc nadzwyczaj dynamicznie uzyskał ok. 1,5 minuty przewagi. Przed Starym Sączem za uciekinierem udała się w pogoń 5-osobowa grupa kolarzy: Banach, Boniecki, Kusal, Jagiełło i Majchrowski. Ich kontrakcja zakończyła się powodem i tuż za Starym Sączem ucieczka została zlikwidowana. W tym właśnie momencie zadecydowała się losy etapu. Gdy czołówka zorientowała się że główny peloton zlekceważył jej ucieczkę, wzmożła tempo. Uzyskała ponownie ponad 1 minutę przewagi i nie oddała jej już do samej mety. Na mecie o centymetry wygrał Boniecki.

Można zadać sobie pytanie? Skąd pasywna jazda faworytów: Szurkowskiego i Szozdy? Odpowiedź jest prosta. Wiadząc, że w grupie, która poszła do przodu nie ma groźnych rywali kolarze ci jechali spokojnie. Kiedy przewaga czołwówi wz-

Dziś ostatni etap XIV MWG

R. Szurkowski nadal liderem

ry wyprzedza swego najgroźniejszego rywala S. Szozdę o niecałe 2 minuty a Hartnick (NRD) o ponad 4 minuty. Do mety w Krakowie pozostało jeszcze 94 km. Czy na tak krótkiej trasie przeciwnicy potrafią odrobić poniesione straty do Szurkowskiego okaże się w dniu dzisiejszym na mecie na stadionie „Wisły”. A oto rezultaty V etapu Grybów — Nowy Sącz (32 km): 1. Szurkowski (Dolmel) — 41,24, 2. Szozda (LZS Ziemia Opolska) — 41,53, 3. Ochot (Gwardia Katowice) — 42,02, 4. Hartnick (NRD) — 42,15, 5. Majkowski (Wiókniarz Łódź) — 42,36, 6. Andrzejewski (LZS Wielkopolska) — 42,37.

Klasyfikacja po 5 etapach: 1. Szurkowski — 9,44,05, 2. Szozda — 9,46,12, 3. Hartnick (NRD) — 9,48,20, 4. Falityn (Dolmel) — 9,50,12, 5. Baekowski (Korona Kielce) — 9,51,00, 6. Smyrak (Piast Nowa Ruda) — 9,51,05, 7. Wilczyński (Romet) — 9,52,01, 8. Ochot — 9,52,10, 9. Kmiec (Romet) — 9,52,12, 10. Banach (Korona Kielce) — 9,52,12.

Dzisiaj finał turnieju

Pogoda dopisała i można było rozegrać wczoraj poledniaki ćwierćfinałowe X Turnieju Drużyn Niezrzeszonych w piłce nożnej. Po tych meczach na placu boju pozostały już tylko 4 drużyny, które dziś walczyć będą w półfinałach. Nadwiślanka gra z Aniwaxem (boisko nr 2), a Cagliari Azory z Victorią (boisko nr 3). Pozaatak spotkał o godz. 10. Zwycięskie zespoły rozegrają dziś o godz. 15 na głównym boisku Wisły mecz o I miejsce, natomiast pozostałe dwie drużyny walczą o tej samej godzinie na bocznym boisku o III miejsce. (TG)

Sobotnie imprezy na „Wisłę”

A oto szczegółowy terminarz: godz. 15 mecz finałowy X Turnieju Drużyn Niezrzeszonych, w przerwie spotkania pokaz gokartów; godz. 15.55 uroczyste zakończenie turnieju i rozdanie nagród; godz. 16.05 występ judoków i gimnastykzek Wisły; godz. 16.30 przyjazd kolarzy, ogłoszenie wyników i runda honorowa zwycięzców; godz. 17 występ muzyczny zespołu; o godz. 19 w sali konferencyjnej GTS Wisły nastąpi oficjalne ogłoszenie wyników XIV MWG i rozdanie nagród kolarzom. Wejście na stadion Wisły tylko od ul. Reymonta, po zapewnieniu się stadionu bramy wejściowe zostaną zamknięte.



# ARMATY DYREKTORA

**DZIS O 12.00, W SAMO POLUDNIE**, u dyrektora Sobolewskiego w Porcie Północnym odbywa się narada dłużników. Na razie dyrektorzy czekają w gabinecie grzecznie wymieniając poglądy na pogodę. Ze dopisuje. Bo kwiecień mamy tego roku piękny. Brakuje jeszcze przedstawicieli kilku przedsiębiorstw, właśnie tych, do których wszyscy mają najwięcej pretensji. Niekiedy z nich zresztą dziś się nie pojawia. Co oczywiście nic nie zmienia. O nieobecnych na naradach także się mówi: źle, albo dobrze.

Stachurski, naczelny dyrektor Hydrobudowy, generalny wykonawca Portu Północnego zagał krótko:

**O**dczuwam brak jeszcze jednego stanowiska pracy: dwóch armat, z których mógłbym do panów strzelać. Jakże sankcje ma inwestor w stosunku do przedsiębiorstw opóźniających prace? Przecież były już takie narady, na których dyrektorzy podnosili dwa palce do góry i przysięgali, że dotrzymają terminu. Niekiedy przy tym klekali. Nawet na filmie dokumentalnym zarejestrowaliśmy takie sceny. I co z tego? Do końca budowy pozostało 82 dni. Dwa tygodnie temu na Naradzie Krajowej mówiono, że nie ma rezerw. Ja chciałbym wyrazić się jasnie: nie tylko nie ma rezerw, jesteśmy na minusie. Tymczasem słyszałem, że niektóre przedsiębiorstwa aplikują sobie dzień wolny od pracy. I to właśnie te, które mają największą zaległość. Nie ma wolnego dnia dla tych, co opóźniają. Jutro przyjeżdża wiceminister. Chciałbym wiedzieć z czym wystąpimy na radzie portu? Musimy ustalić poglądy, moim zdaniem sytuacja jest niepokojąca.

— Kanały są pełne śmieci — uzupełnił inny dyrektor „Hydrobudowy” — mamy kable, których nie można wprowadzić. „Mostostal” interweniuje w „Przemysłowce”, „Przemysłówka” mówi: ja to zrobię dla ciebie. Dlaczego dla mnie? To jest przecież ich obowiązek. I tak jest cały czas. Jeden nabrudzi i chciałby żeby inny za niego sprzątnął. A przecież terminy mamy tak krótkie, że nie ma gdzie uciekać. Ja nie chcę chwalić „Mostostalu”. Ale wszyscy wiedzą: Lechowicz da sobie radę, bo to jest dobry dyrektor. Ale ja pytam: po jaką cholere ma ciągle nadrabiać za innych? Oddajemy czerwone budynki, co się w Polsce nie zdarza już od 15 lat. Interwencje nie pomagają.

— Mało tego — wtrącił Stachurski — mnie ktoś zapytał niedawno: a czy budynek socjalny musi być oddany w całości? Przecież 22 lipca nikt na piętro nie będzie wchodził. Tak towarzyście rozumują.

— Ja właśnie w sprawie tych tyńków między innymi — odczuwał się jeden z dyrektorów. — Podważam informacje, którą tu przed chwilą otrzymaliśmy. Tu napisano, że nie ma instalacji. A gdzie ja te instalacje mam montować, jak tyńków nie ma do dziś, na cegle? Nie można nas tak szkolować — bo to nam robi opowieść.

— Pani dyrektorze, a czy rzeczywiście wszystkie instalacje, które powinny być zamontowane są gotowe?

— Czy wszystkie — obruszył się zagadnięty — nie ma krętek, nie ma balustrad, jak chodzić po tej budowie.

— Niedawno chodziłem — wtrącił jeden z dyrektorów Hydrobudowy — i jakoś nie spadłem.

— No, nie spadłem, dyrektorze, jak tak będziemy rozmawiać! Trzeba zrobić balustrady, a będą instalacje.

— O, jak pan będzie czekał na balustrady... wtrącił ktoś.

— No dobrze — poprzedni rozmówca spuścił z tonu — to trzeba od razu powiedzieć: nie będzie balustrad i konicie.

Stachurski: Przyjmuję wniosek dyrektora Białeckiego co do narad w przedsiębiorstwach zagrożonych. Trzeba sporządzić notatki.

Białecki: Boję się słowa notatki. Trzeba pogadać z ludźmi — ustalić konkretne terminy dla Kowalskiego... — To on ci powie, za dwa dni, że o niczym nie słyszał, przecież jeżeli dyrektorzy po podpisaniu protokołów...

— No, trudno, to kiedyś przestaną być dyrektorami. — Mnie się wydaje — wtrącił dyrektor Lechowicz z „Mostostalu” — że musimy przyjąć inną zasadę premiovania. Tym, którzy opóźniają trzeba zabrać nagrody — a tym co są w terminie, dać pieniądze.

— Dyrektor Lechowicz skorzysta na tym — rzucił ktoś z boku.

— Przecież nie o mnie chodzi, tylko o ludzi. — Mnie się ta zasada wydaje słuszną — odparł Stachurski — w Polsce dotychczas rozmawiano tak: ktoś opóźnia robotę, dać mu pół miliona bodźców dla zachęty. No, dajcie spokój jak się nie wywiązuje, to jeszcze mu pieniądze płacić? Nagrody na 22 lipca trzeba moim zdaniem uzależnić od terminowości wykonania zadań. Szkoda, że nie ma „Przemysłówki”, bo do nich mamy najwięcej pretensji.

Ktoś mówi o kłopotach kadrowych. Ze to trudna historia.

— Historia nas nie interesuje — odparł dyrektor Białecki. — Chyba starożytna.

— Pamiętacie — powiedział Stachurski — że myślimy ze swojej krzywizny dali 120 żołnierzy dla uporządkowania terenu. Trzeba tylko pilnować, czy oni są tu, czy w Starogardzie, bo i tak się może zdarzyć.

— Ja chciałbym coś wytłumaczyć... — zaczął ktoś.

— To słowo trzeba w ogóle wykreślić z naszego słownika — przerwał Białecki — przestałmy rozumować kategoriami, że my się tu będziemy przed kimś tłumaczyć. My musimy zrobić port.

**T**a droga, po której jedziemy samochodem jeszcze dwa lata temu była linią fikcyjną. Kreską zachwale wyznaczoną na odwrotniej mapie morza. Budując Port Północny, pierwszy port bałtycki powstający na wodzie, a nie na ładzie wyrwanym Bałtykowi 7 mln metrów kubicznych ziemi. Budowa posunęła się już dwa i pół kilometra w głąb otwartego akwenu. Morze zasypało kamieniami i piaskiem.

— Jak przyjechała pierwsza koparka i zaczęła zrzucać kamienie — opowiada majster Franciszek Lu-

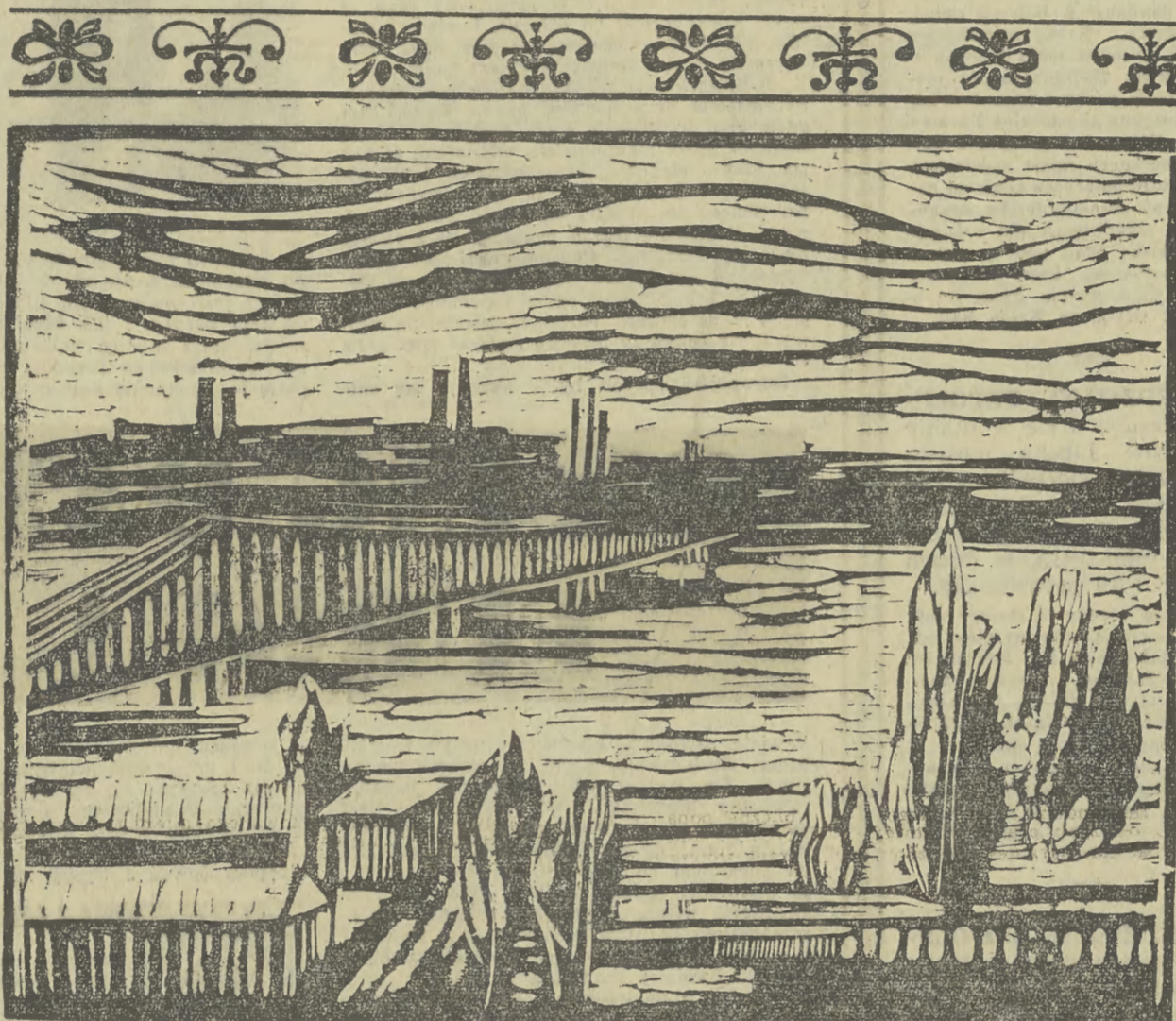
szczyki bo gospodarz drzwi zamknął o dziesiątej, dziesięć, popatrzyliśmy na przestrzeń dookoła i pomyśleli: będziemy grzodzić to morze, czy jak?

Nie dało się ono tak łatwo ogrodzić. Niekiedy falochrony budowano po kilka razy, bo sztorm miął przy staranną, ludzką pracę. — Nieraz fala tak nam w falochron uderzyła, że kamień, aż do Szwecji poleciał — mówią budowlani. Pracowali nawet podczas burzy na morzu, która dochodziła do 7° w skali Beauforta. Siła uderzenia fali była wtedy tak wielka, że szalony na pontonie wywoziona w morze 500-tonowy ładunek wywalilo na plażę. Holownik uciekł, wraz z nim udało się zbiec ludziom. Luszczki to widział. Pomimo wszystko grał z kolegami w marynarza o to, kto ma pracować na morzu, a kto zostanie ładowym szcurem. Ku swemu niezad-

Łuszczki bo gospodarz drzwi zamknął o dziesiątej, dziesięć, popatrzyliśmy na przestrzeń dookoła i pomyśleli: będziemy grzodzić to morze, czy jak?

Nie dało się ono tak łatwo ogrodzić. Niekiedy falochrony budowano po kilka razy, bo sztorm miął przy staranną, ludzką pracę. — Nieraz fala tak nam w falochron uderzyła, że kamień, aż do Szwecji poleciał — mówią budowlani. Pracowali nawet podczas burzy na morzu, która dochodziła do 7° w skali Beauforta. Siła uderzenia fali była wtedy tak wielka, że szalony na pontonie wywoziona w morze 500-tonowy ładunek wywalilo na plażę. Holownik uciekł, wraz z nim udało się zbiec ludziom. Luszczki to widział. Pomimo wszystko grał z kolegami w marynarza o to, kto ma pracować na morzu, a kto zostanie ładowym szcurem. Ku swemu niezad-

Łuszczki bo gospodarz drzwi zamknął o dziesiątej, dziesięć, popatrzyliśmy na przestrzeń dookoła i pomyśleli: będziemy grzodzić to morze, czy jak?



LINORYT

ALICJA FOELLER

wolenu wyciągnął krótszą zapalną i został szcurem. — Ty jesteś Zatopek — pocieszał go koleży — więcej jak-koś potrafisz od nas tam na ładzie obciec.

Ale i tak musiał nieraz wyruszać w morze. W 72 roku na wschodnim cyplu przez trzy dni wiało. Na falochronie daleko w morzu stała koparka. Luszczki z kolegą poszli, żeby ją zabezpieczyć. Szli przez falochron związani liną, do której poprzeczali koła ratunkowe. Na wypadek, gdyby ich wiatr zrzucił do wody. Podłożyli pod koła koparki kamienie. Udało im się jakoś wrócić. Ratując sprzęt narazili własne życie.

— Ale był spręt. Nie tak jak na rzecz Wieprza, gdzie służył budowalem. Nie było maszyn, ciągniki wypożyczaliśmy z kółka rolniczego — mówi Luszczki. — W porcie o wszystko się dba. Bo to jest wielka budowa. Na takich lepiej robić, niż na małych.

— Jak dwa lata temu rozpoczęliśmy robotę w porcie, to nawet baraki socjalne już stały. Nie tak jak w Tomaszowie Mazowieckim.

Robił ujęcie wody na Pilicy. Mieszkał w hotelu robotniczym razem z pluskwami, które laziły po ścianach. Zebrał je kiedyś w butelkę i zanosił do socjalnego. Przyjechała z Łodzi komisja sanitarna, znikł dezynfekcja. Ale po jakimś czasie znów było brodnio. Robił z robotników portu nie mieszka w hotelu. Wszyscy są zakwaterowani u gospodarzy. — Tak jest o wiele lepiej — mówi

flikty można rozstrzygnąć spokojnie. A poza tym z kierownictwem idzie się dogadać. Wszyscy mają wysokie kwalifikacje. Nie to co w Inowrocławiu, gdzie zwracalem się do kierownika na piśmie, bo w przeciwnym przypadku on już następnego dnia nie wiedział o co chodzi. — Sklerozę miał, czy co.

Tych inżynierów tutaj to tylko czasem żal. Bo ile taki musiał stółków na tych studiach własnym tyłkiem wytrzeć, a jak spojrzeć na listę plac to mniej od robotnika zarabia. Nieraz w dniu wypłaty jak nie mam czasu wszystkich pracowników obliczyć to proszę kierownika: przeleć pan tę listę szybko. I widzę, że chłopu robi się przykro. Ale mimo wszystko chciałbym moich synów na studia posłać, bo jednak trzeba się uczyć.

O tym wiedział już wówczas, gdy po wojnie jako początkujący cieśla pracował prywatnie u majstra. Majster nie chciał go posłać do szkoły. Wówczas uciekł, pojechał do innego miasta, skończył szkołę zawodową. Gdy potem w Gdyni kazali mu ruszowania budowal zwrócił się z pracy: to ja po to szkole zawodową kończyłem? — zapytał. Wkrótce przeczytał w gazecie ogłoszenie o poszukiwanych pracownikach. Autorem ogłoszenia było Zjednoczenie Inżynierów i Robotników, późniejsza Hydrobudowa, i Luszczki pomyślał: „Inżynierynie... to może być ciekawe”. Jako pracownik Hydrobudowy zjeżdżał Polskę wzdłuż i wszerz. Historia jego życia jest historią budów

30-lecia. Od 20 lat przypisany temu samemu przedsiębiorstwu zmienił tylko miejsca pobytu. Nowa Huta, Inowrocław, Gdynia, nabrzeże Oliwskie, pochylnia w Stoczni Gdańskiej, gazownia w Gdańsku, przepławka dla ryb w Toruniu — długa budowa, ani sprzętu, ani rzemieślników — wspomina — jeszcze zakłady fosforowe i wreszcie port. Tu jest najlepiej.

— Macie tylko 82 dni do końca budowy, czy jest Pan pewien, że oddacie ten port w terminie?

— Luszczki uśmiecha się, patrzy na mnie z satysfakcją i sceptycyzmem człowieka doświadczającego.

— Zawsze oddaje się w terminie. Z początku nikt nie wierzy... A potem przyjeżdża władza i wszystko gra.

**C**zwartek odbyła się rada portu. Dyrektorzy nieco już uspokojeni po wzorajszym naradzie złożyli rzeczowe sprawozdanie przed kierownictwem Zjednoczenia. Wymienili przedsiębiorstwa opóźniające prace. Dyrektor Gdańskiego Przedsiębiorstwa Budownictwa Przemysłowego; „Przemysłówki” wzo-

raj nieobecny obrazil się.

— Więc znaczy że załogę gdańskiego przedsiębiorstwa — powiedział — trzeba związać sznurkiem i wrzucić do morza. Ja powiedziałem: w kilka dni po zamontowaniu poziomu 10 wejdzimy na poziom 17. Więc nie rozumiem po co ta informacja, chyba żeby się bawić w jakieś niepoważne sprawy. Ujęcie wody pitnej jest gotowe. Stacja... Proszę generalnego wykonawcę o dostarczenie wody. Ja nie będę wody woził beczkami, bo nie jestem w wieku dwunastym. Inaczej nie wejść na budowę, mówię jasno. Przy przepompowni położym dwa fundamenty dodatkowo. Ja nie stawiam sprawy, że jeśli to dodatkowa robota, to nie wykonam. Owszem, nawet to wykonałem. Tylko proszę mi to nie mówić o winie opóźnienia. Bo jeśli wzoraj mi się daje zadanie, a dziś rozlicza, to darujcie — ja sobie takiej współpracy nie życzę. Nie wiem po co ta informacja, widocznie kogós w oczy kulo, że gdańskie przedsiębiorstwo miało w I kwartale plan przerobu 12 milionów, a dało 18 milionów.

— Nie mówimy o milionach towarzyszu Ślusarski — odezwał się dyrektor Stachurski — nas interesuje plan rzeczowy, milionami portu nie zbudujemy.

— Rada budowy nie zajmuje się sprawami winnych i niewinnych — zabrał głos dyrektor zjednoczenia — mówimy co trzeba zrobić. Mnie bardzo zastanawia, że dyrektor Ślusarski każdą pozycję naszej informacji podważa. Bo my tam operujemy faktami. Nie mówimy o przyczynach, bo każdy się może wytłumaczyć.

— Informacja nie jest prawdziwa — wpadł w słowa inny urażony dyrektor — bo Instal jako taki jest gotowy, tylko nie wiadomo, kto będzie robił roboty antykorozyjne.

— Mówi się o robotach we Władysławowie — wtrącił ktoś — a teren nie jest jeszcze wywłaszczony. I jak kierownik budowy wszedł na plac, to go chłopci siekierami przepędzili.

— Trzeba sprawdzić — uwaga zza stołu przezydialnego. Dyrektor Ślusarski zagłębił się raz jeszcze w lekturę informacji uzyskanej przed naradą i rzekł nagle dobitnym głosem:

— Ja mam uwagę do jednego wniosku. Ja tego wniosku nie przyjmuję, bo to byłoby sprzeczne z możliwościami przedsiębiorstwa pod każdym względem.

— Rozumiem — odparł na to dyrektor zjednoczenia — że dyrektor Ślusarski nie przyjmuje tego zobowiązania tylko rada budowy to zobowiązanie poleca dyrektorowi Ślusarskiemu przyjąć przy jego proteście.

**D**yskusja na tym urwała się i przez parę następnych minut wymiana zdań dotyczyła problemów bezspornych. Aż do chwili kiedy wybuchła sprawa mostu. Od dawna istniała obawa, że most który wieździe do portu Północnego, jedynym most, nie wytrzyma obecnego obciążenia. Powołano ekspertów. I oto

pani dyrektor z Urzędu Miasta odczytuje wynik ekspertyzy, która wykazuje, że: szybkość na moście trzeba ograniczyć, ciężar pojazdów nie może przekraczać 10 ton!

Na sal śmiech.

— Jeśli jutro pani postawi tabliczkę, że można przewozić tylko 10 ton, to pojutrze przestaniemy budować port — mówi Stachurski — bo nasze pojazdy puste, bez ładunku ważą więcej niż 10 ton.

— We wszystko W. nas wplątał — rzekł beznadziejnie dyrektor zjednoczenia — bo zgłaszał potrzebę ekspertyzy. Myślimy, że ta ekspertyza poprawi naszą sytuację a tymczasem... Te wyniki są w ogóle nie do przyjęcia — powiedział po chwili dobitnie.

— Ale życie ludzkie — wtrąciła pani dyrektor z Urzędu Miasta.

Dyrektor zjednoczenia ochłonął nieco i powiedział: — Proponuję wystąpić do wojewódzkiej rady z wnioskiem, że rada budowy portu upoważnia do budowy mostu pontonowego. Ta ekspertyza była dla nas szokująca.

— Ale tymczasem będziecie jeździć po moście zagrożonym — zwrócił się do dyrektora Stachurskiego, gdy rada portu skończyła się. — Nie obawia się pan takich decyzji?

— A ile ja takich decyzji podjąłem? — odparł na to. — Jest pan człowiekiem, który prowadził już wiele budów w Polsce. Czy obserwuje Pan jakieś typowe błędy, które powtarzają się na każdej z nich?

— Oczywiście. Przede wszystkim improwizacja dokumentacji. Większość podstawowych budów opiera się na dokumentacji fragmentarycznej, zmieniającej w toku budowy. Typowym błędem jest także brak bilansowania środków i sił w przedsiębiorstwach podwykonawczych. Wiadomo przecież, że jeśli port buduje się przedterminowo, to jakąś inną budowę trzeba opóźnić. Tego ludzie nie rozumieją.

— Budowa portu trwa 2 lata. 730 dni. To niewiele. Takie skracanie terminów opiera się na ogromnej mobilizacji ludzi. Czy to jest słuszne? — pytam.

— Z ekonomicznego punktu widzenia jest to na pewno słuszne. A poza tym, wie pani, my Polacy lubimy tempo. Czasem nawet wydajemy się, że jak byśmy czegoś nie zrobili szybko, to byśmy nie zrobili wcale.

KRYSTYNA JAGIELLO

**TYMI SŁOWY ROZPOCZĄŁ JAN ALEXANDER GORCZYŃ, 3 JANUARI 1661, PIERWSZY NUMER SWOJEGO MERKURIUSZA POLSKIEGO ORDYNARYJNEGO, WYDAWANEGO W KRAKOWIE, W KAMIENICY SZOBEROWSKIEJ NA WENDECIE, CUM PRIVILEGIO S.R.M.**

Pragnąc w 25-lecie istnienia „Gazety Krakowskiej” i z okazji jej dorocznego Święta złożyć hołd pierwszemu polskiemu dziennikarzom oraz — obchodzącym w tym roku jubileusz 500-lecia polskiego drukarstwa towarzysząc drukarskiej sztuce, postanowiliśmy ten numer w odmiennie niż zazwyczaj wydać szacie. W szacie graficznej, która by chociaż w zarzysie przypominała owe pierwsze drukowane gazety, czyli jak je natenczas zwano Nowiny lub Awizy.

**ZADNE BOWIEM MIASTO** nie ma tak starych, jak właśnie Kraków, tradycji drukarskich i dziennikarskich. To właśnie w naszym mieście w 1474 r. spod — drewnianej jeszcze nawożca — prasy typografja Kaspera Straube wyszedł pierwszy w kraju druk Almanach Cracoviensis, czyli Kalendarz Krakowski. Tu też pod koniec XV stulecia Hociyż księgi liturgiczne pismem słowiańskim (cyrylicą) Szwajpolt Fiol. Początek wieku XVI przynosił z sobą bujny rozkwit drukarstwa: Kasper Hochfelder, bogata oficyna Jana Hallera, z której wychodzi wiele pozycji książkowych, m. in. zbiór statutów (praw) kanclerza Jana Łaskiego (355

## ...TEN JEST JEDYNY POKARM DOWCIPU LUDZKIEGO...

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

kart i piękne drzeworyty), oficyna Floriana Unglera. Z niej to wychodził m. in. pierwsza znana książka w języku polskim Raj duszny tłumaczony z łaciny przez Bernarda z Lublina oraz Ortografia Stanisława Zborowskiego. Trzecią wielką dr. karnię zakłada Hieronim Wistor.

Jak obliczył Mirosław Francic, w pierwszej połowie XVI w. wydrukowano w Krakowie 1668 tytułów w 14 tysiącach arkuszy drukarskich.

Drukarem był też mieszczanin krakowski Jan Aleksander Gorczyń, wychowanek Uniwersytetu Jagiellońskiego, „człowiek o rozległej wiedzy i zainteresowaniach”, współtwórca pierwszego na ziemiach polskich pisma periodycznego, Merkurysza.

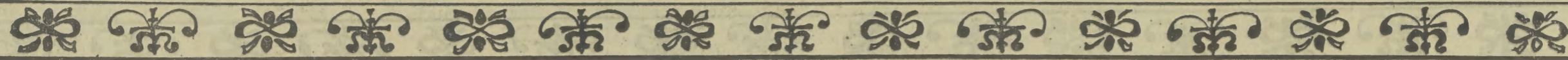
**NIE JEDEN, BYĆ MOŻE**, prasoznawca obruszył się, żeśmy Gorczyńowi przypisali autorstwo pierwszego tekstu Merkurysza. J. Lankau z naciskiem podkreśla, że pismo nie było prywatną imprezą Gorczyńa, ale inicjatywą dworu, być może samego Jana Kazimierza, pierwszego polskiego władcy, który usiłował prasa wpragnął do realizacji swych celów politycznych. Lankau píše, iż „wydawnictwo to inspirował marszałek Łukasz Opaliński, mający do pomocy Pinociego, na którego barki włożono ciężar redagowania tej gazety jako publikacji oficjalnej”. Odpowiedni dobór informacji sprawił, że główną rolę Merkurysza miało być urabianie, w myśl intencji dworu, opinii publicznej w kraju i za granicą.

Dalecy od podważania witelkiej roli w założeniu i redagowaniu Merkurysza, Hieronima Pinocci, który znacznie wcześniej niż Gorczyń zaczął się parac dziennikarstwem, nie chcemy przecieć funkcji tego ostatniego sprawozdać do roli redaktora technicznego. Pinocci, mający jako sekretarz królewski dostęp do najpewniejszych źródeł informacji, posyłał Gorczyńowi — jak píše Lankau — bruliony depesz ułożonych na podstawie dostępnego sobie materiału. Sądziemy przecie, że rola Gorczyńa nie ograniczała się li tylko do ich biernego przelewania na papier.

Tak czy owak, ma Gorczyń prawo znać się pierwszym polskim dziennikarzem, układającym — i to z dużym talentem — kronikę czasów sobie współczesnych — ciekawych a zarazem burzliwych.

W KRAKOWIE wyszło drukiem 27 numerów pisma. Później — przeniesiono Merkurysza do Warszawy (!), gdzie wydano jeszcze 14 numerów, po czym zaniesiano w ogóle wydawania pisma.

Na kolejne wydawnictwa prasowe przyszło i Krakowowi i Warszawie lat sporo poczekać.



OLGIERD JĘDRZEJCZYK

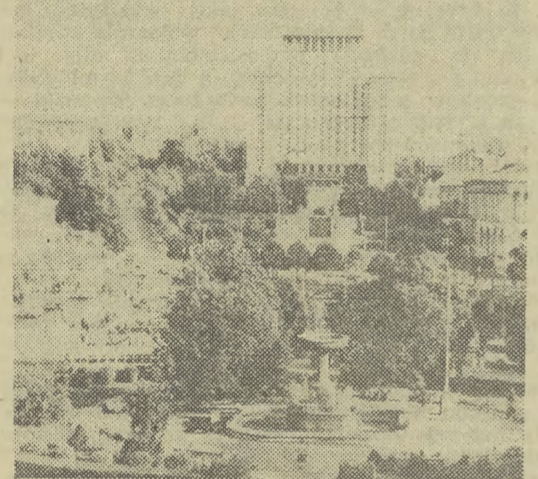


NIEDZIELNE POPOLUDNIE

przesuwam się w tłumie bratysławian przez nowy most na Dunaju.

Bratysława jest miastem o specyficznym, odrębnym uroku.

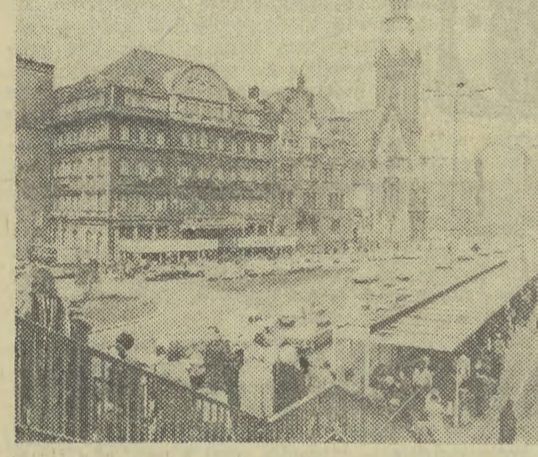
PRZYJAZNE



W NIEDZIELNE POPOLUDNIE

przesuwam się w tłumie kijowian ku miejscom wypoczynkowym położonym w okolicy Browarów.

TRASY



W NIEDZIELNE POPOLUDNIE

przesuwam się w tłumie mieszkańców Lipska mostem na Elsterze w kierunku, gdzie stały wojska francuskie dowdzone przez Bertranda w październiku 1813.

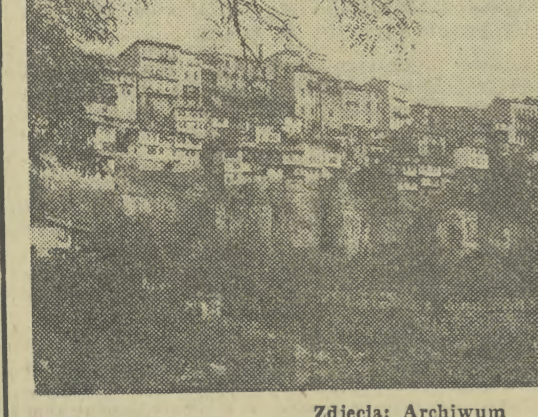
PIĘKNYCH



W NIEDZIELNE POPOLUDNIE

przesuwam się w tłumie mieszkańców Lublany przez stary, liczący blisko 300 lat most na Lublanicy.

MIAST



W NIEDZIELNE POPOLUDNIE

przesuwam się przez wysoki most kamienny wzniesiony nad starym korytem Jantry — u ujścia Rusenskiego Łomu w Wielkim Tyrnowie.

PIĘĆ MIAST PIĘĆ NARODÓW

pięć różnych historii, obyczajów i temperamentów.



DARZA UPODOBIANIEM GEOGRAFII

— Po raz pierwszy wyjechałem na Sumatrze — wspomina. To był port Belawan, miasto Medan.

Wyjazd z portu do miasta. Jedyny środek lokomocji — ryksza, o napędzie ludzkich mięśni.

Europejski sposób bycia okazuje się cał-

pan przychodzi? Skąd pan jest — Czy o to samo nie pytałismy w 1945 roku tych, którzy...

W Indonezji można się spotkać z gościnnością w naszym rozumieniu, ale trzeba na nią zasłużyć.



Rzeźby ludowe z Bali.

Dla nich jest to proste i oczywiste zajęcie. To niesamowite, ale oni też potrafili to robić.

CZŁOWIEK, KTÓRY ZAWSZE SIĘ UŚMIECHA

Długotrwały pobyt wśród ludzi i różnych środowisk żyjących w różnych warunkach.

Indonezyjczyk, podobnie zresztą jak inni Azjaci ma zawsze uśmiechniętą twarz.



Fot. A. M. Kawalko

mioty ze sklepików i chat. Nikt nie reagował, nikt mnie nie uprzedził o niebezpieczeństwie.

Często pytano mnie o rodzinę. Zorientowałem się, że dopiero chwałenie się szesnastorgiem...

ORANG DARI EUROPA

Kowicze zawodny. Trzeba się uczyć wszystkiego. Zachowania, gesty, odnośnienia się do ludzi.

Zawodzą przyjeźdźców z Europy wyobrażenia o tym kraju — kontynuuje malarz. Ani niebo nie jest lazurowe, ani zielenie nie posiada wyjątkowej intensywności.

— Kiedy ryksian dowiedziałem się o miastach — rozmowa podejmuje uprzedni wątek — znalazłem się w otoczeniu tłumy oferujących swe usługi.

JAK ZOSTAĆ GOŚCIEM?

o „otrząskaniu się” bodaj z grubszą z miejscowymi zwyczajami, posiadłszy znajomość podstawowych zwrotów narodowego języka.

— W Europie w ostateczności można liczyć na policjanta, który człowieka doprowadzi pod wskazany adres.

ski malarz opowiadaniem o... Indonezji, którą znał gorzej od przybysza z Polski.

Z PŁETW REKINA I JAJ KRABÓW

— Pierwszy posiłek i nocleg w wiosce. Jedno i drugie połączone z ryzykiem. Indonezyjska kuchnia jest kuchnią zimną — snuje opowiadanie A. Kawalko.



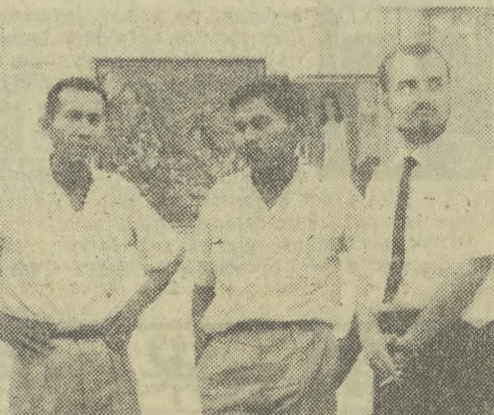
Antoni M. Kawalko (pierwszy z prawej) z indonezyjskimi przyjaciółmi na wystawie swoich prac w Dżakarcie.

powiednio się ją preparuje, oddzielając od zanieczyszczeń. Podbieranie gniazd dokonywane jest tak, by ich zupełnie nie burzyć.

A ten pierwszy nocleg? Niekiedy w bardzo prymitywnych warunkach. Najczęściej dostawiam matę do leżania i drugą do przykrycia.

BALI — WSZYSTKO NA MIEJSCU

— Wyspa Bali — odpowiedź bez wahania A. Kawalko. Tu jest wszystko na swoim miejscu.



Antoni M. Kawalko (pierwszy z prawej) z indonezyjskimi przyjaciółmi na wystawie swoich prac w Dżakarcie.

jadłem, kwiatami wynosi się na brzeg. Poszedłem tu i ja by sfotografować wschód słońca i niezwykle daleki odpył.

Takie są mikroskopyjne strzępki refleksji i wrażeń, wywiezione z Indonezji przez ORANG DARI EUROPA — człowieka, który przybył z Europy.

ZBIGNIEW GUZOWSKI

Zdjęcia: Archiwum



**KAROL SZPALSKI** 1950 R.  
**PORTRECİK**  
 W pewnej spółdzielni pan dyrektor  
 Rzekł: obniżymy ludzi stan!  
 W ten sposób system „O” ichną w sektor —  
 A lizus rzekł: Wspaniały plan!  
 Na drugi dzień do urzędników  
 Wicedyrektor rzecze Płys:  
 Zwiększmy ilość pracowników!  
 A lizus rzekł: Genialna myśl!  
 Na trzeci dzień referent Tygiel  
 Stanowczo orzekł: Zadnych zmian!  
 To nazbyt ryzykowny figiel.  
 A lizus rzekł: Cudowny plan!  
 Na czwarty dzień inspektor Pęksa  
 — Trudno mi — rzekł — rozstrzygnąć dziś,  
 Który z tych trzech pomysłów sens ma?...  
 A lizus w krzyk: Ach, co za myśl!

**WIESLAW LEON BRUDZIŃSKI** 1950 R.  
**FRASZKI**  
 TOALETA ANGLII  
 Taka to zwykle w Anglii toaleta bywa:  
 We wszystkim ręce macza, potem jej umywa.  
 O NIEKTÓRYCH ZAGRANICZNYCH  
 DZIENNIKARZACH  
 Choć już dawno z daleka,  
 Nie mogą się wojny doszczekać!  
 PEWNEMU DYREKTOROWI  
 Mówisz: — Popatrz mi w oczy,  
 Dojrzyj w nich ogrom dla kraju poświęceń!  
 — Wybacz,  
 Wolę ci patrzeć na ręce...

# CO NAM ZOSTAŁO Z TYCH LAT?



1950 R.  
 — Zobaczysz Feluś, będzie sroga zima!  
 — Z czego wnioskujesz, Antos?  
 — Bo na wystawach pojawiły się leśnie artykuły...  
 Niemal od pierwszych numerów „Gazety Krakowskiej”  
 gościła na jej łamach humor i satyra. Kpiną i śmiechem  
 gromiła „GK” plotkarzy, kombinatorów, nierobów, pani-  
 karzy. Był swego czasu obiektem satyrycznych ataków  
 kułak i „chomik”, magazynujący zapasy na „ciężki” o-  
 kres, biurokrata i „dzoler”, jak nazywano potocznie pe-  
 wien typ młodych ludzi — nierobów, przesadnie mału-  
 pujących zachodnią modę.  
 Potykaliśmy się na łamach „Gazety” z plotką rozsie-  
 waną przez wrogie rozgłosnie i rodzimych czarowników.

1950 R.  
 — Może pan przekona się nauce, że u nas w Ameryce  
 wielu robotników ma swoje własne samochody!...  
 Godziły pióra naszych satyryków w siewców idei „zim-  
 nej wojny” i wrogów odprężenia. Wiele z dowcipów fra-  
 szek i satyr straciło swą nośność, dziś wymagały spe-  
 cjalnego komentarza. Wiele jednak ostało się działaniu  
 czasu, szczególnie te, które dotyczyły naszych przywar  
 i pewnych bolączek życia społecznego. Prezentujemy więc  
 wybór z 1950, 1955 i 1960 roku. Refleksje, komentarz —  
 pozostawiamy Czytelnikom... Przyjemnej lektury! — u-  
 śmiechem!

**MARIAN ZAŁUCKI** 1950 R.  
**POZORY MYŁA**  
 Gdy nawet ubranie ktoś z czystej ma wełny —  
 Nie znaczy, że baran już z niego zupełnie!  
 Zupełny?... To wniosek — by nazbyt był skóry,  
 Pamiętaj — pozory! Pozory! Pozory!  
 Tak samo gdy „czystą” ktoś tylko uznaje —  
 Nie znaczy, że czyste ma gość obyczajne!  
 Nie znaczy... To wniosek by nazbyt był skóry,  
 Pamiętaj — pozory! Pozory! Pozory!  
 Gdy nawet brak śniegu — to (sam się zastanów!)  
 Nie znaczy, że nie ma w ogóle bałwanów!  
 Przeciwnie! Ten wniosek by nazbyt był skóry,  
 Pamiętaj — pozory! Pozory! Pozory!  
 Więc kiedy ci szepną (półśłówkiem nadmierną),  
 Ze forsz wymienia! Ze wojna jesienia!  
 Ze czegoś nie będzie za tydzień, lub za dwa —  
 To nie sądź, jakoby to miała być prawda!  
 Ach — nie sądź! Bo wniosek to byłby zbyt skóry,  
 Pamiętaj — ozory! ozory! ozory!

**JOANNA WILIŃSKA** 1950 R.  
**SPOSTRZEŻENIA**  
 LUDZI, którzy nie umieją pisać — nie piszą,  
 A dlaczego mówią ludzi, którzy nie umieją mówić?  
 HOCHSZTAPLERZY często biorą ludzi na kant  
 dobrze zaprasowanych spodni.  
 DOPIERO po ostatniej wojnie Angley naprawdę  
 odczuli,  
 że nie są na stałym lądzie.  
 WIELU jest ludzi pewnych siebie, ale niewiele  
 pewnych.  
 KOBIETOM szkodzi podobno najwięcej przeciąg... czasu.  
 MÓWIĄ, że wiara w związki zawodowe góry przerosła!

**JAN SZTAUDYNGER** 1955 R.  
**FRASZKI**  
 UTRAPIENIE RODAKÓW  
 Nie od razu zbudowano Kraków  
 A i to na utrapienie rodaków.  
 CAŁUJĄC KRAKOWIANKĘ  
 Spuść miła, powieki!  
 Patrzą na nas wieki.  
 TERMITANIE  
 Podobni termitom  
 Kopce sypią mitom.  
 PIESEK KRAKOWSKI  
 Piesek krakowski byle gdzie nie sika —  
 On nie chce latarni, on szuka pomnika.  
 KRAKOWIACZEK CI JA  
 Krakowiaczek ci ja,  
 Krakowiaczek znowu,  
 Tylko przemysłom,  
 Jak zwiać do Warszawy.  
 KAPITULACJA  
 Szczęścia szuka w pornografii,  
 Kto inaczej nie potrafi.

**NASZE TELEFONY**  
 Rzekł, patrząc na telefon obywatel jeden:  
 — Więc po to się starałem miesiąc coś siedem,  
 abyś gdy za dnia wołam centralę lub miasto  
 odzywał się i łączył mnie więcej raz na sto?  
 ICH TROSKA  
 Zapytał w barze mlecznym klient zbyt ciekawy:  
 Dlaczego suche bułki dajecie do kawy?  
 Na to odpowie panna, mrużąc oczy z lekka:  
 Przecież to panie w trosce o zdrowie człowieka...  
**WŁADYSŁAW BŁACHUT** 1955 R.  
**FRASZKI**  
 PYTANE BEZ ODPOWIEDZI  
 Dlaczego „Literacka” nazwano kawiarnią,  
 Gdzie spośród ludzi pióra mało kto się garnie?  
 Gdzie próżno szukać „Świata” lub innej gazety,  
 Lecz, łatwo spotkać możesz znajomych  
 z tandety.  
 Gdzie panienka na co dzień ubrana na czarno  
 Drogiem elastikiem i kawą czuje się marną...  
**KRAKÓW ZIMA**  
 Piękny jest Kraków zimą, lecz tylko w tej porze  
 Porównać z Wenecją bez ujmę go możesz,  
 Kiedy śnieg zacznie topnieć, a ty mimo woli  
 Rozglądasz się czy nie ma w pobliżu gondoli...

**LUDOMIR LEGUT** 1960 R.  
**PRZESTROGA**  
 Jasio był niegrzecznym dzieckiem. Jednym z tych,  
 o których się mówi, że mają czorta za skórą. Cokolwiek  
 zdarzyło się złego w promieniu kilometra, wiadomo było  
 z góry, iż stało się to, za sprawą Jasia. Niektórym dziwi-  
 li się nawet, że miasto, w którym Jasio zamieszkiwał, nie  
 zniknęło z powierzchni kuli ziemskiej.  
 I nie pomagały imy mamusi, ani ciagle ojcowskie na-  
 pomnienia. Jasio był coraz gorszym dzieckiem. Mamusia  
 posiadała ze zryzoty, tatuś wyłysiał, a Jasio broił dalej.  
 Gdy był już chłopcem, tatuś postanowił przemówić mu  
 do rozsądku. Usiedli sobie razem w pokoju. Jasio wy-  
 cinał piękne desenie w balowej sukni mamusi, a tatuś  
 opowiadał:  
 — Był sobie raz bardzo, bardzo niegreczny chłopczyk.  
 Robił wszystkim na złość, psocił, broił. Nie pomagały ni  
 prochy, ni grochy. Chłopczyk był coraz gorszy. I tak so-  
 bie rósł i rósł. Rodzice mu ze zryzoty pomierali, a on  
 nie. Wcale przez to nie był lepszy. Aż wyrósł na dużego,  
 dorosłego człowieka i dopiero spotkała go straszna kara...  
 Tatuś zawiesił głos tajemniczo, a Jasio z urażenia  
 przestał dębać w nosie.  
 — Jaka kara? Spytał.  
 — Ten łobuz, jest dzisiaj za karę... twoim ojcem... Bacz,  
 by i ciebie to samo nie spotkało... Tatuś ukrył znekana  
 twarz w dłoniach.  
 Od tego dnia Jasio stał się wzorowym i grzecznym  
 chłopcem.

**O PEWNYM TWÓRCY**  
 Jego emblemat:  
 Schemat.  
 NA MODĘ PRZERÓBEK STARYCH  
 UTWORÓW SCENICZNYCH  
 Repertuar starszy —  
 To sprawa niegorsza,  
 Bo z niejednej starej FARSY  
 Płynię co dzień nowa FORSA.  
**WITOLD ZECHENTER** 1960 R.  
**FRASZKI**  
 NAJPOPULARNIEJSZA KSIĄŻKA  
 Dawniej, by w książce opisać  
 Coś ze sposterzeń, czy wrażeń,  
 Musiało się być pisarzem.  
 Calkiem inaczej jest dzisiaj,  
 dziś nim nie musisz być wcale!  
 Każdy w pisarza się zmienia,  
 Bo może, swe spostrzeżenia  
 opisać w książce... zażalen...  
 NA KRYTYKÓW  
 Najszlachetniejszy nawet krytyk  
 Ich nie zaspokoi:  
 prawdziwy krytyk  
 cnoty się nie boi!

**HUMOR**  
 1960 R.  
 KALKULATOR  
 — Zanotuj się lepiej pieniądze do PKO!  
 — mówię z wyrzutem żona do męża. —  
 Przynajmniej byłby jakiś pożytek —  
 zamiast przepijać wszystkie w knajpie!  
 — A cóż to za kalkulator?! W banku  
 dają mizerny procent, podczas, gdy w  
 barze otrzymuję co najmniej 40 procent...  
 WYTLUMACZYĆ  
 Zdenewowany pasażer podchodzi na  
 dworcze do dyżurnego ruchu:  
 — Niech mi pan wytłumaczy, co za  
 sens ma wasz rozkład jazdy? Mój pociąg  
 spóźnia się już ponad godzinę!  
 — Ale bez rozkładu nie wiadziaby pan  
 w ogóle o jakimkolwiek spóźnieniu...  
 POGODNY  
 — Przynosicie coraz więcej wody w  
 mleku — stwierdza z oburzeniem klienta  
 do mleczarza.  
 — Ano — wzdycha mleczarz, po tak  
 deszczowym lecie krowy przyzwyczaiły  
 się do — wody...  
 WCZASY  
 — Nie jesteś zadowolony z urlopu?  
 — Lalo bez przerwy. Z czego się  
 cieszyć?  
 — Ale, przecież jesteś opalony!  
 — Opalony? To ródza z mojego pa-  
 rasola.

**ONI I MY** 1950 R.  
 W 1950 roku, kiedy w Zachodu rozbrzmiewały po-  
 grózki i przysłowiowe potrażanie bronią masowej  
 zagłady „Gazeta” reagowała takim choćby rysun-  
 kiem i dwuwierszem:  
 Niech oni stroją drzewko iglakami  
 My pokojowo! My gołąbkami!



**NIJEDNA** już miałem w ży-  
 ciu posadę. W wyniku płyn-  
 ności kadr poznałem wiele  
 przedsiębiorstw i instytucji, a  
 jeszcze więcej dyrektorów. Wi-  
 dociecznie na wyższych stanowis-  
 kach płynność występuje czę-  
 ściej. Nigdy jednak nie spotka-  
 łem się z dyrektorem tak dba-  
 łym o potrzeby mas, jak mój  
 obecny przełożony.  
 Przy każdej okazji podkreś-  
 la on i uwytkła te potrzeby.  
 I to nie jakoś ogólnikowo, lecz  
 konkretnie i jasno. Kiedy na  
 przykład była mowa o potrze-  
 bie budowy baraków na miesz-  
 kania dla pracowników dyrek-  
 tor oświadczył:  
 — Świat pracy potrzebuje  
 większej - wygodę i komfortu.  
 Musimy wywalczyć zwiększe-  
 nie puli mieszkań w nowych  
 blokach.  
 I wywalczył.  
 Innym razem, gdy omawiano  
 projekt budowy dla załogi boiska  
 do gry w piłkę nożną, dyrek-  
 tor był zdania, że ten roz-  
 rząd sportu nie będzie odpo-  
 wiedni.  
 — Świat pracy potrzebuje  
 bardziej kulturalnego, szlachet-  
 niejszego sportu. Proponuję  
 przeznaczycie kredyty na budo-  
 wę kortów tenisowych.  
 I przeznaczył.

**BRUNO MIECUGOW** 1953 R.  
**Dla świata pracy**  
 I wystarał się.  
 Przykładów takich mógłbym  
 podać jeszcze przynajmniej pół  
 kopy. Ograniczę się jednak do  
 jednego: Chodziło o organizację masowych  
 czasów świątecznych, czyli  
 wyjazdów w podmiejskie okolice,  
 jak na przykład Ojców, czy  
 Puszcza Niepolomicka. Dyrek-  
 tor też zabierał głos:  
 — To są tylko półśrodki. Dla  
 naszych ludzi musimy wysta-  
 rać się o czasy w najlepszych  
 górskich i nadmorskich udro-  
 wiskach! Dla kogo są wyjazdy,  
 jeśli nie dla świata pracy?!

Wystarał się.  
 Mimo to, nie brak było u  
 nas przeróżnych osobników, któ-  
 rzy nie bardzo nawet ukry-  
 wali swą niechęć do tego kry-  
 stałowego człowieka. Choćby  
 taki wieczny malkontent, jak  
 kierownik produkcji. Np. przed  
 50 laty dyrektor  
 o świat pracy?  
 — Mianowicie? — spytałem,  
 słając się na spokój, bo mnie  
 już cholera brała na tego intry-  
 ganta. A on bezczelnie powiada:  
 — Proszę: z puli sześciu  
 mieszkań w nowych blokach  
 dyrektor dostał najlepsze. Bar-  
 raków nie ma. Nie ma również  
 boiska, ale korty zbudowano,  
 choć łącznie z dyrektorem za-  
 ledwie czterech pracowników  
 gra w tenisa. Jedyną „Me” je-  
 mu przydzielono, jak również  
 najlepszy z wszystkich trzech  
 „Sternów”. Z pięciu miejsc na  
 czasach on wziął dla siebie  
 Zakopane, a dla żony Sopot. Ma-  
 ło wam? Mogę się założyć że  
 teraz będzie mówił, że świat  
 pracy powinien jeździć do War-  
 szawy tylko samochodami służ-  
 bowymi.  
 Wzruszyłem ramionami i od-  
 szedłem. A szkoda, bo zakład  
 wygrałbym jak nie: dyrektor  
 ani wspomniał o służbowych  
 samochodach. Mówił jak zwa-  
 sze w trosce o człowieka:  
 — W podrózach służbowych,  
 proszę towarzyszy, człowiek  
 pracy powinien mieć zapewnio-  
 ną jak największą wygodę. Nie  
 można tu robić żadnych prze-  
 sadnych oszczędności. I nie ro-  
 bil.

**PROBUJE ZNOWU, ALE MU SIĘ NIE UDA** 1950 R.  
 Może znowu uda mi się  
 Zrobić forsz na tym spisie!  
 Szepnę chłopcom: „gospodarze,  
 Skąd ma tyle wiadomości?”  
 To mój system niedościgły:  
 Robić zawsze widły z igły,  
 Krećć, macić, plótki szerzyć,  
 Okpić tego, kto uwierzy! B. B.

**W MIARĘ, JAK MÓWI**, jak  
 narasta słowo po słowie, po  
 zdaniu zdanie — jej oczy napel-  
 niają się łzami. Przerzywa co  
 chwila, by obetrzeć łzę i pow-  
 tarza:  
 — Przepraszam, ale...  
 Jesteśmy sami. Ona — nie-  
 znana z nazwiska ni imienia.  
 I ja — tu mnie właśnie można  
 zastać, nie trudno dowiedzieć się  
 jak mnie zwą. Ona mi ufa —  
 mamże jej nie wierzyc?  
 Mówi. O swych dzieciach i  
 mężu. O swojej pracy, od lat  
 wykonywanej. Tej w fabryce  
 i tej, która bez względu na  
 wszystko wykonana musi być  
 w domu.  
 W jej oczach znowu stoją łzy.  
 — Panie — powiada — coś się  
 u nas porobiło. Odkąd ten no-  
 wy przyszedł, coś się pokreśliło  
 na zie. Jak były jego imieniny  
 — chodzili po halach, pieniądze  
 zbierali...  
 Placze.  
 — ...Ja nie dałam. Wolno to  
 składki robić na dyrektora?  
 — Nie wolno — odpowiadam,  
 choć nie mnie pytanie. — Był  
 nawet bodaj okólnik Premiera.  
 — Właśnie — potwierdza, o-  
 suterem.

**POROZMAWIAJMY** 1960 R.  
 cierając oczy. — A oni zbierali.  
 I ala majstra też zbierali. Jak-  
 że ja mam dać, jakże mogę dać?  
 Znowu łzy.  
 — Taka jedna u nas była,  
 dwa złote chciała dać. „Coś ty,  
 otupia? Dwa złote?”. No to  
 wcale nie dała, jak im tam dwa  
 złote mało...  
 Jesteśmy sami. Ona — niezna-  
 sa mi z nazwiska. I ja — bez  
 trudu można określić kto. Je-  
 steśmy sami w tym obszernym  
 pokoju, gdzie z zewnątrz docie-  
 ra tylko poszum maszyn rotacyj-  
 nej, gdzieś z parteru czy z  
 suterem.  
 Nie jest sama. Przekonała się  
 o tym nadto rychto: przesunę-  
 to ją do innej, gorszej pracy.  
 — Panie — znowu mówi —  
 czy nie ma samotnych? Bez-  
 dziełnych nie ma? Tym przecież  
 łatwiej! Nie... Akurat mnie  
 przesunęli. I tamta też. Tamta,  
 co to tych dwóch złotych zala-  
 wała. Też przesunęli. Nie ma  
 rady. Nikt nas i słuchać nie  
 chce. „Tak ma być, bo tak po-  
 stanowiono” — tyle mówiła...  
 Już nie placze. Może znalazła  
 tu, w tym obszernym pokoju  
 jakąś iskiere nadziei?  
 Myślę. I o tym, że przecież  
 przyszła tu ze swoim gorzkim  
 zalem, i o tym, że gądyby tam,  
 „na fabryce” dowiedzieli się  
 „oni”, że tu była...  
 Za mało wiem. Nie wiem —  
 na przykład — czy na pewno  
 przyczyną przesunięcia jej do  
 gorszej pracy były te i inne  
 fakty, które podawała. Nie  
 wiem tego na pewno. Jak iś  
 przecież uzasadnienie istnieje.  
 Czy dowiem się kiedykolwiek  
 jakie ono jest w istocie rzeczy,  
 jakie jest na prawdę? Nie  
 wiem. Wiem natomiast, że jest  
 na świecie dostateczna ilość lu-  
 dzi złych, bezlitosnych i bez-  
 względnych. Takich, którzy by  
 w tyżce wody cię utopili jeśli  
 by to gwarantowało im stopień  
 wyższy w najmniejszej choćby  
 drabince awansu. I takich, o  
 których mówimy „pamiętlivi”  
 z tym znaczącym akcentem,  
 który nie dobrego nie wróży.  
 Za mało, stanowczo za mało  
 powodów, by twierdzić tak, lub  
 inaczej. A przecież — smutno.  
 Smutno już wtedy, gdy się po-  
 dejrzenie rodzi.  
 Bo są łzy, które nie przynoszą  
 ulgi, ani przed niczym nie bro-  
 nią, wiecie?  
 REDAKTOR PRZEKORNY

**BOGDAN BRZEZIŃSKI** 1974  
**Pan Antoni**  
 Pan Antoni z Nowej Huty  
 To wszechstronnie gość obkuty!  
 Gdy się zgada o Antonim,  
 Wszyscy zgodnie mówią o nim,  
 I wrogowie i koledzy,  
 Ze to człowiek wielkiej wiedzy.  
 Po co szukać w leksykonie,  
 Skoro zawsze pan Antoni  
 Na pytanie ci odpowie,  
 Bo leksykon on ma w głowie!  
 He mamy w Polsce miedzi?  
 Co sprzedają nam sąsiedzi?  
 Kiedy będzie czysta woda?  
 Jaka dziś w Paryżu moda,  
 Suknie długie, czy do kolan?  
 Kto odwiedził Węgrza Golan?  
 He rocznie nafty tryska,

I kto forsz z tego wyska?  
 Czemu dolar jest zachwany?  
 Jakle ma Szewińska plany?  
 Ilu ludzi jest na świecie?  
 O czym radzą w Oenencie?  
 Jak się klopsik z dorsza robi  
 I gdzie leży Nairobi?  
 A dlaczego gęba boli,  
 Gdy się „Polsilverem” goliś?  
 Na pytania z różnych dziedzin  
 On ma trafne odpowiedzi.  
 Ktoś go spytał z ciekawości,  
 Skąd ma tyle wiadomości?  
 Pan Antoni kiwnął głową  
 I odpowiedź dał gotową:  
 „Od ćwierćwiecza czytam przecie  
 To, co piszą nam w „Gazecie”.  
 Bo kto poznać cały świat chce,  
 Niech zaufa Jubilate,  
 Wiedzę można być w kioskach,  
 Gdzie „GAZETA” jest

**W KRAKOWIE OSTATNIO (1945) — uczeń III klasy Liceum im. Sienkiewicza**  
**W WARSZAWIE OSTATNIO (1974) — Redaktor Naczelny „Trybuny Ludu”.**

**JÓZEF BARECKI**

najbardziej polskie z polskich. Kiedy mówią do kogoś o Polsce, to zawsze podkreślają: musicie jechać do Krakowa.

— Jest to miasto prawdziwe. Tu czuje się ciągłość. Jako Polak wyrosły z robotniczo-chłopskiej rodziny, tu



odbiorem swoją metrykę dorastania. To nie jest tak, że coś się zaczęło w 39, w 45 — tylko to jest kawałek historii Polski, która jest. Kraków przypomina, że czas mija, ale to ciągłość. Ze nie się nie zaczęło wczoraj, czy przedwczoraj. Oczywiście świadomość czasu, pewnych etapów historii jest niezbędna, ale socjalizm zaczynał się w Polsce też w Sempencie.

— Kiedy myślę o Krakowie, to myślę też o ludziach, którzy są otwarci, szczerzy, wbrew mitom, czasem sta-

rośnięci, ale autentyczni — co jest przeciwieństwem wypracowania, ciwności — tej niby powierzchownej nowoczesności. To „całując ręką”, które nie nie kosztuje, a które „Przebieg” kiedyś znalazł, to przecież trzeba rycerskości, o którą — tak trudno — w społecznym świecie, choć rozumiejąc walkę z przejawami neomieszczanstwa.

— A współczesny Kraków? Myślę, że ustrzegł swą indywidualność, i że wzrosła jego siła kulturotwórcza, ekonomiczna i polityczna. Nie chodzi o zaściankowość. Kraków wykorzystuje swą odrębność. Wkłada coś oryginalnego, nie sztucznie, do kultury kraju, do jego dorobku. Wymienimy fenomen „Życia Literackiego”, spróbujmy pomyśleć o turystyce jako formie wzbogacania wiedzy o kraju. Przecież przemysł to nie tylko Nowa Huta. A symbioza folkloru, patronat nad góralszczyzną? A tolerancja — to nie jest miasto jednostronne. Tolerancja, która jest ogromnym dziedzictwem humanizmu, kultura dyskusji. Wielkie debaty — Chwistek, Polewka, Drobner. Popatrzenie, jak ogromnie atrakcyjne było to miasto dla cudzoziemców, od drukarzy i Kallimacha, po Dietla. Tu, i tylko tu od wieków następuje polonizacja. Inne miasta musiały się bronąć.

Jest taki dowcip: czemu Zygmunt III Waza przeniósł stolicę do Warszawy? Bo mu lekarze zalecili święte, wiejskie powietrze. Jako ten cenit Krakowski, myślę o Krakowie, jako o mieście, gdzie wszystko jest piękne, gdzie czuje się związek między historią a dniem dzisiejszym. Niekróć przyjeżdżam, odnawiam swoją pamięć; wyjeżdżając, dotykam kawałka starego domu: żeby znowu powrócić.

**W KRAKOWIE OSTATNIO (1949) — AKTOR TEATRÓW POŁĄCZONYCH IM. SŁOWACKIEGO I STAREGO POD DYREKCJĄ BRONISŁAWA DĄBROWSKIEGO.**

**W WARSZAWIE OSTATNIO (1974) — DYREKTOR TEATRU DRAMATYCZNEGO, PREZES ZG STOWARZYSZENIA POLSKICH ARTYSTÓW TEATRU I FILMU.**



**D**AMIEĆ MOJA o Krakowie, jest nie tylko pamięcią dzieciństwa i młodości, a więc tego, co w życiu najprzyjemniejsze, ale także pamięcią miasta, które było prawdziwe. To znaczy mające swoje stałe punkty odniesienia, gdzie magistrat, Kopicz Kościuszki, boisko „Cracovia”, cmentarz na Służewcu, co Krowodrza, a co Zwierzyniec. Miasta, w którym wszystko funkcjonuje od niepamiętnych czasów w sposób jednorodny. Gdzie każda zmiana adresu była kataklizmem. Gdzie ze Zwierzynca, gdzie się urodziłem i wychowałem, szło się do „miasta”, czyli do Rynku, i była to wyprawa. I gdzie hierarchia między ludźmi była usankcjonowana tradycją.

— Takie pojęcie o Krakowie, ilekroć tam jestem, do mnie powraca.

**GUSTAW HOŁOUBEK**

I w tej chwili twierdzą, że Kraków jest miastem prawdziwym. I do tej pory porównując Kraków na przy-



kład z Warszawą, w której mieszkam już przecież 15 lat, jest Kraków miastem, w którym trafiają bezbłędnie w określonych sprawach, czy to do sklepu, czy do znajomych, w te same miejsca. I z tym wszystkim Kraków jest dla mnie — wbrew pozorom — miastem, barwności, atrakcyjności, miastem towarzyszącym Warszawie — siedliskiem postępu. Mam tu na myśli młodzież, a także to, co kręci się wokół tak zwanej

twórczości. Nidzie, tak jak w Krakowie, nie dzieją się rzeczy skrajne, odważne, i w żadnym innym mieście nie toleruje się tej skrajności. Począwszy od ekscentrycznego dziwaka na ulicach, który przyjmowany jest bez szczególnej sensacji, a skończywszy na ruchu twórczym, „plastycznym, kabaretach...”

— Zdażę sobie sprawę, że jest to punkt widzenia idealistyczny, bo nie mieszkam w Krakowie, bo go odwiedzam na bardzo krótko. Wiem, że Ci, którzy w nim mieszkają, mają Krakowski spór do zarzucenia, że się sporo zmieniło. Być może że swego punktu widzenia spora nie dostrzegam. Ale Kurzyłło nie chce się ze swymi czułkami, jak zawsze, od lat na ul. Solskiej i kiedyś ide do „Piwnicy pod Baranami” to oddycham atmosferą właściwą jeszcze „Cricotowi” sprzed wojny w klubie Plastyków.

— Czy chciałbym wrócić? Nie! Z leku przed tym, że zostabym uchłonięty, odizolowany od reszty świata. Z obawy żeby znowu nie uwierzył w to, że Kraków jest początkiem i końcem świata. Z obawy przed nieuchronnym umiarem, zakończonym jedynym swego rodzaju porzebem, jakich już nie ma gdzie indziej.

— Czy chciałbym zagrać w Krakowie? Ogromnie, i ilekroć stwarzają się możliwości, że mój teatr mógłby tam pojechać, ogarnia mnie szczególne podniecenie, i mam wrażenie, że gdyby się to stało, to miłbym tremę ogromną. Niestety, od wojny, od wyjazdu, nie było ani jednej okazji, abym mógł zagrać w krakowskim teatrze.

**JAN KACZMAREK**

**W KRAKOWIE OSTATNIO (1968) — profesor, dyrektor Instytutu Obróbki Skrawaniem**  
**W WARSZAWIE OSTATNIO (1974) — minister nauki, szkolnictwa wyższego i techniki, członek Prezydium Rządu, sekretarz naukowy Polskiej Akademii Nauk**



Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki. Jeśli mówi się czasem o pewnej senności Krakowa, to myślę, że jest to opinia nieuzasadniona. Natomiast niektóre inwestycje się wloką wskutek słabego przygotowania, jak np. przebiegi podziemne u zbiegu ulic Pawiej i Baszowej. Kolo mnie, na alejach Ujazdowskich, zaczęto później robić przejście i już jest ukończony. To nie tylko kwestia pieniędzy...

— Cechy charakteru miasta? Najprościej mówiąc, to eksporter ludzi nauki i kultury. Ma Kraków swoją specyficzną atmosferę, umie łączyć tradycję z chwilą bieżącą. Jest awangardowy.

— Wiem, że Kraków często ubolewa, że ktoś tam odszedł do Warszawy. Ale ja bym tego tak nie traktował. Dzięki temu, ma Kraków wszędzie swoich ambasadorów. Powinien być z tego dumny i podkreślać tę rolę. Choć oczywiście że by było, gdyby w jakiejś dziedzinie nastąpiła doszczętna eksploatacja.

— Najprzyjemniejsza dla mnie część miasta, to strona zachodnia, oglądana z Kocpa Kościuszki. Ale mam pretensję do budownictwa. Nie wierzę w przepisy. Kraków powinien wycisnąć piętno swojej architektury w nowych dzielnicach. Żyją tu tacy ludzie jak Cenckiewicz, Korsi, że oni nie mają wpływu, by wybudować coś pięknego i trwałego. Miałbym też propozycję do Rady Narodowej, by poszczególne ulice oddać w opiekę plastynom. Przypadkowość wyglądu ulic, wityrn rzuca się w oczy. W niektórych miastach potworzono takie rewiry, i z pozorytkiem.

— Mówi się czasem, że Kraków to dobre miasto „na start” i „na finał”. Ja bym powiedział inaczej. Start z Krakowa wróży dobrą przyszłość. Ale to nie oznacza, że ludzie z Krakowa wciąż wyjeżdżają. Przeglądam czasem w warszawskich gazetach ogłoszenia. Chętni do zmiany na Kraków bywają, i to wcale często. Zresztą...

— Ja wciąż czuję się urlopowanym krakowianinem. Oczywiście zdarza się, że nie ma po co wracać. Ale w mojej dyscyplinie naukowej Kraków jest miastem wiodącym. Dojeżdżam do Politechniki na wykłady, do IOS... Kiedyś na progu mej warszawskiej kariery, podczas bardzo poważnej imprezy na Politechnice Warszawskiej, kończąc swoje wystąpienie, pożytyłem pomysłu rozwoju Politechnice... Krakowskiej. No, długo to musiałem odrabiać... Teraz już wrosłem w Warszawę również.

Kraków ma też magnetyczne właściwości, jeśli idzie o młodzież. Przyciągając zatem, powinien też eksportować. Ta cecha powinna być uwzględniana. Skoro jest klimat, matematyki, ludzie — to trzeba im pomagać.

— JA KRAKOWA W OGÓLE NIE OPUŚCIŁEM. MAM Z NIM ZUPEŁNIE SYMPATYCZNE ZWIĄZKI. JEHO ROZWOJU OBSERWUJE NA BIEŻĄCO, I MOJA OPINIA O TYM MOŻE BYĆ RÓŻNA, ZE MOGĘ GO PORÓWNYWAĆ Z ROZWOJEM WARSZAWY.

To, co rzuca się w oczy, to urbanistyka. Widać jak rośnie ten obwarunek. Obrasta w nowe dzielnice, choć nie wszystkie swym kształtem wskazują, że Kraków jest najsilniejszym centrum polskiej architektury.

W porównaniu z Warszawą, tempo i rozmiar budownictwa niewiele od siebie odbiegają. Tu i tam stawia się fabryki domów, w tym jedną w Krakowie zakupioną przez Ministerstwo

**JAK WIDZĘ KRAKÓW PO LATACH?**

ytanie zdawałoby się banalne. A jednak... Cztery zyciorysy wplecione w pejzaż miasta. Różny dystans czasowy. Różne zawody i kariery. Zyciorysy, dodajmy nie banalne, a i ludzie niepospolici. Można patrzeć na wybór nazwisk z perspektywy kariery i szczebla awansu. Można też poprzez dystans czasowy dzielić ich od Krakowa jakże rozległy i jak znaczący. Można wreszcie, i to wy-daje się najbardziej frapujące, szu-

**JAK WIDZĘ KRAKÓW PO LATACH?**

kać w ich wypowiedziach tych nurtów intelektualnych, które wydają się wspólne, zbieżne i niepowtarzalne w innym obszarze kraju. Nie sentyment młodzieńczych lat — choć nie sposób się go ustrzec — łączy przede wszystkim tych ludzi, ale hold miastu, będącemu kolebką polskości.

Piękny to prezent dla Krakowa na święto krakowskiej gazety od tych, którym po Marszałkowskiej i Alejach przyszło na co dzień podać, dla tych, którzy na krakowskim Rynku pod Sukienicami ziarnem karmią odlatujące gołębie.

**W KRAKOWIE OSTATNIO (1971) — dyrektor Krakowskiej Rozgłośni Polskiego Radia**  
**W WARSZAWIE OSTATNIO (1974) — wiceminister kultury i sztuki**

— COŻ — KRAKÓW JEST DLA MNIE MIASTEM, JAKBY NA POLY RODZINNYM, Z DWU PRZYCZYN. PO PIERWSZE URODZIŁEM SIĘ NA TERENIE WOJEWÓDZTWA KRAKOWSKIEGO, A W KRAKOWIE SPĘDZIŁEM 21 LAT ŻYCIA, STU-DIA.

I choć myślę z optymizmem o długości mego życia, to jest to okres wielki. A po wtore, w tym mieście formowałem się pod względem politycznym, Uniwersytetowi Jagiellońskiemu zawdzięczam rodzaj wykształcenia. A ówczesna polonistyka krakowska wyróżniała się wieloma właściwościami in plus, i gdybym je miał najogólniej określać — to podkreśliłbym właściwości zespołu marksistowskiego, który na tym uniwersytecie powstał. Im więcej czasu upływa, tym bardziej mam wrażenie, że zwłaszcza ten okres pracy politycznej miał dla mnie duże znaczenie.

— A jak dziś patrzę na Kraków? Oczywiście, działa tu naturalny sentyment, który dzieje z milionami Polaków, wcale nie krakowianami. Ale w miarę czasu nie wiesz sentymencie nabierając znaczenia, lecz satysfakcja, że w tej organizacji politycznej działałem, że w tym środowisku uniwersyteckim uczyłem się od takich ludzi, jak Henryk Markiewicz, Celina Bobińska, że kontaktowałem się z Polewką w początkach swej działalności, że stykałem się z takimi towarzyszami, jak Hanuszówkowie, Susi, Stern, Bronisław Dąbrowski. Tę listę można by mnożyć.

— Patrzę na miasto, myślę o jego dniu jutrzejszym. Niejednokrotnie wypowiadałem się w tej sprawie publicznie i gdyby coś przytoczyć w esencjonalnym skrócie — to stoi ono przed wielkim dylematem. Pod względem przemysłowo-ekonomicznym Kraków i ziemia krakowska rozwijają się szybko i wszechstronnie, niż pod względem kulturalno-naukowym.

Nie godzę w prestiż Krakowa, jako ośrodka kultury i nauki, ale wydaje mi się, że może mniej tym wazy, wbrew pozorom, niż wskutek siły ekonomicznej. Nastąpił tu jakiś brak symetrii między rozwojem przemysłu, a kulturalno-naukowym. Gdyby ktoś

**WŁADYSŁAW LORANC**

chciał ze mną polemizować, to zwróć uwagę na taki choćby fakt, że w tym trójmieście jakiegoś stanowią w regionie z Krakowem, Tarnobrem i Oświęciami, niedoinwestowanie dwu wielkich aglomeracji przemysłowych na te kultury jest szczególnie widoczne. Kraków nie może aktualnie podzielić Tarnowa i Oświęcimia i to jest problem nie tylko centrum regionu, ale również ograniczenie promieniowania na obszar całego województwa.



To wydaje się dostatecznie potwierdzić mój pogląd o braku symetrii rozwoju.

Jest to oczywiście do odrobienia i patrzę na problem bez melancholii, jak na zadanie polityczne.

— Czy wróciłbym do Krakowa? Jest to pytanie trochę niedyskretne.

— No, powiedzmy, po latach?

— Gdyby w którymś momencie życia trzeba było ulec tylko głosiwi serca, to natychmiast, ale gdy słuchać trzeba i innych stron naszej osobowości, to myślę o Krakowie jako bliższym mi mieście. Mam tyle pracy, że sam sobie nie mogę odpowiedzieć, kiedy by to mogło nastąpić. Jedno jest pewne. Ilekroć przyjadę do naszego miasta, zawsze czuję się, jak bym był u siebie.

RYSUJE PROF. DR WIKTOR ZIN

KONRAD STRZELEWICZ

KRAKÓW, JAKO DZIEŁO SZUKI

**MIASTO NIEZNANE...**

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 4)

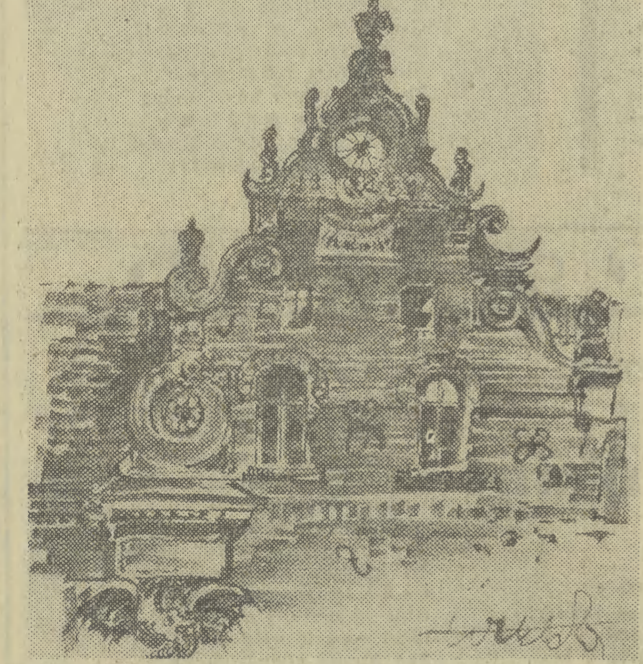
Ale od czasu do czasu zdarza się cud, rajejowie miejsce znajduje trochę grosza, każda odmalowała fasady i wówczas rozjaśniają się i rozweselały ciągi ulic. I wtedy z Krakowem dzieje się to, co stało się ongiś ze sławną „Nocną Strażą” Rembrandta: po oczyszczeniu obrazu z kolejnych warstw brudu i zaneczyścił utrwalanych przez wieki wernikowania i uzonego konserwowania objawili się Rembrandt zupełnie nowy, jasny, czysty, piękny, jakiegośmy dotąd nie znali. Takie zjawisko zachodził teraz na naszych oczach w Krakowie, jako że Rynek i Drogi Królewskie obstawiono ruszowaniami i szerniałym elewacjom przywraca się ich pierwotną urodę i blask.

Cytowaliśmy tu mistrza Tonducęgo i profesora Estrelchera, na zakończenie zaotyśmy jeszcze innego krakowianina — Romana Ingardena: „I jeśli — powiedział wielki filozof — nasze dzieła są wysoko wartościowe, piękne, duchowo bogate, szlachetne i mądre, my sami przez nie

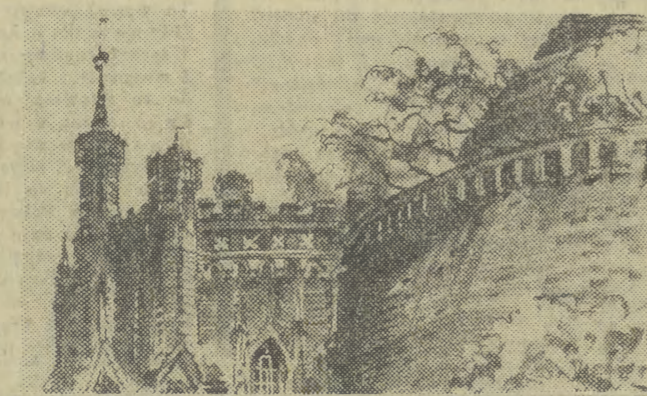
dobrzejemy. A gdy dzieł naszych własnych — do jakiej by dziedziny rzeczywistości ludzkiej należały — nie umiemy z jakichś powodów należycie pojąć i oddać im sprawiedliwość w naszym przeżyciu, gdy nie dorastamy do ich subtelności czy napięcia, takiej czy innej doskonałości, wówczas czujemy, jak nieuchronnie spadamy poniżej własnego poziomu, naszej mocy, naszej najgłębszej istoty: przestajemy być tymi ludźmi, którzy je wytworzyli i którzy byli ich godni”.

A więc Kraków, jako miasto-dzieło sztuki — „wysoko wartościowe, piękne, duchowo bogate, szlachetne i mądre” — daje nam, Polakom, mieszkańcom podwawelskiego grodu, nie tylko satysfakcję estetyczną, ale i oddziaływanie na nas moralnie, czyniac nas lepszymi. I o tym warto też pamiętać, choćby podczas najbliższego niedzielnego spaceru po ulicach.

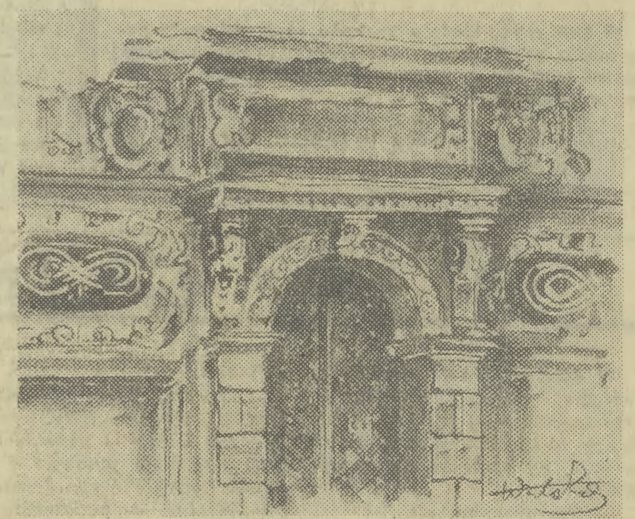
A teraz cicho, sza — piękne a mało znane obiekty Wielkiego Krakowa dla naszych Czytelników rysuje profesor doktor Wiktor Zin.



DOM POD PAJAKIEM. Kiedy wyczerpały się wszystkie inspiracje twórcze architektów XIX wieku, natychmiast zaczęto szukać w stylach minionych epok, łącząc je i kójarząc z sobą. Tak powstał eklektyzm, a dom „Pod Pajakiem”, według projektu Talowskiego, należy do czołowych przykładów tego kierunku w sztuce. Możemy w nim odnaleźć formy gotyku, renesansu holenderskiego, a nawet elementy ze świata antycznego i Wschodu.



FRAGMENT FORTU PRZY KOPCU KOSCIUSZKI. Przykład XIX-wiecznej architektury obronnej. Wprawdzie obca jest naszymu duchowi, stanowi już jednak wartościowy zabytek europejskiej sztuki budowania fortów.



PORTAL I DRZWI KOSTNICY PRZY KOŚCIELE ŚW. BARBARY. Obramienie późnogotyckie, brama tloczona w Orly i Pogonie, herby Polski i Litwy. Kostnica powstała w 1605 r., drzwi noszą ślady uderzeń broni Kmicielewskiej kompani, która podczas kręcenia przed wojną „Trylogii” nazył gorliwie szturmowała furtę, za którą ukrywała się Oleńka.

WIĄZDO DO KLASZTORU NA BIELANACH. Architektura zakonu kamedułów posiadała własne oblicze. Krakowski klasztor położony na Tw. Srebrnej Górze, fundowany przez marszałka Mikołaja Wolskiego, należy do czołowych przykładów takiego budownictwa zakonnego. Zachowało się nie tylko wyposażenie kościoła i układ dawnych eremów, ale i dawna prańia, piekarnia oraz zespół takich pomieszczeń klasztornych, jak rektoria i biblioteka. Wiązd do Białan stanowi część owego historycznego założenia.